GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 1go Sierpnia 1912 roku. | Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Mikado japoński nie żyje!

Możliwość wojny Stanów z Japonią.

30.000 Powstanców pod bronią.

Włochy i Trójprzymierze. Czesi naprawiają błąd popełniony wobec Polaków. Z wojny włosko-tureckiej. Fruwające armaty. Skandal w Detroit. Z politycznego Kotła. Katastrofy w Ameryce.

Wojna Stanów z Japonią.

Możliwość wojny z Japonią znowu brana jest pod uwagę i wypłynęła na porządek dzienny przy okazyi uroczystości Calilaquy w Detroit, dokąd zjechał także sławny wynalazca i ekspert materyałów wybuchowych Hudson Maxim razem z żoną. Naturalnie, jak każdy znaczniejszy człowiek został otoczony przez reporterów natrętnych, a ci wyciągnęli od niego niektóre bieżące poglądy obecnej chwili. Poważny wiekiem i silny umysłem wynalazca poruszył kwestyę dla Stanów Zjednoczonych wielkiej wagi. A mianowicie mówił o możliwości, raczej nieuniknionej konieczności wojny między Stanami Zjednoczonymi a Japonią o supremacyę na oceanie Spokojnym, o posiadanie wysp Filipińskich. Mr. Maxim jest nietylko wynalazcą śmiercionośnych materyałów, nie tylko dąży wytrwale do skombinowania chemicznego ciał eksplodujących, któreby w jak najkrótszym czasie zgładziły jak najwięcej istot ludzkich, jest on również poetą i filozofem niepoślednim.

"Naszą najbliższą wojną" — powiada pan Maxim — "będzie wojna z Japonią, bo chociaż nie jestem prorokiem, ale Japonia ze swej strony trzyma się doktryny Monroe [Azya dla Azyatów] i chce siłą jej bronić. Rosya i Japonia zawrą alians w celu silnej kontroli nad chińskim handlem i w celu zachowania swoich wpływów w państwie niebieskim.

W Chinach i Japonii Stany Zj. nie cieszą się wcale sympatyą. Żaden Japończyk nie może zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych, z powodu innego koloru skóry niż Amerykanie. Ale i niedługo czas przyjdzie, kiedy Japonia upomni się w Washingtonie, aby jej obywateli traktowano na równi; jeżeli Ameryka odmówi, Japonia poprze siłą swe żądania, nie czekając, aż Ameryka przygotuje się do odparcia zbrojnego. A Stany Zjednoczone nie są wcale przygotowane do wojny z Japonią. Ameryka buduje obecnie jeden tylko okręt typu dreadnought, czyli że w stosunku do zbrojeń morskich Japonia w pięciu latach dogoni siłą morską Stany Zjednoczone i prędko zyska supremacyę na Pacyfiku, zwłaszcza, że Ameryka nie posiada na tym oceanie dostatecznych stacyi węglowych dla swej floty wojennej. Ameryka nie potrzebuje wielkiej armii lądowej, ale musi mieć najsilniejszą flotę, jeżeli chce utrzymać pierwszeństwo na polu handlowem i przemysłowem.

"Pokój jest największym niszczycielem.

Narady nad pokojem międzynarodowem oraz konferencye w Hadze są 'gorącem powietrzem' niczem więcej. Skoro handel i przemysł wypowiedzą słowo 'wojenka', rozpętają się namiętności ludzkie.

Mięso i krew są obecnie najtańszym materyałem wojennym. Równocześnie ich zniszczenie jest najaktualniejszą częścią całej wojny.

Przyszła wojna między pierwszorzędnymi mocarstwami będzie zapewne między Japonią a Ameryką, albo pomiędzy Japonią a Rosyą. Japonia nie przyjmie Filipinów jako dar od nas. Ona czeka, aż my ucywilizujemy te wyspy. Wtedy je weźmie za zgodą naszą lub bez zgody, jak długo nie będziemy mieć floty absolutnie dominującej na Pacyfiku."

Takie są słowa Maxima.

Japonia może wziąść Filipiny, każdej chwili, kiedy tylko zechce. Obecnie tych wysp nie pragnie, bo czeka, aż Amerykanie uczynią je więcej wartościowemi. Nic Amerykę przed tem nie uchroni, chyba potężniejsza o wiele od dzisiejszej flota. Skoro wybuchnie wojna na Pacyfiku, potrwa bardzo krótko. Japonia może wysadzić w Seattle 100.000 wojska w przeciągu trzech tygodni, a 250.000, zanim Ameryka zbierze lub przetransportuje równą liczbę żołnierzy z Los Angeles do Seattle. . Japonia już teraz ma więcej materyału wojennego niż Stany Zjednoczone i o wiele więcej posiada torpedowców.

Osławiony proch strzelniczy japoński, tak zwany "Szimozyt" nie jest niczem nadzwyczajnem; agenci amerykańscy znaleźli w czasie wojny rosyjsko-japońskiej nienaruszony pocisk armatni i po zbadaniu w laboratoryum pokazało się, że jest to tylko kwas pokrymowy. Wynalazek Maxima, tak zwany "Maximite" jest o wiele silniejszym materyałem wybuchowym; wynalazek ten kupiły Stany Zjednoczone i pod tym względem przewyższają Japończyków. Przewyższają ich także na polu bogactwa. Japonia ma dziewięć i pół bilionów majątku, Ameryka dwadzieścia razy tyle. Ale utrzymanie japońskiego żołnierza kosztuje jedną dwudziestą czwartą część tego, co kosztuje żołnierz amerykań. Nadto mały wzrost Japończyków daje im przewagę na polu bitwy, bo łatwiej mogą znaleźć osłonę dla siebie. Jednem słowem Japonia jest najgroźniejszym nieprzyjacielem Ameryki i niezawodnie przyjdzie do starcia. H. Maxim nawołuje do zbrojeń i do zaciętej walki, jakkolwiek nie jest zdeklarowanym zwolennikiem wojny.

Czesi naprawiają błąd popełniony wobec Polaków.

Nowoje Wremia zamieszcza korespondencyę o uroczystościach w Pradze, w której pomiędzy innemi czytamy:

"W roli nieurzędowych przedstawicieli prasy polskiej, na bankiecie prasowym, obecni byli dwaj publicyści polscy. Zaznaczyć należy, że po powitaniu publicystów francuskich i angielskich poseł czeski Sokol wygłosił gorącą przemowę, skierowaną do polaków i wypowiedział im swe współczucie z powodu, iż są oni jako uciskani w Królestwie Polskiem. Poseł Sokol witał w swej mowie wszystkie narody słowiańskie, wymieniając je po imieniu, z wyjątkiem rosyjskiego i bułgarskiego. Błąd ten został poprawiony w ten sposób, że Bułgarów witał inny mówca czeski, a znany działacz słowiański i przywódca słowaków Hurban Wajański wygłosił toast na cześć narodu rosyjskiego, zaznaczając, że bez narodu rosyjskiego nie mogłaby nigdy istnieć słowiańszczyzna i że gdyby nie Rosya, nie byłoby odrodzenia Słowian. Do tego dodać należy, że gdyby nie obecność Hurbana Wajańskiego na uroczystościach słowiańskich w Pradze, zapomnianoby zupełnie o istnieniu narodu rosyjskiego."

"Czesi nie kryli się z tem, że nieobecność polaków z Austryi na uroczystościach dotknęła ich nader silnie. Odbierało się wrażenie, że czesi na rosyan składają odpowiedzialność za niepodległość polaków, karząc pierwszych pewnem lekceważeniem a nagradzając drugich stawianiem ich na pierwszem miejscu i owacyami przy każdej sposobności.

"Czesi usiłowali nadać uroczystościom zabarwienie austroslawizmu, wzmacniając tem swe dobre stosunki z rządem. Zdaje się, że dr. Kramarz, który był duszą uroczystości praskich, dokonał zwrotu od neoslawizmu do austroslawizmu. Okoliczność ta obniżyła znacznie temperaturę nastroju wewnętrznego uroczystości świetnych i wspaniałych pod względem zewnętrznym."

Włochy i Trójprzymierze.

Od dłuższego już czasu w prasie europejskiej krążą pogłoski, iż między Londynem, Paryżem a Rzymem toczą się rokowania co do utrzymania status quo na morzu Śródziemnem, a niektóre pisma donoszą nawet, iż traktat w tej sprawie został już między temi trzema państwami zawarty.

Włochom oddawna sprawiała trudność ochrona ich długich brzegów, w tym celu też wstąpiły do trójprzymierza, bo z jednej strony od morza Adryatyckiego miały zupełne bezpieczeństwo przy pomocy sprzymierzonej floty austro-węgierskiej, z drugiej zaś strony miały pomoc Niemiec. Dziś, gdyby przyszła do skutku umowa co do morza Śródziemnego między Francyą, Anglią i Włochami bez współudziału Austryi i Niemiec, wówczas w istocie trójprzymierze nie miałoby tak wielkiej wartości i kto wie, czy zostałoby odnowione.

Dziennik wiedeński N. W. Journal pisząc o pogłosce w sprawie zawrcia traktatu co do morza Śródziemnego, podnosi również, że gdyby taki traktat został zawarty, to Włochy nie miałyby najmniejszego interesu w tem, aby pozostać dalej w trójprzymierzu.

Korespondent berliński N. Fr. Presse stwierdza, że wiadomość o traktacie co do morza Śródziemnego nie jest na razie konkretna, dodaje jednak, że w istocie wkrótce przyjdzie do wielkiej zmiany w sytuacyi europejskiej.

Półurzędowy Popolo Romano utrzymuje, iż uwagi o możliwości porozumienia się trzech mocarstw interesowanych na tem morzu są o tyle mylne, że porozumienie nie mogłoby być niczem innem, jak tylko uzupełnieniem tych układów, które każdemu z tych mocarstw już gwarantują jego stan posiadania.

300.000 Powstańców pod bronią.

JUAREZ, Meksyk. — Gen. Pascual Orozko, który znajduje się jeszcze zawsze, w otoczeniu garstki oficerów rewolucyjnych w Juarez, oświadczył, że obecnie obejmuje otwarta rewolucya 13 stanów i że przynajmniej 30,000 ludzi jest pod bronią w walce "o reformy, wolność i prawo."

Orozco oświadcza, że obliczenie to jest bardzo oględne, gdyż nie obejmuje grasujących w różnych częściach kraju bandytów, którzy nie mają nic wspólnego z rewolucyą, lecz korzystają tylko z ogólnego zamieszania.

MEKSYK, 29 lipca. — Gen. Huerta, który stoi na czele wojsk rządowych w północnym Meksyku ma się udać przeciw Zapatystom do stanu Morelos, gdzie ruch rewolucyjny przybiera coraz groźniejsze rozmiary; miejsce Huerty zajmie gen. Aubert.

EL PASO, Teks. — Powstańcy zawezwali zamieszkałych w północnym Meksyku Amerykanów, aby wydali broń i opuścili kraj, albo przyłączyli się do rewolucyi. Zbiegowie z kolonij Mormonów i Chihuahua przybywają tłumnie na stronę amerykańską. "Apostoł" mormoński, A. W. Ivins z Salt Lake City wniósł zażalenie do senatora Smoote i gub. Colquitha z Teksas.

Do El Paso donoszą, że z rozkazu gen. Salazara urządzili powstańcy rewizye domowe w kolonii mormońskiej i zabrali 300 karabinów oraz amunicyę; miało się to stać w Colonia Juarez. W Nueva Casas Grandes splądrowano składy i zabito Chińczyka, który nie chciał wpuścić powstańców do swego składu. W Colonia Juarez znajduje się 1,500 Amerykanów, którzy obecnie uciekają wszyscy do Stanów Zjednoczonych.

Jest to widocznie początek rozbrojenia wszystkich żyjących w Meksyku Amerykanów.

Z BALTIMORE, MD.

J. Zaroba zwaryował z gorąca słonecznego.

Niejaki Józef Zaroba, z p. n. 1266 Glyndon Ave., w południowo - zachodniej części Baltimore, dostał chwilowego zboczenia umysłu w ten wtorek rano z nadzwyczajnych upałów we własnym domu. Nagle przyszło mu do głowy, że w ścianie jego mieszkania znajduje się człowiek. Wziął więc dłuto i młotek i zaczął ciąć ścianę. — Skoro familia chciała temu przeszkodzić, on zwrócił się przeciw nim. Wtedy posłano po policyę i po automobil, aby go przewieść do szpitala. — Tymczasem on wybiegł na ulicę i trzymając w ręku te narzędzia groził wszystkim, którzyby mu przeszkadzali we wydostaniu tego człowieka w ścianie. Następnie policya zabrała go na stacyę, gdzie został zasądzony na karę $5.00 i koszta, za zakłócenie spokoju i osadzony w celi. Tam zdawało mu się, że jakaś tajemnicza osoba znajduje się w suficie, więc wdrapał się na drzwi i tak przeszło godzinę pozostawał. Obecnie jest pod obserwacyą lekarzy.

Skazany za oszustwo w grze na trzy miesiące kozy wyjmuje z kieszeni karty i zwraca się do sędziego.

— Panie sędzio! zagrajmy o cały kusz! niech będzie, albo trzy miesiące kozy, albo — kwita.

Cesarz japoński Mutsuhito nie żyje.



Cesarz japoński, zwany powszechnie Mikado, umarł rano o g. 1-ej po północy dnia 30 lipca. Biuletyny o jego zdrowiu wydawane kilka razy dziennie głosiły od kilku dni, że cesarz Mutsuhito leży w gorączce bezprzytomny po większej części, a serce słabo już bije. Jednem słowem stan jego nie budził już żadnych nadziei utrzymania go przy życiu.

Cesarz cierpiał na ciężką newrozę diabetyczną od roku 1904. W lecie tego roku gorące dni pogorszyły jego stan, a w dodatku wiek sędziwy przyczynił się do smutnego końca.

Książe Katsura, dawniejszy premier ministrów, który bawił w Rosyi, w celu ważnej misyi politycznej, a potem jechał do Berlina, na wiadomość o stanie zdrowia cesarza przerwał swą podróż i czemprędzej wrócił do Tokio.

Mutsuhito dwudziesty pierwszy cesarz Japonii, urodził się w Kioto 3 listopada, 1852 roku; był drugim synem poprzedniego cesarza Komei. Na tron wstąpił w roku 1867, rok później był koronowany. Następcą po nim ma być jego trzeci syn, książe Yoshihito, który odbył służbę wojskową zarówno na lądzie jak i na morzu. Obecnie jest generałem armii lądowej i wiceadmirałem floty. Następca tronu jest żonaty i ma trzech synów.

Cesarz Mutsuhito panował od lat 43 i w tym czasie Japonia przeszła chwile, może najważniejsze w ciągu swego istnienia. Kraj ten pod względem rozwoju cywilizacyi i pod względem dobrobytu i pod względem politycznym dokonał tyle, że świat cały zaniemiał z podziwu. Najważniejszym jednak wypadkiem za czasów panowania mikada , była sławna wojna rosyjsko-japońska, w której zwyciężyła Japonia i w ten sposób wysunęła się do rzędu pierwszych mocarstw światowych.

Ile jest polskich gazet?..

Żydów i Maryawitów ubywa wciąż w Warszawie.

Organizacya bandycka w Pradze. Niewinnie skazani na śmierć. Pierwszy zjazd szewców polskich. Czwarty pomnik dla ks. Stojałowskiego. Wykrycie zbrodni z przed 25 lat. Rozwiązanie lwow. rady miejskiej. Barykady w szkole. Apasze automobilowi w Gnieźnie. Sztandar w okowach. Pierwsze wywłaszczenie. Ostatni sarkofag na Skałce.

Król Jerzy w otoczeniu Amerykanów.



"Starożytna honorowa Kompania Artyleryi z Bostonu" zwiedzała niedawno Londyn i dostąpiła zaszczytu, że król Jerzy dał się fotografować w jej otoczeniu na schodach pałacu Buckingham. Gentleman w cylindrze, to ambasador Whitela Reid. Pomiędzy nim a królem stoi kapitan Kompanii Appletów.

Co słychać w świecie.

WOJNA WŁOSKO-TURECKA.

BERLIN. — O stanie operacyi wojennych Włochów w Trypolisie pisze w jednym z ostatnich numerów swoich "Berliner Tageblatt" jeden z nielicznych dzienników, posiadających w Trypolisie korespondenta. Jak wiadomo, obcy korespondenci już dawno opuścili afrykański plac boju, gdzie pozostali wyłącznie korespondenci włoscy.

Wielki pochód wojsk włoskich w głąb kraju może rozpocząć się dopiero z nastaniem chłodniejszej pory roku, obecnie zaś poprzestają oni na mniejszych wyprawach na pobliskie miejscowości, ażeby z nich wyprzeć Turków i Arabów. W mieście Trypolisie i okolicy do niedawna było około 50.000 wojska, podczas gdy teraz znajduje się tam zaledwie połowa. Część tej armii wywieziono na jachcie przez Włochów wyspy morza Egiejskiego, część zaś zużyta została do wzmocnienia załóg włoskich na zachodzie Trypolitanii.

Wojska, które w ostatnim czasie opuściły Trypolis, odeszły, — jak się obecnie okazało — do miejscowości Bu Kemasz nad granicą Tunisu. Odpłynął tam również pancernik "Carlo Alberto", jak tylko te posiłki przybyły na miejsce swego przeznaczenia, rozpoczęły się walki pod Bu Kemasz. Chodziło o zdobycie wzgórza obronnego, które się wznosi w odległości kilku godzin drogi od Bu Kemasz, a na którem znajduje się grób jednego z nielicznych "świętych" nazwiskiem Sidi Said. O to wzgórze walczyli Włosi przez dwa dni, zdobyli je wreszcie dzięki swej przewadze liczebnej, a zwłaszcza dzięki ogromnej przewadze swojej artyleryi, która w każdej bitwie się zniszczenie pomiędzy Turkami i Arabami. Wyprawa włoska na Sidi Said jest pierwszym etapem wielkiego pochodu, celem zajęcia Suary i okolicy.

W dniu 8. bm. zapisali Włosi nowe zwycięstwo w kronice swoich działań wojennych, zdobywszy w owym dniu miejscowość Misratę, położoną w odległości 190 kilometrów na wschód od Trypolisu. Od Misraty do Lebdy na przestrzeni około 90 kilometrów, wybrzeże całe znajduje się jeszcze w rękach Turków i Arabów.

Zająwszy Misratę, posiadają obecnie Włosi ważną podstawę do wypraw w głąb kraju, a zarazem skutecznie będą mogli zapobiegać przemycaniu broni przez Turków. Nie ulega wątpliwości, że Turcy będą usiłowali odzyskać Misratę, dlatego też Włosi, jak to wogóle czynią w Trypolisie, otoczą fortami zdobytą miejscowość i okoliczny teren. Turcy i Arabowie nie zdołają obecnie utrzymać się na resztkach wybrzeży, gdyż Włosi mają nad nimi tę wielką przewagę, że zapomocą okrętów mogą się przenosić łatwo z jednego miejsca na drugie. Po upadku Misraty zajęcie przez wojska włoskie Lebdy, i reszty wybrzeży trypolitańskich jest już tylko kwestyą czasu.

NOWA REWOLUCYA W TURCYI.

KONSTANTYNOPOL. — Prezydent izby poselskiej oświadczył Izbie, że grupa oficerów wniosła do parlamentu memoryał, w którym żąda rozwiązania takowego.

Wiadomość ta wywołała wśród posłów ogromne wzburzenie, wypowiedziano gwałtowne mowy przeciw spiskującej armii a niektórzy oświadczyli, że nawet pod przemocą bagnetów nie ustąpiliby.

Komunikat ten do parlamentu jest trzymany w obelżywym tonie i nosi pieczęcie Ligi wojskowej.

Jeden z ustępów brzmi: "Wasza [posłów] zła działalność w parlamencie i w komitetach przyniosła zgubne następstwa. Nie chcemy rąk naszych okrwawić waszą nieczystą krwią, lecz ostrzegamy was, że armia i lud pragną rozwiązania parlamentu. Jeśli w 48 godzinach nie zostanie spełnione nasze żądanie, uczynimy, co potrzeba nakazuje."

Minister wojny Nazim pasza imieniem gabinetu ministrów oświadczył, że nic nie wie o istnieniu Ligi wojskowej i przyrzekł dochodzenie przestępstwa i ukarać winnych.

Ogół oczekuje z niepokojem upływu 48 godzin a komitet unii i postępu czyni energiczne przygotowania na odparcie ewentualnej rewolucyi.

TRUCIZNA W PAŁACU SUŁTANA.

BERLIN, Niemcy. — Otrzymano depeszę z Konstantynopola, donoszącą o nieudałym spisku na życie sułtana i członków gabinetu; mianowicie do potraw na bankiecie wsypano truciznę. Minister Kiamil Pasza i Mahmud Mukhtar obaj członkowie gabinetu, spożyli truciznę i jedynie wysiłkom lekarzy nadwornych zawdzięczać należy, że nie poszli na drugi świat. Sułtan nie wziął do ust żadnej z zatrutych potraw. Kilku innych urzędników spożyło truciznę, lecz w mniejszych ilościach, tak, że życiu ich nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Aresztowano natychmiast kucharzy i służbę i zmuszono do wydania sprawców zbrodni. Podobno kilku wysoko stojących urzędników brało czynny udział w zamachu. Zachodzi obawa, że powyżej przytoczone zdarzenie przyśpieszy wybuch rewolucyi.

WŚRÓD SOCYALISTÓW WŁOSKICH.

RZYM. — Na kongresie włoskich socyalistów w Regia di Calabria, przemawiał przywódca rewizyonistów. Oświadczył, że partya socyalistyczna nie może zrezygnować z udziału w rządzie, — "rozumiem — mówił między innymi Bissolati — że socyaliści w Niemczech nie chcą wstąpić do ministeryum, gdyż Niemcy nie posiadają tych gwarancyi konstytucyjnych co Włoscy, i socyaliści niemieccy muszą walczyć o wolność, którą my Włosi dawno mamy."

Potem tłómaczył się ze znanej wizyty u króla i podtrzymywał konieczność wojny. Wywody jego przerywano burzliwymi okrzykami, poczem Bissolati oświadczył, że może z partyi wystąpić, co wywołało entuzyazm u rewizyonistów.

Kongres przyjął rezolucyę, która wykluczono posłów: Bissolati, Cabroni, Bozioni i Rodzeca, zostali usunięci z partyi za to, że nie wystąpili przeciw wojnie i wyrazili hołd królowi po nieudałym zamachu na niego.

KŁOPOTY ROBOTNICZE W ANGLII.

LONDYN. — Rząd zdał sprawę załatwienia strajku w dokach angielskich legislaturze. — Nad tą sprawą odbyły się ostre debaty i ostatecznie jeszcze jej nie załatwiono. W toku debat ostro krytykowano supremacyę brytyjskiego handlu, jako największej odpowiedzialną za stratę, jaką ponosi handel i przemysł angielski przez strajk. — Kanclerz oświadczył, że sprawa ta przewlekła się zbyt długo, a nie prowadzi do żadnych konkretnych rezultatów.

Jest to wielkim błędem, aby załatwienie tak długo przewlekać, a tymczasem nie obmyślą jakiegoś środka, któryby raz na zawsze pousuwał podobne ewentualności.

AMERYKANIE OPUSZCZAJĄ MEKSYK.

MADERA, Meksyk. — Około 250 amerykańskich niewiast i dzieci wyjechało w poniedziałek koleją z Madera z powodu groźnej postawy 500 powstańców. W ostatnich dniach buntownicy splądrowali wiele domów prywatnych amerykańskich. Półkownikowi Gamboa, komendantowi wojsk powstańców, powiodło się wieczorem przywrócić wśród żołnierzy porządek. Wyszynki zostały zamknięte a do osad amerykańskich wysłano wojsko.

Gamboa czyni za wykroczenia odpowiedzialnymi niezadowolonych żołnierzy i przyrzekł ukaranie winnych. Należy się spodziewać, że w przeciągu 36 godzin powstańcy ustąpią z Madera.

SAN ANTONIO, Tex. — Emil V. Gomez, który nazywał się przez krótki czas prezydentem Meksyku, musi się razem z innymi przed Meksykańczykami bronić w San Antonio przeciw oskarżeniu o przekroczenie ustaw o neutralności. Amerykańskie władze federalne wniosły oskarżenie o usiłowane wzniecenie rewolucyi przeciw zaprzyjaźnionemu państwu.

JUAREZ. — Pułkownik Alfonso Costenada, dowodzący 800 powstańcami, przybył w poniedziałek od gen. Orozki do Juarez po ostatnie instrukcye co do tyczy zajęcia stanu Senora.

Powstańcy już zupełnie opuścili Juarez i wysłali swą artyleryę do Casas Grandes. Od czasu swej klęski pod Bachimba przed dwoma tygodniami, powstańcy zaznaczyli tylko małe postępy.

ALJANS ROSYJSKO-JAPOŃSKI.

PETERSBURG. — Prasa urzędowa i półurzędowa rosyjska od paru dni przesadza się w uprzejmości o dowodach i przyjaznych stosunkach Rosyi z Japonią.

Nagły ten zwrot w etykiecie daje dyplomacyi całego świata materyał do dyskusyi i przypuszczeń. Najosobliwszym jednak objawem jest okoliczność, że szowinistyczna prasa nacyonalistyczna zmieniła nagle ton i w miejsce odwetu za klęskę zadaną w roku 1905, proponuje alians z Japonią.

Zwrot ten nagły każe wnioskować, że układy z przedstawicielem Japonii księciem Taro Katsura, bawiącym w Petersburgu, mają pomyślny przebieg albo też już zostały zakończone zupełnie z korzyścią dla interesów Rosyi w Mandżuryi i Mongolii.

STRASZNE ULEWY W JAPONII.

TOKIO. — Na północnych wybrzeżach Japonii przeszła straszna burza z ulewą. Wedle nadeszłych do Tokio wiadomości, około 400 ludzi miało utracić życie.

KONSTANTYNOPOL. — Nowy turecki gabinet pod egidą Monhklara paszy adoptuje istniejący stan polityczny. W Albanii walki skończone. Zostało bowiem wydane rozporządzenie, aby użyć wszelkich środków, celem uspokojenia wojowniczych żywiołów.

KRADZIEŻ AEROPLANU.

BERLIN, Niemcy. — Pierwszy raz na świecie ukradziono aeroplan w Monachium w Bawaryi. Ofiarą padł lotnik Belat.

Gdy mianowicie przybył do aerodromu, zauważył, że aeroplanu niema w hangarze. Złodziejem musiał być wykwalifikowany lotnik, gdyż wzniósł się tak wysoko w powietrze, iż słychać było tylko miarowy huk motoru.

Policya śledzi za złodziejem.

NAJSZYBSZY STATEK POWIETRZNY.

BERLIN. — Najnowszy balon sterowy dla armii niemieckiej, systemu Zeppelina, po odbyciu pomyślnej jazdy próbnej, przyjęty został przez administracye wojskową i przeznaczony został do pełnienia służby w Metzu.

Statek osiągnął szybkość 49 mil na godzinę, co czyni go najszybszym ze wszystkich okrętów napowietrznych.

DONIOSŁY WYNALAZEK NAUKOWY.

LONDYN. — W telegrafii bezdrutowej ma zajść kompletny przewrót. Eksperci oświadczają, że przy pomocy jakiej elektrycznych można będzie przesyłać depesze bezpośrednie przez atlantyk, które nie pójdą wprawdzie szybciej, ale tę jedną będą miały wygodę, że można będzie za ich pomocą przesyłać zdjęcia fotograficzne.

Nowy ten system telegrafii iskrowej ma wejść niebawem w życie. Wyzyskaniem tego cudownego wprost wynalazku zajęła się już jedna wielka kompania europejska. Ustawi ona dwie stacye, to jest w Lyons we Francyi i drugą w Washingtonie, które się będą mogły wprost porozumiewać. Wynalazca twierdzi, że będzie można tą drogą przesłać 200 słów na minutę.

Wynalazek ten polega na puszczaniu ciągłych fal elektrycznych, które pójdą wprost a nie tak jak dziś, przy pomocy fal pośrednich przez aparaty na okrętach i okrętom podawane.

ŻYŁ 185 LAT.

Rząd meksykański przeprowadził dochodzenie, czy prawdą jest że Jose Calvario, zmarły przed paru dniami w Tuapan, miał 185 lat i ogłosił, że po zbadaniu dokumentów kościelnych i papierów osobistych zmarłego, stwierdzono, że urodził się on w roku 1727.

Od 75 lat przed zgonem znali wszyscy Calvaria jako najstarszego człowieka na świecie. Calvario był czynny aż do samej niemal śmierci.

AUSTIN, Texas. — Z Tukspan w Meksyku nadchodzą dalej wieści o słynnym Matuzalu tamtejszym, Josem Calvario, który umierając, miał 186 lat. Pewien Amerykanin, górnik z Colima, w Meksyku, Watson podaje o nim ciekawe szczegóły:

Wypadek śmierci Calvaria był tak ważnym faktem, że w całem miasteczku w dniu pogrzebu ustał zupełnie ruch. Władze nominowały specyalną komisyę, która miała zbadać jego życie. Zostawił 7.000 potomków.

Calvario nieraz żartował, że ma największą rodzinę na świecie. Ale nikt nie wie, ile razy był żonaty, jest to jednakże powszechnie wiadomym faktem, że mając 150 lat ożenił się poraz ostatni. Miał podobno jeszcze z tego małżeństwa kilkoro dzieci.

Calvario był Indyaninem z plemienia Azteków. Życie prowadził skromne, lecz bez specyalnych jakichś zasad. Jadł, co chciał, pił umiarkowanie i palił papierosy.

Pamięta trzęsienie ziemi w roku 1806, kiedy to Tukspan zostało zamienione w gruzy. Była to chodząca historya.

FRUWAJĄCE ARMATY.

PARYŻ. — Kilka dni temu pod Paryżem dokonano próby z powietrznym pancernikiem a raczej z bojowym wojennym aeroplanem, uzbrojonym w mitraljezę.

Biplanem, o którym mowa pilotował porucznik Maillefert, a zaś porucznik drugi Fekwant strzelał na tym biplanie z mitraljezy lekkiej, specyalnie zbudowanej według planu Towarzystwa Hotchkiss, zajmującego się zbrojeniem aeroplanów.

Strzały padały gęsto, po dwanaście strzałów na sekundę, aeroplan jednak o sile stu koni parowych, ani się zachwiał.

Miał to być wspaniały widok. Wielki ptak, unoszący się w wieczornym zmroku ziejący ogniem i grzmiący kanonadą. Najpierw jaśniał, potem dochodził do ziemi twardy huk strzałów. Ucieleśnienie Zeusa, rzucającego z obłoków piorunami.

Straszna będzie wojna niedalekiej przyszłości. Na niebie spotykać się będą stada olbrzymich kruków i z pod rozpostartych nieruchomych skrzydeł zaczną rzucać bomby, gruszki dynamitowe, śliwki pyroksilinowe — owoce zniszczenia. I ku sobie wymierzą żelazne dzióby armatek. I splunął ogniem w oczy jedne drugim. Co za zamęt! Tytaniczne ptactwo wojny będzie się gryzło ołowiem kul, będzie się zderzało, obrywało, chwiało i spadało.

Bolesław Prus wypowiedział w jednej z najświetniejszych powieści polskich w swojej "Lalce", że wynalezienie aeroplanów udaremni wojnę. Jakże się szlachetny społecznik mylił! Zaiste niema i nie będzie wynalazku, któryby ludzi oduczył od wybijania sobie zębów. Wojna wydaje się być, jak powiada Zaratustra, hygienistyczną czynnością. Tedy — jak znów powiada pewien dratopisarz — "ludzie ludziów wytracą do nogi". Ale dla higieny. Zawsześ to pociecha. I z aeroplanów. Zawsześ to znak kultury.

MATKA TOPI 2 SWYCH DZIECI.

WIEDEŃ. — W policyi wiedeńskiej zgłosiła się przed kilku dniami młoda, bo 32-letnia niewiasta. Była to niejaka Katarzyna Sobjozek, szwaczka bielizny, która wraz z dwojgiem dzieci: 2 i pół rocznym chłopaczkiem i 7-tygodniową córeczką znalazła się bez dachu, wyrzucona z mieszkania przez nieludzkiego kamienicznika. Nawet więc wyżywić nie miała za co swych maleństw, bo ojciec ich naturalny nie troszczył się o los swych dzieci. Ze łzami w oczach błagała o aresztowanie jej.

Odmówiono — wyszła więc z budynku policyjnego i poszła nad Dunaj. Tu rzuciła w nurty rzeki niemowlę, chłopak widząc to, sam skoczył z niewysokiego mostu. Potem odeszła, lecz nie długo pozostawała na wolności, gdyż dzieciobójczynię aresztowała policya. Dziś znalazła nareszcie upragniony spoczynek znalazła w murach więziennych i aby nie odebrano go jej, oskarża się o zbrodnię co do swego drugiego dziecka.

OJCIEC 800 SET DZIECI.

PEKIN. — Prawdziwy chiński wypadek zdarzył się w prawdziwie chińskiem mieście, Nankinie, słynącem z wyrobów jedwabnych.

W mieście tem wybuchł, podobnie jak w całej okolicy silny głód. Uboga ludność borykała się z klęską nadaremnie, tem więcej, że podobnie zresztą jak i w Europie — ta warstwa ludności cierpi się jak najwięcej błogosławieństwem Bożem w postaci dzieci.

Toteż doszło do tego, że rodzice poczęli dzieci swe sprzedawać. Że jednak podaż przewyższała popyt, zatem cena za ten żywy towar spadła do minimum. Dziecko kosztowało od 1 do 3 dolarów zależnie od wieku i fizycznego rozwinięcia.

"Gross" nabywców stanowili stacyonowani w Nankinie żołnierze regularnego wojska chińskiego, którzy po pewnym czasie stali się właścicielami półtora tysiąca małych chińczyków. Naturalnie uchodzili za właścicieli bezspornych, to też, gdy oddział ten przeniesiono do innej prowincyi, żołnierze postanowili wziąść te dzieci ze sobą. Pierwsze oddziały wyszły już z niemi gdy w międzyczasie zjawiła się w gubernatora prowincyi deputacya, żądając zakazu tego eskortu dzieci. Rzeczywiście, w chwili, gdy ostatni oddział opuszczał Nankin wraz z resztą dzieci, nadeszło polecenie od gubernatora, zabraniające ich wywozu.

Mimo to żołnierze ulokowali ową dziatwę na parowcu i postanowili z nią jechać razem.

Przyszło do formalnej walki, w której padło bardzo wielu policyantów i kilku żołnierzy. Wreszcie udało się aresztować dowódzcę oddziału i różnych przywódców buntu, poczem parowiec odjechał, lecz bez dzieci. Musiano jednak każdemu żołnierzowi dać $10 odszkodowania.

Pozostała teraz do rozstrzygnięcia kwestya, co robić z 800 dzieci, wśród których znajdowało się także około 70 dziewcząt. Ulokowano je na razie w wielkiej hali szkolnej, zamienionej na czas klęski głodowej na skład ryżu.

Nakoniec rozstrzygnięto ten problem w sposób dość oryginalny. Postanowiono mianowicie uznać ową 800 rzeszę za dzieci republiki i adoptować je jako synów i córki dr. Sunjatsena, twórcy rzeczypospolitej chińskiej. A każde dziecko otrzyma jedno z imion "ojca", to jest, Sun lub Wan, oraz drugie: Tsientseking, będące nazwą jednego z klasycznych dzieł chińskich. Wychowankowie kształcić się będą na koszt republiki w rzemiosłach.

OKRĘT KANADYJSKI KOLIDUJE ZE STATKIEM WĘGLOWYM.

MONTREAL, Can. — Parowiec "Empress of Britain", własność kanadyjskiej kolei Pacific, kolidował w sobotę wieczorem wskutek gęstej mgły, koło St. Lawrence, z okrętem węglowym "Helvetia".

Zderzenie było tak gwałtowne i fatalne, że "Helvetia" tak bardzo została uszkodzona, że poszła na dno. Załogę jej z trudem zdołano uratować.

Również i parowiec "Empress of Britain" odniósł poważne "kontuzye". Wrócił z drogi, by odpłynąć do Quebeck i poddać się reperacyom.

Okręt z "Empress of Britain" wypłynął z portu w piątek rano, wioząc 700 pasażerów na pokładzie z Quebeck do Europy. 'Helvetia' przybywała ze Sidney, wioząc do Montrealu 8,000 ton węgla.

Kolizya nastąpiła mniej więcej w odległości 10 mil na zachód od Fame Point Quebeck, latarni morskiej na południowem wybrzeżu rzeki St. Lawrence, o odległości 300 mil od Quebeck.

Aczkolwiek kolizya nastąpiła w sobotę po południu, koło godziny 5-ej, definitywne wiadomości nadeszły o tem dopiero na drugi dzień. Kapitan Murray z okrętu "Empress of Britain" donosi, że okręt jego odniósł poważne uszkodzenia, a niektóre części już zalała woda. Nie ma jednak obawy, by okrętowi groziło niebezpieczeństwo, zanim powróci do portu. Statek ratunkowy "Lord Stratcona" i holowiec "Cruiser", pospieszyły uszkodzonemu okrętowi z pomocą.

Zderzenie dwu okrętów było tak silne, że wszyscy pasażerowie zostali porzucani z łóżek i siedzeń i w największej panice zgromadzili się na pokładzie. Panika powstała ogromna i tylko dzięki energicznym zarządzeniom uniknięto smutnych następstw.

Na drugi dzień po południu okręt dosięgnął "Father Point". Posuwa się jednak bardzo powoli. Parowiec 'Pretorian' zabrał część pasażerów na swój pokład i towarzyszy uszkodzonemu do miejsca przeznaczenia.

DALSZY STRAJK W ANGLII.

LONDYN. — Komitet strajkujących ładowniczych w dokach londyńskich oświadczył, że strajk powinien być skończony, a praca podjęta z poniedziałkiem, na nowo. Aczkolwiek obecnie strajkujący i ich rodziny zagrożone są głodem, w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, to jednak strajk nie może być uważany za skończony.

30,000 robotników w dokach odbyło w parku Południowym masowe zebranie pod gołem niebem, w dniu onegdajszym i odrzuciło jednogłośnie manifest komitetu, co do powrotu do pracy.

Strajkujący obwiniają ów komitet o zdradę sprawy robotniczej, bo poddają rzesze strajkujących na łaskę i niełaskę kompanii. — Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę wręcz przeciwną, wzywającą do wytrwania w bezrobociu, dopóki nie nastąpi porozumienie z unami.

INWAZYA NIEMCÓW.

WARSZAWA. — "Rada", donosi, że we Winnicy na Podolu zjechali się przedstawiciele grupy kapitalistów niemieckich, którzy zamierzają wybudować na Rusi dwie wielkie fabryki narzędzi rolniczych. Jedna z tych fabryk ma stanąć w okolicy Winnicy, druga w okolicy linii kolejowej Fastów — Biała Cerkiew. Pertraktacye o kupno dość dużego terytoryum pod budowę fabryki około Winnicy, są już w toku.

Nasze dzieci.

Ojciec do synka, przedstawiając starą i bardzo brzydką drugą żonę.—

— Antoś! Pocałuj tę panią w rękę. To twoja nowa mama!

— E.... ona wcale nie nowa....

Życzenie.

Żona pewnego literata, zarzucała mu, że zanadto oddaje się czytaniu, wyrażając przytem życzenie, że chętnie chciałaby się zamienić w książkę, byle częściej być z nim.

— Owszem, owszem, — odpowiada czuły małżonek — zamień się w kalendarz, przynajmniej będę mógł cię odmieniać co rok.

Czego pan szuka?

Pani Iks, znana ze swego skąpstwa, udaje się po poradę do znanego doktora i zwierza mu się ze swych dolegliwości przeszło godzinę. Po tej wyczerpującej konsultacyi kładzie z zimną krwią na biurku rubla i ma się ku wyściu.

Zirytowany eskulap, zamiast ją pożegnać, zapala świecę i poczyna pilnie upatrywać czegoś w ciemnym kąciku pod biurkiem.

— Czego pan tam szuka? — pyta zaintrygowany Harpagon w spódnicy.

— Czego? Hm, tego drugiego rubla, który musiał zapewne zsunąć się z biurka na ziemię!...

W ODWIEDZINACH U WILSONA.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Około 100 przyjaciół demokratycznego kandydata na prezydenta odwiedzało go w jego domu w Sea Girt. Z Waszyngtonu wybrano się specyalnym pociągiem. Prawie wszystkie stany były reprezentowane.

Co słychać w kraju.

SKANDAL W DETROIT, MICH.

DETROIT, Mich. — Jak grom z jasnego nieba spadła tu wieść, że policya aresztowała ośmiu członków i sekretarza niższej rady miejskiej, oskarżających ich o przekupstwo i branie łapówek za przeprowadzenie uchwały, mocą której grunt miejski został oddany kolei Wabash. Spodziewają się że jeszcze dalszych sześciu aldermanów zostanie aresztowanych. Podobno 37 tys. dol. przeszło przez ręce rajców miejskich w sumie od $100 do $1,000 na głowę.

Sprawą wyśledzenia tego niebywałego grafciarstwa zajął się słynny detektyw W. J. Burns. Dotychczas aresztowano prezesa rady F. Glynna, który miał wziąść $1,000, sekretarza M. R. Schreibera, który jednocześnie pełnił urząd amerykańskiej ligi municypalnej, a miał wziąść $500, dalej ald. Marcin Orłowski, który miał wziąść 200 bitych itd.

Jeden z aresztowanych — niejaki Glennman, który znany był ze swej arystydesowskiej uczciwości zwrócił natychmiast pobrane przez się $1,000, gdy go przyaresztowano i wyznał, jak się historya miała.

Detektywi przyłapali tych rajców na gorącym uczynku nie tylko przy pomocy poznaczonych pieniędzy, lecz przez telefony i za pomocą płyt fonograficznych. Prowadzili oni energiczne śledztwo już od 1 lutego, kiedy pogłoski o grafcie stały się jawne.

Dyrekcya kolei Wabash zażądała od miasta zamknięcia ulicy Detroit na tej podstawie, że chce tam zbudować magazyny. Radcy miasta długo opierali się temu wnioskowi. Nagle zaszła zmiana. Rajcy oświadczyli się większością za wnioskiem. Wtedy jeden z detektywów Burnsa, przedstawiwszy się jako agent ziemski kolei Wabash, rozpoczął targi z sekretarzem rady miejskiej. Ten dał się wziąść, jak również wszyscy opozycyjni członkowie rady miejskiej zgodzili się głosować za przedłożeniem za $100 każdy. Później jednak niektórzy zaczęli się targować, a gdy dobito targu, rozpoczęli onegdaj wyciągać pieniądze. Ostatnim, który wybrał, był radny miejski Glynn. Podpisał on już petycyę jako kandydat na mayora, podczas jesiennych wyborów.

ULECZYŁ SIĘ... KULĄ.

EAST ST. LOUIS. — William E. Slaveson, 30 lat życia liczący, pragnął popełnić samobójstwo, bo mu upał zanadto dokuczał. Wpakował sobie przeto dwie kule w głowę i... o cudo! zamiast się zabić, on się jeszcze wyleczył. Cierpiał on od dłuższego czasu na melancholię z powodu narośli pod czaszką, która mu uciskała mózg. Nie chciał się poddać operacyi lekarskiej, lecz sam sobie urządził skuteczną operacyę, bo kula, którą sobie wpakował w głowę usunęła narośl, i nietylko go nie uśmierciła, ale owszem — uzdrowiła.

Lekarze zbadawszy stan niedoszłego samobójcy orzekli, że żyć będzie i kul mu nawet nie wyjęli, gdyż, jak twierdzą, siedzą one w takiem miejscu, że zupełnie są nieszkodliwe zdrowiu chorego.

A może to zwykła kaczka dziennikarska?...

Z POLITYCZNEGO KOTŁA.

OMAHA, Neb — Od kilku dni toczy się walka nowej partyi progresywnej we wszystkich Stanach Unii. — Progresywni walczą zaciekle, aby zapewnić zwycięstwo Rooseveltowi. Ze wszystkich Stanów nadchodzą zapewnienia, że niemal większość jest po stronie Roosevelta. Roosevelt zwraca baczną uwagę na stan Nebraska, gdzie progresywni czynią przygotowania do konwencyi, zaś zwolennicy Tafta, jak wieść niesie, starają się o wywołanie nieporozumień w Omaha.

W Stanie New Jersey odbyła się pierwsza na Wschodzie konwencya progresywna i wzbudza w Roosevelcie nadzieję zwycięztwa.

Stanowa konwencya progresywnych w Vermont odbyła się spokojnie i wybrała delegatów na konwencyę w Chicago, która się odbędzie dnia 5 sierpnia. — Kolonel Roosevelt w mowie swej w New Yorku wyłuszczył powody, dla których powstała nowa partya i zapewniał, że ma ona wszelkie widoki zwycięztwa, gdyż jest to faktycznie partya ludowa, poza którą nie stoi kapitał i nie popierają jej trusty.

W Omaha przyszło do zaciętej kłótni, a następnie do walki między zwolennikami Tafta, a progresywnymi. Zwolennicy Tafta starali się koniecznie doprowadzić do zaburzeń i przeszkodzić obradom. Wobec tego, że progresywni wyparli z hali zwolenników Tafta, ci zwołali drugi mityng i uchwalili rezolucyę, potępiającą Roosevelta i progresywnych.

Stan Nebraska jest w ręku progresywnych. We wtorek rozpoczęła się tu konwencya a Roosevelt ją kontroluje. Na 466 delegatów 227 jest za Rooseveltem, 108 za Taftem, 18 wątpiących, a 113 niezdecydowanych.

Cały tykiet Roosevelta w w New Jersey.

ASBURY PARK, N. J. — Stanowa konwencya odbyła się tu onegdaj i wykazała, że cały stan jest za Rooseveltem. Na konwencyę do Chicago wybrano cały tykiet Roosevelta, a wszyscy niemal zebrani w ognistych mowach popierali politykę Roosevelta i zgłosili swą przynależność do partyi progresywnej. Roosevelt wysłał serdeczny telegram na konwencyę, w którym objawił swą radość i oświadczył, iż z góry był przekonany, że cały stan New Jersey to jego przyjaciele i zwolennicy partyi progresywnej.

"Nasza partya — kończy telegram — jest partyą ludu i jako taka zrobi dla tego ludu wszystko, co będzie w jej mocy.

Program progresywnych na stan New Jersey.

Następna rezolucya została jednogłośnie przyjętą.

1. Nominacya kandydata na prezydenta i wiceprezydenta — przez bezpośrednie głosowanie.

2. Wybór prezydenta i wiceprezydenta przez popularne głosy.

4. Pojedyńcze i łatwiejsze sposoby zmiany konstytucyi poszczególnych stanów, jak i stanowej, o ile lud uzna to za stosowne.

5. Inicyatywa referendum i odwołania.

6. Uzupełnienie stanowej konstytucyi, któraby dawała te same prawa kobietom jakie mają mężczyźni.

7. Podatek dochodowy i spadkowy.

8. Oddanie na własność rządu expresów, telegrafów i telefonów.

9. Protektywna taryfa odnośnie do kosztów i produkcyi krajowej i zagranicznej i zupełna rewizya obecnej taryfy.

10. Ścisła kontrola rządu nad trustami i odebraniem im jakichkolwiek przywilei, jako szkodliwych dla kraju.

11. Rewizya prawa patentowego.

12. Ustanowienie prawa przywłaszczenia przez rząd kolei i wszystkiego, co służy dla dobra publicznego ogółu.

13. Sprzeciwiamy się finansowej metodzie Aldricha.

NEWARK, N. J. — Republikański komitet stanowy adoptował rezolucyę, uchwalającą wyrzucenie z partyi republikańskiej Bordena D. Whitlinga, który był prezesem progresywnej konwencyi w Ashbury Park.

BURLINGTON, Vt. — Pierwsza konwencya progresywna odbyła się tu onegdaj i adoptowała platformę partyi progresywnej, jak również wybrała delegatów na narodową konwencyę w Chicago.

NEW YORK. — Od czasu konwencyi w Chicago, Roosevelt po raz pierwszy wystąpił tu z mową w wyłuszczeniu powodów, dla których powstała partya progresywna. "Bezowocnym jest entuzyazm dla idei, jeżeli się nie zorganizuje regularnej akcyi, któraby mogła zrealizować to, co jest w duchu narodu, to, czego się lud domaga, czego żąda. — Nowa partya jest właśnie zwolenniczką tej nowej idei, nurtującej w duszach i sercach ludu i lepszej części społeczeństwa amerykańskiego. Nowa partya jest partyą życia, a nie śmierci, jak stare partye.

Do niej może każdy należeć bez względu na to, do której partyi przedtem należał. O ile się ktoś pisze na platformę postępowej, ludowej partyi, jest dla niego miejsce u nas. Nową partyą rządzi lud, a nie kapitał i nie bogacze zorganizowani w trusty i działający na szkodę ludu."

STRAJK NA OKRĘCIE.

HANCOCK, Mich. — Gdy okręt pasażerski "Octorora" miał opuścić ten port, nagle zastrajkowali pracownicy na nim się znajdujący i okręt nie mógł się puścić w dalszą drogę. Marynarze zastrajkowali, ponieważ dawano im nędzne pożywienie na tym okręcie. Około 300 pasażerów musiało opuścić ten parowiec, a szukać innych.

W Duluth, Minn., wybuchł strajk wyładowaczy towarów na parowcach, skutkiem czego kilka parowców nie może się puścić w dalszą drogę.

NIEPRZYJACIEL STARYCH PANIEN.

GRAND JUNCTION, Colo. — Pastor Elmer W. Huffner, z kościoła First Christian w kazaniach swoich ostro potępiał stare panny (czemu nie starych kawalerów?!), że nie wychodzą za mąż, lecz żyjąc samotnie, bawią się... psami, kotami i ptakami. Zdaniem pastora Huffnera, kobieta nic nie warta, która do 30 roku życia nie wyszła za mąż.

Kazanie to rozgniewało milionerkę, pannę Annę Gould, która napisała ostry list do pastora, krytykując jego wywody. W liście swoim milionerka zaznaczyła, że gdyby nie stare a bogate panny, toby i pastorzy nie mieli co do roboty, bo one to utrzymują kościoły swoim groszem, tudzież fundują różne zakłady. Gdyby te panny miały mężów, natenczas te pieniądze byłyby stracone na rzeczy inne, nic z dobroczynnością nie mające wspólnego.

Pastor Huffner tak się zląkł tego listu, że zrezygnował z pastorstwa...

PREZYDENT UNII GORNIKOW IDZIE DO KRYMINAŁU.

WASHINGTON, D. C. — John Mitchell, wiceprezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy i były prezydent unii górników został onegdaj skazany przez sędziego w najwyższym sądzie dystryktu Columbia na 9 miesięcy więzienia za znieważenie sądu w sprawie Buck Stove and Range Co.

Mitchell z prezydentem Federacyi Gompersem i sekretarzem Morrisonem zignorowali zakaz sądowy zakazujący im bojkotować rzeczoną firmę.

Proces toczy się oddawna i raz już trzej wymienieni wodzowie robotników skazani byli na karę więzienną, lecz apelowali i wykonanie wyroku było wstrzymane a w końcu wyrok zniesiony.

Obecnie ponownie podjęto tę sprawę i sąd powtórnie skazuje na więzienie oskarżonych. Mitchell nie był obecny w sądzie przy ogłoszeniu wyroku. Złożono za niego $4.000 kaucyi i adwokaci jego wniosą znów apelacyę do najwyższego trybunału federalnego.

CHCIELI SPALIC ZYWCEM ROBOTNIKOW.

DULUTH, Minn. — Jacyś niewyśledzeni dotąd zbrodniarze podłożyli ogień pod szopę, w której spało przeszło 40 robotników, przeważnie Polaków, Słowaków i Chorwatów, chcąc ich wyprawić na drugi świat. Ogień spostrzegł policyant, który zaalarmował straż pożarną i ta wczas stłumiła płomienie, ratując śpiących robotników. Robotnicy ci pracowali w jednej z tutejszych fabryk, a spalić ich chcieli tutejsi robotnicy szowiniści.

JUBILEUSZ MIASTA DETROIT.

DETROIT, Mich. — Odbyły się tu uroczystości jubileuszowe 211 rocznicy założenia tego miasta przez Francuza Antoine de la Monte Cadillac, żołnierza posiadającego fortunę.

Miasto było pięknie udekorowane i oświetlone, a gości przybywało tam takie tłumy, jakich jeszcze nigdy w tem mieście nie było. Wieczorami odbywały się korowody po ulicach, a dniem parady z rydwanami. Parady, trwały cały tydzień i odbywały się na lądzie i jeziorze, a nawet w powietrzu, gdyż popisywał się tam cały szereg lotników.

W dniu 24 lipca 1701 roku przybył Cadillac na plac, gdzie obecnie rozłożyło się piękne miasto Detroit mając z sobą 50 żołnierzy i 50 kanadyjskich rzemieślników i przemysłowców i przy ich pomocy założył fort Ponmartrain nad brzegiem rzeki. W dwa dni później założył on pierwszy kamień w fundamentach pod nowy kościół św. Anny. W tym to kościele w dwa lata później ochrzcone było pierwsze białe dziecko, córeczka Cadillaca. Początkowo Francuzi nową osadę nazwali La Ville d'Etroit i stąd pochodzi nazwa Detroit.

W roku 1774 pierwszy rząd cywilny był zaprowadzony w wzrastającej się osadzie przez rząd angielski. W roku 1796 miasto to dostało się Stanom Zjednoczonym, gdy je opanowali żołnierze z pod gwieździstego sztandaru. Miasto to inkorporowane było w r. 1802, a więc przeszło w 100 lat po założeniu, a w trzy lata później uznano je stolicą stanu Michigan.

Pierwszym mayorem miasta Detroit był John R. Williams w roku 1824-ym. Pierwsza gazeta wyszła tam w roku 1809-ym, a pierwszy parowiec przybył tam z Buffalo w roku 1818-ym. Dziś jest to wielkie i piękne miasto, liczące około pół miliona mieszkańców.

WIELE LUDZI GINIE!

PITTSBURG, Pa. — Donoszą stąd, iż więcej niż sześćdziesiąt osób zostało pozbawionych życia podczas powodzi w ubiegłą środę spowodowanej oberwaniem się chmury w południowo zachodniej Pennsylvanii i zachodniej Virginii, a setki domów zostało uszkodzonych lub zniszczonych w tej powodzi.

Największą liczbę ofiar zanotowano w Uniontown, gdzie miało zginąć 15 osób. Ogółem naliczono w tem mieście i okolicy 24 ofiary.

W Wheeling, W. Va., trzy osoby zostały utopione.

W Lemont, Pa., utonęły cztery osoby, a w Elenwood, Pa., utonęły trzy osoby.

Powódź zalała następujące miasteczka: Uniontown, Lemont, Mount Braddock, Connelsville i Dunbar, Pa.

W dolinie strumienia Turkey szkody wyrządzone przez powódź są wielkie i setki rodzin znajduje się bez dachu nad głową w górnej części doliny Youngingheny. Komunikacya kolejowa jest sparaliżowana. Kilka miasteczek zostało zupełnie odciętych od komunikacyi z koleją. Również komunikacya telegraficzna i telefoniczna są przerwane. Bardzo trudno jest uzyskać wiadomość z zachodniej Virginii z powodu poprzerywanej komunikacyi; słupy telegraficzne na znacznej przestrzeni są poobalane, a druty porozrywane.

Zanim szkody będą dokładnie obliczone, upłynie zapewne jeszcze kilka tygodni.

Prace nad oczyszczaniem miejscowości z gruzów rozwalonych domów, słupów itd. już rozpoczęto.

TRZYNASTU GORNIKOW GINIE.

UNIONTOWN, Pa. — Trzynastu górników utopiło się tutaj w kopalni Superba No. 2 w Evans Station, położonej w odległości trzech mil na północ od Uniontown. Trzydziestu siedmiu innych górników ledwo zdołało uratować się ucieczką.

Katastrofa została spowodowana oberwaniem się chmury, wskutek czego powstała powódź, która zalała kopalnię. Utopieni górnicy znajdowali się wewnątrz kopalni na głębokości 4.000 stóp. Większość tych ofiar to ludzie żonaci, mający liczne rodziny.

Nazwiska utopionych nie zostały jeszcze ogłoszone. Wskutek tej katastrofy kilkanaście rodzin górniczych, które utrzymywały się z pracy ojca rodziny, zostało nagle pozbawionych dachu nad głową i kawałka chleba. Co się z temi nieszczęśliwemi rodzinami stanie, niewiadomo.

Urzędnicy kompanii powiadają, że upłynie co najmniej 60 dni zanim podziemna kopalnia zostanie oczyszczona po tej powodzi i wówczas dopiero będzie można wydobyć ciała utopionych górników.

Superintendent J. W. Buttermore, pierwszy spostrzegł grożącą powódź i zaraz zaalarmował całą kopalnię. Ostrzeżeni górnicy rzucili się do ucieczki i dzięki temu, większa ich połowa została ocalona.

Gdy po kolonii górniczej rozeszła się wieść o powodzi zagrażającej kopalni, kobiety i dzieci zbiegły się dookoła otworu szybu kopalnianego i znosiły wszystko co tylko było pod ręką, aby prąd wodny wstrzymać przed otworem kopalni i skierować go w inną stronę. Niestety nie zdołały zapobiedz powodzi i uratować swych najdroższych. Poziom wody podniósł się tak szybko, iż oporu żywiołowi temu nie można było stawić. Wszystkie linie kolejowe i tramwajowe w powiecie Fayette zostały zniszczone, albo mocno uszkodzone.

Zdaje się że w liczbie utopionych będą i Polacy, gdyż jak gazety donoszą, byli to sami emigranci.

Przy pilności i ochocie
Radę dasz każdej robocie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych . . . . .
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska,"

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

SIERPIEN.

2 P NAJSW. MP. ANIELSKIEJ.
3 S Znale. św. Szczepana.
4 N **SW. DOMNIKA.** założ. zakonu OO. Dom.
5 P NAJSW. M. SNIEZNEJ.
6 W PRZEM. PANSKIE.
7 S Kajetana i Donata wyzn.
8 C Cyryaka męcz.

Chicago, Ill., dnia 1-go sierpnia 1912.

Józef I. Kraszewski, a Polacy w Ameryce.

W chwili obecnej, kiedy cała Polska czci pamięć wielkiego pisarza w setną rocznicę jego urodzin, warto przypomnieć, że Polacy w Ameryce za życia tego męża zawsze się serdecznie doń odnosili, a w roku 1879. który był pięćdziesiątletnim jubileuszem jego pracy literackiej, urządzono tu pierwszą bodaj zbiorową manifestacyę na jego cześć.

Inicyatywę dała Gmina Polska w Chicago, która jubilatowi wysłała puhar srebrny z następującym napisem:

"W dowód zasług dla kraju
I Twej wzniosłej pracy,
Ten puhar z Ameryki
Dają Ci rodacy.
Wiek nie zatrze Twej sławy
I potomność przyzna,
Że Twój geniusz czcił naród
I ceni Ojczyzna."

Puhar ten wraz z adresem od Polaków w Ameryce wręczony został jubilatowi na uroczystości w Krakowie przez Walerego Eliasza.

Polska obchodziła ten jubileusz dnia 19 marca 1879 roku. W tem też dniu odbył się uroczysty obchód jubileuszowy w San Francisco, zakończony bankietem, w którym udział brały wszystkie znakomitości nasze [Sienkiewicz, Modrzejewska] podówczas w tem mieście mieszkające i wielu wybitnych Amerykanów. Polacy tam zebrani wysłali telegram do Drezna, gdzie bawił jubilat.

Polacy nowoyorscy zebrani na obchodzie majowym wysłali także jubilatowi zbiorowy adres.

W Chicago uroczystość odbyła się 9 sierpnia 1879 roku.

O godzinie 9-tej — czytamy w starym roczniku Gazety Polskiej — Aurora Turn Hall, jedna z największych w mieście wypełniła się po brzegi publicznością tak polską jak i amerykańską. Uroczystość otworzył podług programu ob. M. Kucera, a prezydował ob. Paweł Sobolewski równy wiekiem jubilatowi.

Staraniem Gminy Polskiej i towarzystwa Kościuszki, sala była pięknie udekorowana, a trzy chorągwie narodowe zdobiły portret Kraszewskiego. Mowy wygłaszali Amerykanie i Francuz de Mars, po polsku zaś przemawiali ob. Paweł Sobolewski, a dalej ob. Józef Krzemieniecki i Antoni Sherman. W uroczystości brały udział delegacye z Grand Rapids, Milwaukee, Philadelphii i innych polskich kolonii. Towarzystwo Lutnia pod batutą Andrzeja Kwasigrocha odśpiewało kantatę napisaną przez ks. Henryka Ciechockiego z Chicago.

Poetka nasza Teofila Samolińska, uczciła jubilata wierszem, którego trzy zwrotki końcowe warto i dzisiaj przypomnieć:

I choćby przyszło nam po kolana
Wróść żywcem w obcą nam ziemię,
Nucić będziemy, że to kochana
Polska zrodziła — Twe Imię.

* * *

A wśród bezprawia, gwałtu, ucisków
Tem większa ziemi tej chwała,
Że z pod dymiących ruin zwalisków
Takich feniksów wydała.

* * *

W walce powszechnej o byt, swobody
Duch polski czynnie szedł górą,
I wnet poznają wrogie narody,
Że mieczem ludów jest — pióro.

ŁĄCZNOŚĆ Z OJCZYZNĄ

Tow. Literatów i Dziennikarzy w Am. Półn. na Zjeździe Dziennikarzy w Krakowie.

(Art. Biura Prasowego T. L. i D.)

Zarząd naszego Tow. L. i D. otrzymał w tych dniach obszerne sprawozdanie ze zjazdu dziennikarzy reprezentujących towarzystwa dziennikarskie wszystkich trzech zaborów, który się odbył w marcu rb. w Krakowie.

Na zjeździe tym, jak już donosiliśmy na podstawie sprawozdań dziennikarskich, sprawy dziennikarstwa polskiego w Ameryce omawiane były dosyć obszernie, ale teraz dopiero, po otrzymaniu urzędowego raportu możemy podać bliższe szczegóły.

Zaraz w pierwszych liniach sprawozdania Zarządu jest o nas wzmianka następująca:

"...**Przystąpienie do "Związku" dziennikarzy polskich z Ameryki uważamy za fakt dla rozwoju naszej organizacyi tak wielkiego znaczenia i doniosłości, że nie wahamy podnieść go na wstępie naszego sprawozdania, jako największy i najpomyślniejszy sukces, który niewątpliwie wszyscy koledzy powitają ze szczerą radością.**"

A na następnych kartach czytamy:

"Wspomnieliśmy już na wstępie sprawozdania o radosnym dla nas fakcie przystąpienia do 'Związku' w roku ubiegłym dziennikarzy polskich z Ameryki. Sprawa ta łączy się ściśle z doniosłym dla amerykańskiej Polonii i tamtejszego dziennikarstwa polskiego faktem, utworzenia w ubiegłym roku pierwszej na gruncie amerykańskim pokrewnej nam organizacyi. Nawiasem dodamy, że już dawniej podejmowaliśmy próby nawiązania bliższych stosunków z amerykańskimi kolegami, względnie pozyskania ich dla idei "Związku". W tym celu jeszcze w roku 1909 upoważniliśmy delegata krakowskiej Rady miasta na Kongres Polski w Washingtonie, a zarazem członka naszego Wydziału Dra. Adama Doboszyńskiego, by w naszem imieniu poczynił na miejscu odpowiednie zabiegi. W rok później, w październiku 1910 roku za pośrednictwem skarbnika 'Zw.' red. Wasilewskiego, usiłowaliśmy nawiązać stosunki z "Polskim Klubem Prasowym" w Chicago. Ale dopiero zorganizowanie się "Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej", o czem zawiadomili nas koledzy amerykańscy listem z 24 maja 1911 r., — a następnie pierwszy Zjazd tego Towarzystwa odbyty w dniach 2 i 3 października 1911 roku w mieście Syracuse, N. Y., — wprowadziły sprawę, na której nam tak bardzo zależało, na właściwe tory i zbliżyły nas wreszcie do upragnionego celu.

Z uchwał tego zjazdu wymieniamy najważniejsze, stanowiące dowód szlachetności celów i zadań tego najmłodszego z polskich stowarzyszeń dziennikarskich. I tak uchwalił Zjazd jako wytyczne swej pracy:

"Wspierać dążenia wszelkie, zmierzające do ujednostajnienia narodowej jedności, w zachowaniu bliskiego kontaktu z krajem ojczystym, oraz pielęgnowaniu ducha narodowego w szkole i organizacyach na wychodźtwie;

dążyć do podniesienia etycznego prasy polskiej w Ameryce przez usunięcie z jej łamów wszelkiej nietolerancyi i brudnej polemiki."

Zasadnicze znaczenie dla naszej sprawy narodowej ma ostatnia z uchwalonych przez Zjazd amerykański rezolucya opiewająca jak następuje:

"Uznajemy jedną i niepodległą Polskę, nie przyznając żadnych zaborów, ani dzielnic i zobowiązujemy się głosić te hasła z wiarą żywą w ich zrealizowanie, nawołując do szeregu wszystkich bez wyjątku, bez względu na przekonanie religijne i społeczne."

Na pierwszą wieść o dokonanem ukonstytuowaniu się Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej uchwalił Wydział "Związku" wysłać na ręce prezesa nowego bratniego stowarzyszenia serdeczne pismo powitalne z gorącem zaproszeniem do wstąpienia w ramy naszej organizacyi, obejmującej całe polskie dziennikarstwo. Do pisma tego dołączyliśmy statuty Związku Dziennikarzy Polskich wraz z szczegółowemi informacyami co do warunków, na jakich dziennikarze polscy w Ameryce mogliby i powinni należeć do naszego towarzystwa.

Na odpowiedź nie potrzebowaliśmy długo czekać. Nadeszła niemal odwrotnie, a treść jej tak znamienna i cenna, dotyka tylu spraw wielkiej doniosłości, wreszcie stawia nam tak poważne kwestye do rozstrzygnięcia — że nie wahamy się przytoczyć tutaj ten dokument w dosłownem brzmieniu:"

Ponieważ był on już swego czasu opublikowany w naszej prasie, przeto go nie powtarzamy.

* * *

W dalszym ciągu sprawozdanie powiada:

"List Kolegów z Ameryki był w Wydziale przedmiotem szczegółowej rozwagi a wnioski, do których doszliśmy po rozpatrzeniu poruszonych w nim spraw, przedstawiamy Walnemu Zgromadzeniu. W tem miejscu niech nam będzie wolno wyrazić raz jeszcze naszą szczerą i gorącą radość, że udało się nam doprowadzić do nawiązania tego — jak się trafnie wyrażają nasi zamorscy bracia **"pierwszego widzialnego węzła łączącego nas ponad kordonami i Oceanem w jedno żywe ciało"**. Dla "Związku" dla dalszego jego rozwoju, dla stanowiska jego w przyszłości ma ten fakt niewątpliwie olbrzymie znaczenie — ale z drugiej strony nakłada na jego barki olbrzymie zadania i obowiązki. Mamy jednak pełną wiarę, że u przyszłych kierowników "Związku" nie zabraknie ani należytego tych zasad i obowiązków zrozumienia, ani najlepszej woli godnego ich wypełnienia."

* * *

Zaś w protokóle z obrad zjazdu są ustępy następujące:

"Redaktor Laskownicki przedstawił następnie sprawę nawiązania stosunków z pierwszą organizacyą dziennikarzy polskich w Ameryce, oraz szereg życzeń wystosowanych przez tę organizacyę pod adresem "Związku" w liście którego osnowę pomieszczono w tegorocznem sprawozdaniu Wydziału.

Prezes Gawroński dodaje, że już osobiście porozumiewał się w tej sprawie z prezesem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy polskich w Ameryce Północnej p. Stanisławem Osadą. Jedno mogłaby prasa polska w Europie już teraz zrobić bez wielkich trudności, a to więcej niż dotychczas korzystać z pism polskich wychodzących w Ameryce, aby naszą czytającą publiczność zainteresować życiem Polonii amerykańskiej. Z czasem musiałaby się wytworzyć w naszych pismach naturalna potrzeba także oryginalnych korespondencyi z Ameryki.

Redaktor Wasilewski zwraca uwagę na trudności, jakie muszą się nastręczyć przy poszukiwaniu odpowiedniego korespondenta, ze względu na ostry podział partyjny, istniejący wśród Polonii amerykańskiej. Dla naszych dzienników byłyby przedewszystkiem pożądane korespondencye, obejmujące całokształt życia amerykańskiego.

Redaktor Majewski stwierdza, że istotnie zbyt mało korzystamy z pism amerykańskich, i dlatego tak mało u nas zainteresowania życiem rodaków naszych którzy wyemigrowali za morze. Prawdopodobnie wpływa na ten stan rzeczy trudność oryentacyi w pismach amerykańskich — ale dla tego właśnie należałoby większy nacisk położyć na oryginalne korespondencye z Ameryki. Sądzi, że jest dosyć zasobnych dzienników polskich, które mogłyby się zdobyć na utrzymywanie w Ameryce własnych korespondentów, co byłoby z wielkim dla sprawy narodowej pożytkiem. Radzi też korzystać z pośrednictwa amerykańskich kolegów.

Redaktor Chociszewski radzi zachęcić kolegów amerykańskich, aby przez swoich delegatów wzięli udział w zjeździe jubileuszowym [odbędzie się w lipcu 1913 r.]. Osobiste zetknięcie się z nimi mogłoby spełnienie ich postulatów popchnąć znacznie naprzód.

Prezes Gawroński zawiadamia, że koledzy amerykańscy zapowiedzieli już przybycie swoje na przyszły zjazd.

Poseł Merunowicz sądzi, iż w rezolucyi, która ma być uchwalona przez zgromadzenie "Związku" powinno być zaznaczone między innemi, iż Walne Zgromadzenie uznaje ważność spisu statystycznego, o jakim wspominają amerykańscy koledzy i poleca Wydziałowi by wtej sprawie porozumiał się z komitetem Zjazdu prawników i ekonomistów polskich.

Redaktor Poszwiński radzi, by urządzającym konkursy literackie zwracać uwagę na potrzebę układania tak ogólnych warunków, aby one umożliwiały uczestnictwo w konkursach także literatom amerykańskim.

Po dalszej jeszcze na ten temat dyskusyi w której zabierali głos wszyscy obecni; uchwalono jednomyślnie rezolucyę następującą:

"Przyjmując z uznaniem i radością fakt przystąpienia "Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy polskich w Ameryce Północnej do "Zw." poleca się Wydziałowi aby okólnikiem zawiadomił wszystkie redakcye pism polskich w trzech zaborach o życzeniach wyrażonych w liście bratniej organizacyi amerykańskiej z dnia 14 grudnia 1911 roku i prosił o możliwe tych życzeń uwzględnienie. W szczególności winien Wydział "Związku" ująć w swe ręce pośrednictwo między "Towarzystwem Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej" i redakcyami pism polskich w trzech zaborach, celem nawiązania między niemi stosunków dziennikarskich, które wywołałyby żywsze niż dotychczas zajęcie się naszej prasy sprawami polskiego wychodźtwa i osadnictwa w Ameryce.

"Walne zgromadzenie Związku poleca Wydziałowi odnieść się do komitetu najbliższego "Zjazdu polskich ekonomistów i prawników" z usilną prośbą, aby w program swych prac przyjął także sprawę dokładnego obliczenia polskiego wychodźtwa i osadnictwa w Ameryce, rozmieszczenia tam naszych sił i przeprowadzenia rewizyi, gdzie i w jakich gałęziach pracują nasi rodacy oraz by zmierzające w tym kierunku usiłowania polskich organizacyi w Ameryce poparł nietylko moralną, ale w razie potrzeby, także materyalną pomocą.

"Walne zgromadzenie 'Związku Dziennikarzy Polskich" zwraca uwagę czynników, do tego powołanych, na konieczność popierania rozwoju ruchu umysłowego i literackiego wśród wychodźtwa w Ameryce, oraz wyraża życzenie, aby przy rozpisywaniu konkursów, zwłaszcza literackich, uwzględniano także tematy i siły polsko-amerykańskie."

* * *

Zjazd ten po zatem załatwił bardzo wiele spraw poważnych ogólno-narodowego znaczenia, a przedewszystkiem bardzo znacznie posunął naprzód sprawę zorganizowania Polskiego Biura Korespondencyjnego, z którego, skoro tylko zostanie powołanem do życia, także i nasza prasa korzystać będzie. **Ustalił też reprezentancyę dzienni**karstwa polskiego na zewnątrz, polecił wydziałowi zajęcie się obchodem jubileuszowym 250-lecia polskiego dziennikarstwa w pierwszej połowie lipca 1913 roku, w połączeniu z ogólnym zjazdem dziennikarzy polskich i wydanie pierwszego rocznika dziennikarstwa polskiego.

Członkom Związku mają być wydawane odpowiednie legitymacye.

* * *

Donosiliśmy już, iż po przykrym fakcie że o śmierci śp. Bolesława Prusa dowiedzieliśmy się dopiero w dwa tygodnie po jego pogrzebie, Zarząd Tow. L. i D. zwrócił się do Wydziału Związku z prośbą aby o wypadkach ważnych powiadamiano nas kablem.

W związku z tą sprawą nadeszło pismo następujące:

"Po obszernej dyskusyi uznano jednomyślnie słuszność Waszych żądań i postanowiono starać się o zadosyćuczynienie im w najbliższej przyszłości.

W całej pełni jednak da się to przeprowadzić dopiero wówczas, kiedy nareszcie powstanie polskie Biuro Korespondencyjne, którego stworzenie uważamy za jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań Związku. Mamy też nadzieję, że wówczas siłą faktu będą musiały nawiązać się bliższe stosunki między dziennikarstwem polskiem w Ameryce i starym krajem...

Na razie postanowiliśmy wejść w porozumienie z istniejącemi we Lwowie i Krakowie filiami wiedeńskiego [urzędowego] Biura Korespondencyjnego, obsługującemi nasze dzienniki, a kierowanemi przez polskich dziennikarzy. Na podstawie konferencyi odbytej z kierownikiem lwowskiej filii p. Szydłowskim, możemy już dzisiaj donieść, że biuro lwowskie chętnie podejmie się tego zadania i w najbliższym czasie zwróci się urzędownie do Szan. Zarządu, celem ułożenia bliższych warunków."

Uwagi Redakcyi.

Dzisiejszy artykuł p. t. "Łączność z Ojczyzną" zawiera dowody, że w Polsce raz rozbudzony ruch w kierunku nawiązania ściślejszych węzłów z nami w Ameryce, potęguje się, szukając właściwego łożyska. Mamy nadzieję, że łożysko to przy współudziale naszego tow. Lit. i Dzien. się znajdzie i w odpowiedni sposób uregulowane zostanie.

* * *

"List otwarty" do Zarządu organizacyi duchowieństwa polskiego — prasa nasza, na ogół biorąc, przyjęła bardzo przychylnie. Miejmy nadzieję, że w ten sam sposób przyjętym zostanie i tam, dokąd był adresowany.

* * *

Ks. Syskiemu w odpowiedzi na jego sześć kolumnowy artykuł w "Dzienniku Chicagoskim" na razie tyle powiemy, że "Gazeta Polska" nie potrzebując wcale uciekać się do... kłonicy i już przy pomocy tylko odrobiny sarkazmu potrafi skutecznie powołać do porządku... wielebnego autora. Jesteśmy np. pewni, że po ostatniej admonicyi wiel. ks. Syski nie powtórzy już w żadnej formie pytania, czy Polonia w Ameryce może pozostając w zgodzie z obowiązkami w obec władz Kościoła, starać się o polskich biskupów... Swoją drogą szkoda, że wielebny autor w wystąpieniach swoich publicznych nie umie zdusić w sobie owych ordynarnych prawdziwie chamskich odruchów. Gdyby nie ta wada, mógłby przy swych zdolnościach, nawet przyjąwszy kierunek wręcz szkodliwy interesom naszej narodowości odegrać pewną rolę w naszem życiu społecznem, wojując jednak... kłonicą, ośmieszy się tylko i oprócz nieprzyjemnego swędu, społeczna jego działalność żadnych innych śladów po sobie nie pozostawi.

* * *

Prawdziwie niedźwiedzią przysługę sprawie sokolej w Ameryce wyświadczył redaktor działu sokolego w "Dzienniku Związkowym" ostatnim atakiem na druha W. Świątkiewicza. Rana rozłamu tak pięknie już się zabliźniać zaczęła, tyleśmy się też spodziewali po druhu Żychlińskim, który jako prezes Związku Narodowego Polskiego swoim taktem i serdecznością napewno byłby w krótkim czasie doprowadził oba odłamy do pojednania, gdy nagle, jak piorun z jasnego nieba pada owa... "kula w łeb" i owo wezwanie do pogardy, rozniecіwszy na nowo zarzewie walki bratobójczej w szeregach sokolstwa naszego.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

W. Roszko w Youngstown, O. Tego rodzaju korespondencye nie nadają się do Gazety Polskiej.

Ob. A. Mekalski. Nadesłany artykuł nadawał się w zupełności na łamy "Rolnika" ale nie G. P.

Co inni piszą.

Przeciwko Skardze, a raczej przeciwko tym, którzy obecnie pamięć tego wielkiego męża czczą trzechsetletnim jubileuszem, w prasie naszej polsko-amerykańskiej nawet z obozu wyraźnie "żółtych" wystąpił jedynie nasz chicagoski "Dziennik Narodowy" powtórzywszy to wszystko, co przeciwko Skardze napisała w Polsce wszelakiego rodzaju żydowszczyzna, która tam arenduje prawie wszystkie t. zw. postępowe placówki.

"Gazeta Polska" raz wypowiedziawszy swe zdanie i oparłszy je na obronie Skargi przeprowadzonej przez tego rodzaju powagę uznaną przez cały naród, jak Bolesław Prus, nie widziała powodu mieszania się w tę polemikę, którą "Dziennik Narodowy" przeprowadzał właściwą sobie metodą, a obecnie w zupełności godzi się na to, co w tej sprawie wypowiedział "Naród Pol." w końcowym ustępie artykułu p. t. "Gryzonie Narodu":

"I dlatego to teraz w tym roku rocznicy jego śmierci, nie należy zważać na robotę gryzoniów, ale wydobyć z lamusa pamiątek "Żywoty Świętych" Skargowe i zapoznać się z niemi.

W ten sposób postawimy mur spiżowy, damy wyraz plastyczny wielkości tego Jeremiasza Polski i spłacimy dług mu należny, sami zaś sobie uprzytomnimy nieprzemijające znaczenie jego i zasługi.

A pamiętajmy zawsze, że ktokolwiek osłabia lub chce osłabić naszą dumę narodową, jest zawsze i bez wyjątku naszym wrogiem, jest gryzoniem narodu.

Do odpędzania robactwa domowego — myszy i szczurów, środkiem jest światło. Na blask płomienia rozbiegają się gryzonie do nor.

Takim płomieniem były artykuły o Skardze "Dziennika Chicagoskiego" z zeszłego tygodnia."

* * *

Czwarty numer "Kraju" z Nowego Yorku, przedstawia się równie okazale jak i trzy poprzednie i sądzimy, że powinien zyskiwać szerokie poparcie. W numerze tym redakcya występuje z propozycyą oddania sprawy rozłamu w naszem sokolstwie pod sąd Macierzy Sokolej w "starym kraju":

"Ci z druhów naszych, choćby najwybitniejszych, którzy do nas w gościnę ze starego kraju przybyli, bawili tu prywatnie swoją osobistą opinię jeno wypowiadając.

A nam trzeba opinii publicznej.

Nam trzeba nakazu wyraźnego, trzeba nam bezapelacyjnego orzeczenia.

Tak postawiona i przeprowadzona sprawa dałaby nam bez wątpienia nieobliczalne korzyści.

Nietylko raz na zawsze ugruntowałaby jedność Sokolą, — ale bodaj wskazałaby nam drogę i w wielu innych sporach i nieporozumieniach.

Opinia publiczna Polski winna być drogowskazem naszego życia publicznego — lekarzem naszej najgorszej choroby — rozłamu społecznego.

I pierwszy krok do tej sanacyi stosunków uczynić musi Sokolstwo.

Na drodze zdrowia społecznego i męskiej energii czynu — Sokoli nasi iść muszą pierwsi.

Jeżeli ogromna część narodu nie idzie pod sztandar Sokoli — to jest to w dużej mierze skutkiem fatalnego rozłamu.

Ten, komu idea jedności narodowej, pomimo różnicy przekonań, jest nad wszystko drogą —temu waśń sokola drzwi tego przybytku jedności zamyka.

Do Was apelujemy Druhowie i Druhny! Każde gniazdo w Północnej Ameryce powinno przyjąć rezolucyę oddania tej sprawy pod sąd Macierzy Waszej, — każde Gniazdo powinno przeznaczyć pewien skromny fundusz na koszta przyjazdu delegacyi. Na to nas stać i moralnie i materyalnie!

A kiedy ze wszech stron uderzy dzwon na trwogę — kiedy ogół Sokoli zażąda zgody — to przyjdzie bez wątpienia godzina pojednania.

Staną za Wami wszyscy obywatele Polacy, poprze Was opinia publiczna Polski.

A to głosowanie Wasze będzie już samo w sobie miarą ducha obywatelskiego i wyraźnie nam wskaże gdzie żyje prawda — a gdzie, jak kąkol, wyrasta — warcholstwo!

Redakcya "Kraju" ze swej strony ofiaruje $25.00 na koszta organizacyi sądu obywatelskiego w tej niepłonnej nadziei, że tym samym datkiem przyczyni się także do panowania prawdy!"

Rozłam ten niewątpliwie gryzie wszystkich i wszyscy byliby radzi, gdyby się go dało usunąć, to jednak co dotychczas redakcya Kraju wypowiedziała, nie obejmuje właściwego planu w jaki sposób możnaby tę sprawę załatwić, i dobrzeby było, gdyby kol. Drzewiecki, jaśniej się wypowiedział.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z MINEVILLE, N. Y.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W niedzielę dnia 21 lipca w małym miasteczku Mineville, które położone jest blisko jeziora Champlain w dyecezyi Ogdensburg, N. Y., odbyła się wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy polski kościół.

Towarzystwa z Mineville wyruszyły na spotkanie ks. Biskupa.

Ks. Biskup w towarystwie ks. dziekana Pierce i ks. proboszcza M. Wyborskiego przyjechał o godzinie 3-ej na plebanię. Z plebanii zaś wyruszył do nowo budującego się kościoła, gdzie ceremonii poświęcenia kamienia dokonał Najprzew. ks. biskup Conroy.

Po skończonej ceremonii wygłosił piękną i rzewną mowę wiel. ks. W. Michulka proboszcz z West Rutland Vt. Następnie przemawiał ks. biskup Conroy, który chwalił głęboką wiarę narodu polskiego i zwracał się do innych narodowości aby brali przykład głębokiej wiary z polaków tu na obczyźnie.

Rodziców nawoływał, by dzieci swe posyłali do szkoły polskiej, która będzie pod kościołem.

W czasie poświęcenia brali udział następujący księża: dziekan J. Pierce, ks. W. Michulka, ks. M. Burns, ks. J. Connor i ks. M. Wyborski, proboszcz z Mineville.

Nadmienić trzeba, że pomimo wielkiego deszczu z największą przyjemnością wszyscy wystąpili, ażeby wziąść udział w takowej uroczystości.

Miasteczko Mineville zamieszkałe prawie przez połowę Polaków którzy pracują w kopalniach rudy i zarobki są bardzo dobre.

Cieszymy się że za wielkiem staraniem naszego ks. proboszcza Wyborskiego w krótkim czasie stanie Dom Boży, który będzie ozdobą okolicy i zarazem otworzy się szkółkę parafialną, bo do tego czasu dzieci uczęszczały do szkoły publicznej, więc cieszymy się bardzo, że będzie szkoła dla naszej dziatwy, która będzie prawdziwą pociechą dla nas.

Abonent.

Z CLEVELAND, O.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W ostatnim tygodniu odbyła się w Chardon, O., konwencya "pośredników", urządzona przez Mediatora. Stawiło się około 100 delegatów z 23 stanów obradując przez dni kilka nad polepszeniem bytu klsay robotniczej. Ożywione dyskusye między przedstawicielami pracy i kapitału udowodniły, że przy dostatecznem porozumieniu się obu stron możliwem jest uniknąć jakichkolwiek bądź zaburzeń i strajków.

Zasadą Mediatora jest pośrednictwo między przeciwnymi sobie obozami na korzyść strony słabszej, klasy robotniczej. Organizacya tak zwana "Square Deal Club" wydaje Mediatora dla robotnika polskiego w języku polskim, w przekonaniu, że emigrant cierpi najwięcej od uciemiężycieli ludu, nie mając za sobą odpowiednich przedstawicieli wymagań swych. Wszelkie informacye w tym kierunku udzieli chętnie w języku polskim The Mediator, Cleveland, O.

Z. A. Tifus.

Udział polaków w lotnictwie

Współpracownik "Dnia" zasięgał informacyi u inżyniera Zygmunta Deklera, redaktora "Lotnika i Automobilisty" w kwestyi udziału polaków w opanowaniu powietrza. Ze względu na doskonałą znajomość przedmiotu przez inż. Deklera przytaczamy tu wyjątki z tej interesującej rozmowy.

Polska — mówił inżynier — w lotnictwie jest reprezentowana bardzo dobrze i silnie. Tylko, że my wogóle o pracach naszych rodaków wiemy bardzo niewiele. Lotnictwo wogóle rozwija się łatwo tam, gdzie jest militaryzm i gdzie cieszy się on szczególną opieką rządów. U nas własnego wojska niema, więc też nie może być tego zapału, jaki objawia się w Niemczech, Francyi, Austryi i t. p. Pomimo to była chwila, że zapłonęła i mogła była jasnym zaświecić płomieniem tak konieczna zawsze iskra pobudzająca. Ta iskra zagasła prędko, jakieś fatum zaciężyło nad lotnictwem polskiem.

Najpierw tedy niefortunna impreza w Warszawie p. Rajchmana z pilotem Legagneur, którego inż. Dekler uważa za pierwszorzędnego lotnika, drugiem nieszczęściem było błędne założenie "Awiaty" warszawskiej, gdyż ks. Lubomirski nie miał szczęśliwej ręki w dobieraniu pomocników.

—Może mi pan inżynier wymieni kilka nazwisk pracujących na polu lotnictwa polaków.

—Na czele Stefan Drzewiecki. Nie omylę się i nie przesadzę, gdy powiem, że jest to jedna z największych powag w całym świecie. Dość będzie, gdy nadmienię, że pan D., pomimo swojego pochodzenia i przekonań polskich, jest wiceprezesem potężnego aeroklubu w Paryżu. Idźmy dalej. Któż jest dyrektorem i szefem pilotów oprócz sławnego Fahrmana? Oto polak, syn znanego fotografa warszawskiego i patryoty, inż. Brandel. Gwiazdami, które świeciły potężnym blaskiem i niestety tak tragicznie zeszły z horyzontu, byli bracia Maciejewicz. Niema nikogo, ktoby zajmując się aeronautyką, nie wiedział o istnieniu inż. Witolda Jarkowskiego w Petersburgu.

W tem miejscu zrobię małą dygrysyę — uśmiechnął się inż. Dekler. — Już to kto, jak kto, ale p. Jarkowski mógłby mieć szczery żal do społeczeństwa polskiego. Kiedy wygłosił odczyt we Lwowie, ogłoszono go za waryata i omało nie umieszczono w Kulparkowie. Napisał poważne dzieło trzytomowe, obejmujące historyę lotnictwa bodaj od Ikara, a stanowczo od prób Leonarda da Vinci i ofiarował rękopis za darmo wszystkim księgarzom po kolei. Nie była to jednak powieść, więc nikt tej pracy nie chciał drukować. Wówczas zwrócił się do kasy Mianowskiego. Ba! gdyby to było tłómaczenie jakiegoś klasyka greckiego, to danoby subsydyum. Ale lotnictwo? To rzecz przyszłości, a my w najlepszym razie lubimy to, co myszką trąci. Rozżalony pan Jarkowski przetłómaczył pracę swoją na język rosyjski i teraz znalazł nakładcę aż w... Samarze.

— Czy to już wszyscy lotnicy polscy o wybitnej marce? — zapytałem.

— Ho, ho! jeszcze nie koniec. A p. Ziembiński, inżynier-aeronauta, zarządzający głównem laboratoryum Tereszczenki w Kijowie! A znany szerzej hr. del Campo Scipio! A pp. Tański i Zieliński, ciągle udoskonalający swoje modele! A p. Łukawski, który już przed 20-tu laty posiadał silnik "Gnom"!!

Niewolno dalej pominąć p. Habera-Włyńskiego w Moskwie, który jest znakomitym pilotem, choć służy mu dziwne nieszczęście przy wzlotach. Zdaje się także, iż w świecie zabłysnąć może nazwisko hr. Małyńskiego, nabywcy aeroplanu, na którym obleciano wieżę Eiffla; hrabia M., zapalony amator-sportowiec zapowiedział wycieczkę do Afryki.

A na zakończenie zostawiłem sobie coś, co najbardziej zająć powinno prasę, bo tu chodzi o kolegę. Oto założyciel "Biblioteki dzieł wyborowych", wydawca "Atlasu geograficznego", "Wielkiej Encyklopedyi Ilusrowanej", "Gońca" i t. d., p. Julian Granowski kto wie, czy nie zabłyśnie wkrótce, jako niezwykłej miary wynalazca. Pan Granowski, powiedziawszy murom Warszawy "vale", okupił się w Pegli pod Genuą i tu założył laboratoryum lotnicze. Dążeniem tego najświeższego z polskich aeronautów jest skonstruowanie aparatu trójkątnego, któryby był niewywracalny. Jeżeli mu się to powiedzie, to stanie obok Wrightów, Fahrmanów, Duperdessinów, Etrichów i t. p. A podobno jest na dobrej drodze, choć mogą minąć długie lata.

O bezpieczeństwo na morzu.

Katastrofa okrętu "Titanic" wywołała — jak wiadomo — pośród angielskich i niemieckich Towarzystw okrętowych pasażerskich wszystkich możliwych środków, gwarantujących w razie niebezpieczeństwa zatonięcia możliwość ochrony życia podróżnych. W tym kierunku idą też ciągle jeszcze nieustające nawoływania prasy, które, opierając się ściśle na smutnem doświadczeniu z "Titanic'em", domagają się, by na przyszłość nawet na mniejszych okrętach zastosowano dalej idące środki bezpieczeństwa, niż przewidziane na tak kosztownie urządzonym parowcu, jakim był "Titanic". Ostatnio zamieściła "Koeln. Ztg." obszerny artykuł w tej kwestyi, którego wyjątki przytaczamy: "Titanic" był zaopatrzony w aparat systemu Marconiego, obliczony na odległość 600 klm. Dla obsługi aparatu wyznaczono dwóch telegrafistów, którzy też do końca wytrwali na stanowisku. Na kilkanaście godzin przed katastrofą aparat był nieczynnym wskutek nieznacznego uszkodzenia w konstrukcyi. Naprawa trwała siedem godzin. Gdyby w tym czasie nastąpiła katastrofa, o żadnym ratunku nie mogłoby być mowy. Wynika stąd naturalny wniosek, że na okrętach winny się znajdować aparaty rezerwowe, którychby można użyć w razie zepsucia się pierwszych. Aparaty te możnaby obsługiwać prądem z akumulatorów, podczas, gdy do głównego aparatu wprowadzonoby prąd z głównej baterye okrętowej. W ten sposób możnaby na jednym aparacie przyjmować depesze dla dziennika okrętowego, na drugim sygnały z innych okrętów.

Drugą ważną naukę wyciągnięto z katastrofy "Titanica" co do konieczności zaprowadzenia stałej służby przy aparacie iskrowym w dzień i w nocy. Jak stwierdzono w czasie śledztwa w sprawie katastrofy, okręt "Carpathia" otrzymał depeszę iskrową o katastrofie "Titanica" z parowca "Frankfurt" i to w chwili, gdy telegrafista "Carpathii" już po skończeniu zwykłej służby przypadkowo wszedł raz jeszcze do pokoju, gdzie mieści się aparat. Przypadkowi temu zawdzięcza życie przeszło 700 osób. W naturalnej konsekwencyi na przyszłość musi być zaprowadzona służba bez żadnych przerw w urzędowaniu. Na mniejszych okrętach, które nie mogą sobie pozwolić na tak wielkie wydatki, połączone z utrzymaniem stale przynajmniej dwóch telegrafistów, winno być wprowadzone urządzenie, by w godzinach, gdy telegrafista udaje się na spoczynek, zastępował go któryś z marynarzy, zdolny rozpoznać i przejąć sygnał. Byłoby również pożądanem, by i oficerowie okrętowi zapoznali się z telegrafią. Za zaprowadzeniem służby stałej przy telegrafie przemawia, między innymi, fakt, że w chwili katastrofy "Titanica" parowiec "California" znajdował się zaledwie o osiemnaście mil morskich od miejsca katastrofy, a parowiec "Parisian" o sto mil. Telegrafiści obu okrętów udali się już byli na spoczynek jeden po 14, drugi po 18-godzinnej służbie.

Obydwa okręty miały po jednym telegrafiście, mimo, że w międzynarodowym przepisie stacyi iskrowych znajduje się postanowienie, że służba odbywa się nieprzerwanie. Postanowienie to istniało dotąd tylko na papierze. Ponadto stwierdzono, że w chwili katastrofy "Titanica" w bezpośredniem pobliżu znajdował się parowiec przewozowy "Lena". Niestety na tym okręcie nie było zupełnie aparatu telegrafu bez drutu.

"Koeln. Ztg." domaga się nadto, by na każdym okręcie pasażerskim istniała łódź motorowa z aparatem telegraficznym. Tem samem w razie zatonięcia okrętu możnaby utrzymać połączenie z okrętami, śpieszącymi na pomoc, aczkolwiek już na mniejszą odległość.

Jako dalszy środek bezpieczeństwa poleca zaprowadzenie na okrętach telefonów bez drutu dla użytku kapitanów okrętu. Aparatów tych używać można na odległość 50 kilometrów, a cena jest stosunkowo niską. Stałe połączenie tego rodzaju między kapitanami okrętów, znajdujących się w pobliżu, może mieć nieocenione skutki. Aparaty telefoniczne winny się znaleźć również na wszystkich mniejszych okrętach, które nie mogą pokryć wydatku na zaprowadzenie stałej służby przy telegrafie bez drutu.

Życie serca wyjętego z ciała.

Prof. Carrel, francuz zamieszkały w Ameryce, którego słynne zdumiewające doświadczenia poruszyły cały świat, dokonał teraz szeregu nowych prac nad życiem tkanek organizmu odjętych od ciała, do którego należały.

Jak wiadomo niesłychanie doniosłe doświadczenia Carrela polegały na tem, że uczony ten stwierdził możliwość życia tkanek organicznych po za danym organizmem oraz na możliwości szczepienia żywych tkanek jednego zwierzęcia drugiemu. Dzięki tym odkryciom można już szczepić rogówkę oczną tym, u których ona jest uszkodzona.

Obecnie prof. Pozzi miał w paryskiej akademii nauk referat o jeszcze bardziej zdumiewających pracach Carrela, wkraczających w dziedzinę fantastyczności.

Carrel zaobserwował życie i wzrost poza organizmem kawałków mięśnia sercowego zarodka kurczęcia podczas 4 miesięcy.

Kawałki te, izolowane od bakteryi i powietrza systemem Petri'ego przemywano co 3 — 4 dni plazmą komórkową. W trzecim miesiącu mięśnie serca zarodka otaczała już warstwa komórek, piętnaście razy grubsza od kawałka pierwiastkowego.

Niedość na tem. Według obserwacyi Carrela i Pozziego, kawałki izolowanego mięśnia sercowego w dalszym ciągu zaciskały się 90 do 120 razy na minutę, a po obmywaniu ich świeżą cieczą żywiącą — nawet 160 razy na minutę! Nawet po 107 dniu obserwacyi środkowa część mięśnia zaciska się 90 razy na minutę.

Prasa medyczna przyjęła te niesłychane doświadczenia Carrela i Pozziego z niedowierzaniem.

Zbrodnia na tle zabobonu.

Osetynka ze wsi Chumałag w okręgu terskim nazwiskiem Cachiła powiła trojaczki: dwie dziewczynki i chłopczyka.

Według wierzeń osetyńców, powicie bliźniąt czy trojaczków oznacza jedną z większych kar Bożych i stanowi obrazę powagi ludzkiej położnicy, rodzić po kilkoro małych mogą tylko zwierzęta...

Poród odbył się w przytułku dla położnic w Tersku. Cachiłowa, kiedy się przekonała, że powiła trojaczki, tak była przerażona, iż personel lekarski przez kilka dni obawiał się o jej życie.

Wreszcie dało się jako tako uspokoić Cachiłową a po miesiącu uczucia macierzyńskie wzięły górę nad dzikim zabobonem.

Ale kobieta opuściła przytułek i razem z trojaczkami udała się na wieś. Tu rozpoczęły się męki moralne matki. Jedna po drugiej przychodziły do niej sąsiadki i kiwając głowami, mówiły żałośnie:

— Biednaśty, nieszczęśliwa! za co cię Bóg tak ciężko ukarał?

Wieść o "nieszczęściu" Cachiłowej rozeszła się szeroko po okolicy. Dom jej wreszcie zaczęto uważać za pohańbiony. Mąż i krewni nie kryli się ze swem niezadowoleniem. Ostatecznie i kobieta przyszła do przekonania, że jest ona główną winowajczynią hańby całego rodu.

Stąd zrodziła się w niej głucha nienawiść do niemowląt, połączona jednak z żalem. Cachiłowa nie mogła sobie znaleźć jednak miejsca i wciąż rozpaczała. Napróżno namawiano ją do jedzenia. Po całych dniach nic do ust nie brała, a częstokroć całemi godzinami wpatrywała się w swoje trojaczki. Niekiedy uciekała od nich w pole.

Pewnego przecież dnia wśród tych męczarni, kiedy nikogo w sakli nie było, Cachiłowa podbiegła do śpiących dzieci, pochwyciła jedną z dziewczynek i w okamgnieniu ją udusiła. Poczem rzuciwszy zimny trupek niemowlęcia, chwyciła drugą dziewczynkę za gardło. Nie upłynęło kilka minut, gdy i to niemowlę bez krzyku wyzionęło ducha. Oszalała matka rzuciła się do ostatniego z trojaczków, chłopca i zaczęła go dusić.

Wbiegła na to jedna z sąsiadek, która była przez okno dojrzała straszną scenę mordu, i wyrwała z rąk okrutnej kobiety dzieciaka. Był już na wpół uduszony i dożył tylko do dnia następnego.

Kiedy Cachiłowej wyrwano z rąk dziecko, upadła ona z płaczem spazmatycznym na ziemię, poczem straciła przytomność. Gdy ją docucono, pierwsze jej słowa były:

— Gdzie moje dzieci?

Nikt jej nie odpowiedział.

Ujrzawszy sine zwłoki niemowląt, ofiara dzikiego zabobonu znowu zemdlała.

Tego samego dnia aresztowano ją i odesłano do więzienia w Władykaukazie.

Służący, kupujący na targu rybę, pyta starą przekupkę o cenę i dodaje:

— Czy aby ta ryba świeża?

— Przecież pan widzisz, że jeszcze żywa...

— O, to nic nie znaczy. Pani także żywa..., a już wcale nie świeża.

Dla czego bił?

Antoni był lokajem i lubił winko wielce, często chwile trawił przy ukradzionej butelce.

Lecz gdy rozkoszy owych używał raz w altanie, pan spostrzegł go i krzyknął:

— Mam cię wreszcie gałganie! Wypijasz moje wino, złodzieju i pijaku!

— Nie pańskie!

— To spróbuję! Choć jakieś dziwne w smaku, lecz znam wszak swoje wino i wiem, czemu smak inny!

Jął pan bić Antoniego.

— Aj, panie! ja nie winny!

Ale pan nic nie zważa, wreszcie po razach wielu, zmęczył się; by odpocząć, siadł na fotelu i służącego pyta:

— Wiesz, jaka jest przyczyna, żem cię bił?

— Oh, dlatego, żem ukradł trochę wina!

— Nie! wcale nie dlatego! tylko, żeś głupi, młody, i do tego wina dolałeś wody.

Scątki balonu "Schwaben". Balon ten został z powodu eksplozyi zniszczony.



Photo copyright, 1912, by American Press Association

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z WINONA, MINN.

Bliższe szczegóły o tragicznej śmierci ojca i syna Daszkowskich.

W "Wiarusie" znajdujemy następujące szczegóły o nieszczęściu, jakie spotkało rodzinę Daszkowskich, o którem donosiliśmy w zeszłym tygodniu.

W zeszłą środę, 17 lipca wydarzyło się okropne nieszczęście w naszej polskiej czwartej wardzie, około 9-ej godziny wieczorem, gdy polski listonosz 53 letni p. Marcin Daszkowski i 19 letni syn jego Edward rażeni prądem elektrycznym ponieśli śmierć na miejscu, w ogrodzie, zaraz przy ich domu pod nr. 679 wsch. 2-giej ulicy.

Edward był zatrudniony budowaniem szopy, a gdy się zaczęło ściemniać, chciał pracować przy świetle; przeprowadził drut od domu do swej pracowni, a gdy naraz światło zgasło, a on powiedział do swego brata Hieronima, iż pewno szklanna gruszka nie jest dość mocno wkręcona do elektrycznego przewodu. Gdy Edward wziął gruszkę w rękę, aby ją mocniej przykręcić, został rażony prądem elektrycznym i upadł na ziemię; brat jego widząc, iż Edward się nie rusza, zaczął wołać ojca, który właśnie na spoczynek chciał się udać. Pan Daszkowski był boso, a gdy spostrzegł, że syn jego leży nieprzytomny z drutem elektrycznym w ręce, pośpieszył do niego, aby mu drut elektryczny wyrwać z ręki, pomimo, iż syn jego Hieronim ostrzegał go, aby tego nie czynił, pan Daszkowski pewnie nie zauważył ostrzeżenia, bo gdy Hieronim powrócił, ojciec legł na ziemi bezprzytomny, rażony także prądem. Wezwano zaraz lekarzy, ale wszyscy stwierdzili, że prąd elektryczny uderzył w serce i obaj zaraz żyć przestali.

Powodem tego okropnego nieszczęścia było wadliwe rozciągnięcie w jakiemś miejscu na wschodniej stronie miasta drutów elektrycznych, których obaj Daszkowscy dotknęli się w chwili, gdy prąd był nader mocny. Zwykle druty elektryczne mają 117 do 234 wolt a taka siła elektryczna nie może człowieka zabić.

Pan Marcin Daszkowski urodził się 11 listopada 1859 r. w Jastrzembiu, parafii Wielewskiej na Kaszubach, do Ameryki przybył w młodym wieku. Był on jednym z pierwszych i najstarszym listonoszem w Winonie, służbę tę pełnił przez 26 lat, znał każdego i jego znali wszyscy w całem mieście i okolicy. Żona jego Józefina wyprzedziła go o kilka miesięcy, zmarła 7-go marca br. a po jej śmierci mieszkał on razem z dziećmi i matką wdową, staruszką. Śmierć śp. Marcina i Edwarda Daszkowskich opłakują matka pani Maryanna Daszkowska, córka Cecylia i 4 synowie: Hieronim, Franciszek, Grzegorz i Władysław.

Pogrzeb śp. Marcina i Edwarda Daszkowskich odbył się w sobotę o 9-ej godzinie z domu żałoby do kościoła św. Stanisława. A kościół pomimo deszczu napełniony był ludźmi, którzy znali i współczuli nagłą śmierć.

Sp. Marcin Daszkowski należał do Towarzystwa św. Kazimierza i do kilku innych.

Z NO. MILWAUKEE, WIS.

Tragiczna śmierć młodego Polaka, Jana Kozłowskiego.

W North Milwaukee zginał onegdaj po południu osobliwszą i tragiczną śmiercią 16 letni młodzieniec polski, Jan Kozłowski, którego rodzice mieszkają tam przy ulicy 33-ej.

Około godziny 3-ej po południu Kozłowski z drugim rówieśnikiem swym Walterem Goetzke, wyszedł na przechadzkę. Przy moście kolei Milwaukee, nadeszło z przeciwnej strony kilka dziewcząt i chłopcy poczęli je molestować.

Zauważył to zajęty nie opodal ścinaniem kapusty farmer Arth Riemer i krzyknął na chłopców, by zaprzestali zaczepiania dziewcząt i by szli dalej swą drogą.

Chłopcy jednak nie zważali na wołanie farmera a wówczas miał on im zagrozić strzelaniem do nich. Lecz gdy i to nie pomogło, rozłoszczony farmer podniósł z ziemi kamień i rzucił nim w chłopców.

Kamień ugodził Kozłowskiego w prawą rękę, w której trzymał nóż, którym obrzynał kawałek kija. Ból spowodowany uderzeniem kamienia sprawił, iż Kozłowski odruchowo cofnął rękę i nożem trzymanym w niej ugodził się w prawą pierś. Zatoczył się, uszedł parę kroków i następnie padł na ziemię. Towarzysz pobiegł czemprędzej do domu jego rodziców i zawiadomił ich o wypadku. Gdy ci przybyli na miejsce, odległe od domu nieomal milę, chłopiec już dawał słabe znaki życia, a zanim go na taczkach przywieźli do domu, był już trupem.

Osobliwszem jest to, że urząd szeryfa zawiadomiony został dopiero późną nocą i wysłani tam o 11-ej godzinie w nocy deputowani szeryfa, zwłoki przewieźli do kostnicy powiatowej, gdzie koróner dokona sekcyi i wyznaczy dochodzenie.

Farmer utrzymuje, że Kozłowski zranił się nie wskutek uderzenia kamieniem w ramię, lecz przy stoczeniu się drogi. Farmera pozostawiono na wolności.

Z TRENTON, N. J.

Sędzia pokoju W. Wierski aresztowany i pod kaucyą.

Gazeta Trenton Evening Times podaje wiadomość o aresztowaniu sędziego pokoju Waltera Wierskiego, zamieszkałego pod numerem 58 Girard Ave. stawionego pod kaucyą $1.200 przez sędziego Davida Kelsey, na podstawie ciężkich zarzutów czynionych Wierskiemu przez Franciszka Ratkowa, zamieszkałego pnr. 118 Ferry ulica. Pani Ratkow także została aresztowana i postawiona pod kaucyą w sumie $200.

Ratkowie byli połączeni węzłem małżeńskim już od 17 lat, ale nie mieli dzieci. Niedawno temu pani Ratkow wyznała przed mężem, iż jest przy nadziei, i wymieniła Wierskiego przy tej okazyi.

To spowodowało wielki gniew ze strony męża, gdyż sędzia pokoju był jego przyjacielem od wielu lat. Nastąpiły z tego powodu nieporozumienia. Pani Ratkow na drugi dzień przyznała się mężowi iż przestała być przy nadziei, a mąż wyjął na nią warant.

Z PITTSBURGA, PA.

Zamach samobójczy z rozpaczy. — Matkawski skarży o grube odszkodowanie. — Pech Franciszka Gromady. — Krótka radość długi żal.

Podczas gdy żona wybrała się na odwiedzenie zmarłego zwłok przyjaciela, Michał Durycz zamieszkały pnr. 3022 Mulberry avenue, zamierzał pozbawić się życia, strzeliwszy do siebie z rewolweru w dolną część żołądka. Durycz przed kilku dniami wrócił dopiero z kraju, gdzie sprzedał posiadłość, gotówkę jednak otrzymaną ze sprzedaży zgubił w drodze, co też wpłynęło na zamach samobójczy. Ciężko rannego odwieziono do szpitala św. Fr. gdzie lekarze orzekli, iż stan jego jest beznadziejny.

• • •

Skargę o $15.000 odszkodowania przeciw kolei pennsylwańskiej wniósł w sądzie powiatowym niejaki Aleksander Matkowski z Raccon, za obrażenia cielesne doznane podczas podróży tąże linią z winy służby kolejowej. Matkowski wracając ze Steubenville do Raccon, w drodze zgubił bilet kolejowy poprzednio już w drodze okazany, za co podczas jazdy został przez konduktora z pociągu zepchnięty, co przyprawiło go, że poniósł obrażenia cielesne, czyniące go nazawsze kaleką.

• • •

Jak pech to pech. Przechodząc Liberty ave koło 10 ulicy Franciszek Gromada z Westend najechany został przez wóz Excelsior Ekspress Co., odnosząc lżejsze pokaleczenia, a wezwawszy policyanta, polecił aresztowanie nierozważnego woźnicy, z winy którego wypadek nastąpił. Gdy wezwany stróż bezpieczeństwa badał Gromadę co do odniesionych obrażeń, spostrzegł w kieszeni tegoż rewolwer, który okazał się nabity, a niedowierzając zbytnio panu Franciszkowi, odstawił go razem z woźnicą na stacyę policyjną. Prócz odniesionego pokaleczenia, za niedozwolone noszenie broni palnej, Gromada skazany został na 10 dni więzienia.

• • •

Krótka radość, długi żal. Nie poszczęściło się jakoś Władysławowi Barańskiemu, "wielce postępowemu obywatelowi" z Braddock, który odwdzięczając się ob. Chęcińskiemu za bezinteresowny przytułek, ukradł mu żonę, niezapominając równocześnie o bieliźnie i ubraniach Chęcińskiego. Za pieniądze Chęcińskiego przykładna małżonka wraz z amantem w podróż się wybrała, najprzód do Kanady, a następnie do Buffalo, gdzie też młoda parka zamierzała sobie stałe uścielić gniazdko.

Dobrym zamiarom kochającej się parki przeszkodził mąż, który zjechawszy do Buffalo, o północy postarał się o aresztowanie w głębokim śnie pogrążonej parki, a na drugi dzień nielitościwy na afery miłosne sędzia Noonan w Buffalo, wysłał złodzieja obcych żon do więzienia na 6 miesięcy, a na prośby zaś męża pozwolił wyjechać z Buffalo żonie, dając nauczkę, aby na drugi raz lepiej szanowała męża.

Z BARRE RUN, PA.

Polacy w katastrofie z powodu oberwania się chmury.

Straszliwe deszcze jakie padają w czasie przeszłego i tego tygodnia spowodowały olbrzymie szkody. W przeszłym tygodniu we środę w nocy oberwała się chmura w Barren Run. Nad małym potokiem stał dom w którym zamieszkiwała rodzina Raymondów i Lawińskich razem dziewięć osób. — Gdy w czasie ulewy oberwała się chmura wezbrany potok wystąpił z brzegów, podmył domek i woda uniosła dom ku rzece Monongahela. Stało się to tak nagle, że nie podobieństwem było komukolwiek się ratować. Mieszkańcy wyleźli na dach, chcąc w ten sposób uniknąć zguby, lecz niestety płynący dom uderzył w drzewo i wszyscy poszli na dno. Jeden tylko John Raymond ożeniony z córką Lawińskich ocalał, dostawszy się szczęśliwie do brzegu. W poniedziałek w Monongahela około McKeesport znaleziono zwłoki kobiety, które Jan Lawiński rozpoznał jako jego matki. Zwłoki pięcioletniej Emmy Raymond znaleziono aż około Beaver, reszty zatopionych, sześć osób dotychczas nie znaleziono.

Straszny to wypadek. W niedzielę rozszalała się straszliwa ulewa, a okolice Wilmerding, Turtle Creek, East Pittsburg, Braddock strasznie ucierpiały. Deszcz od samego rana lał strumieniami od czasu do czasu jakby całe wały wody zlewały się na ziemię. W dolinie Turtle Creek i w tej miejscowości ulewa poczyniła największe szkody, wszystko zalane. Nie mówiąc już o polach, ale domy, fabryki leżące w tej okolicy wszystko było pod wodą. Ludzie zawczasu ostrzeżeni, schronili się na górne piętra, lub całkiem wynosili się z domów.

Z DUNKIRK, N. Y.

Ks. Piotr Letocha okradziony.

Rabusie w liczbie prawdopodobnie dwóch włamali się onegdaj wczesnym rankiem do plebanii ks. Piotra Letochy na Złotych Górach i okradli cały dom od góry do dołu, podczas gdy ks. proboszcz, brat jego i gospodyni spali snem sprawiedliwych. Zabrali złoty łańcuch, biżuteryę, srebra, coś zagranicznych pieniędzy i parę butów proboszcza. Biżuterye, były to cenne pamiątki rodzinne. Widziano też w nocy światło w kościele i kilku ludzi tamże, lecz kościoła nie obrabowano.

Z TOLEDO, OHIO.

Polscy chłopcy oskarżeni o udział w zbrodni morderstwa przed sądem.

Aresztowani zeszłego tygodnia trzej polscy chłopacy, podejrzani o zamordowanie Hummela i poranienie jego dwóch towarzyszów, podali nazwiska trzech jeszcze uczestników tej zbrodni a to: Wincentego Turskiego, lat 19, Bolesława Kuratowskiego, lat 16 i Franciszka Bleję, alias Blair. Ten ostatni właśnie miał strzelać do Hummela i Robinsona. Szeryf Nefton od niedzieli śledził za młodocianymi bandytami, ale bez skutku. Dopiero we środę zeszłego tygodnia farmer John Van Wormer zawiadomił go telefonicznie, że na swej farmie widział trzech podejrzanych chłopaków, którzy prawdopodobnie są poszukiwani przez szeryfa. Nefton dobrawszy sobie do pomocy jeszcze kilku pomocników, wybrał się z nimi na obławę. Wkrótce spostrzeżono ich przy drodze Matzingera, niedaleko krzyżówki kolejowej. Szeryf zmierzył do nich z rewolweru, każąc im się poddać. Kuratowski i Turski usłuchali wezwania i podniósłszy ręce do góry, dali się pojmać, ale Bleja skoczył w bok i zaczął uciekać. Szeryf strzelił za nim trzy razy, lecz go nie trafił, a tymczasem młody zbrodniarz zniknął w pobliskim zagajniku.

Oddawszy dwóch pojmanych pod opiekę pomocników, Newton po chwilowym odpoczynku zarządził dalszy pościg za Bleją. Przybrał on sobie do pomocy kilku okolicznych farmerów, którzy w przewidywaniu, że osaczony zbrodniarz będzie się bronił rozpaczliwie, uzbroili się w strzelby i rewolwery. Bleja przemknąwszy się cichaczem na farmę Van Wormera, skrył się w krzaki tuż za stajnią i wycieńczony ułożył się do snu. Około 3-iej godziny po południu zauważył go tam Van Wormer i zawiadomił zaraz szeryfa, który przybiegł niedługo ze swymi ludźmi. Tymczasem jednak Bleja obudził się i spostrzegłszy obławę, począł uciekać na przełaj przez pola i sady.

Za uciekającym posypał się grad kul i śrutu, gdyż padło kilkanaście strzałów, lecz wszystkie chybiły. Kto wie, czy nie byłoby się udało zbiedz zbrodniarzowi i tym razem, ale potknąwszy się na jakimś krzaku, upadł raz i drugi, a tymczasem pogoń zbliżała się coraz bardziej. Wreszcie wycieńczony i zziajany dostał się zbrodniarz w ręce goniących. Po zrewidowaniu go przekonano się, że nie miał żadnej broni, a na zapytanie, gdzie podział rewolwer z którego strzelał do Hummela, odpowiedział, że dał go swemu młodszemu bratu, pracującemu na farmie. Wszystkich sześciu uczestników morderstwa i pobicia oskarżono o mord w pierwszym stopniu i bez zezwolenia na złożenie kaucyi, zamknięto ich w więzieniu do rozprawy przed sądem przysięgłych.

Stan zdrowia postrzelonego Robinsona jest groźny, gdyż kula przebiła policzek i utkwiła w tyle głowy tuż u podstawy czaszki przy mózgu. Aresztowanych przedstawiono Robinsonowi, ten jednak nie mógł w żadnym z nich rozpoznać napastników, gdyż jak powiada, było bardzo ciemno i tylko to zauważył, że jeden z nich miał czarny, na podwójny rząd guzików zapinany surdut. Bleja został dopiero w kwietniu wypuszczony ze szkoły poprawczej, gdzie posłanym był za kradzież.

Z MILWAUKEE, WIS.

Franuś Scisłowski utonął w tunelu.

W czwartek około 11 godziny przed południem zdarzył się wypadek utonięcia. Ofiarą padł chłopczyk 6-letni Franciszek Ścisłowski, syn Jana Ścisłowskiego 350 Brady ulica; chłopiec wybrał się do kąpieli do tunelu stacyi miejskich wodociągów, przy parku McKinley i tam utonął. Widocznie wszedł na głęboką wodę. W tunelu kąpało się wiele osób, lecz ci o wypadku utonięcia dowiedzieli się dopiero w południe. Powiadomiono zaraz ojca, który razem z policyantami całe popołudniu poszukiwał zwłok syna, lecz do późna w noc nie zdolano wyłowić zwłok.

— Onegdaj także postradał życie w rzece Milwaukee 10-letni Wojciech, syn Józefa Muencha, foremana fabrycznego, zamieszkałego z rodziną przy 10 ulicy nr. 1193. Chłopczyk przed południem bawił się ze swym bratem nad brzegiem rzeki Milwaukee, niedaleko cementowni. Chłopiec za daleko wyszedł na wystającą po nad rzeką skałę i straciwszy równowagę, spadł do rzeki i utonął w oczach swego brata. Deputowani szeryfa przez całe popołudniu poszukiwali zwłok, lecz bezskutecznie.

Jest to trzeci wypadek utonięcia w jednym tygodniu. W poniedziałek utonął w rzece przy wylocie Rogers ulicy, 9-letni Edward Wargin 779 Greenbush ulica.

Przytomny.

Pewien pan, chcący koniecznie być dowcipnym, przedstawia swego przyjaciela N.

— Przedstawiam państwu, pana N. weterynarz.

— Przepraszam, rzecze N. — jestem doktorem medycyny, mój przyjaciel nazywa mnie weterynarzem, ponieważ miałem go w kuracyi.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE adresu redakcyi "Pośrednik Towarzyski" w St. Louis, Mo. FeliX Muzolf S. S. Alabama, P. T. Co. Chicago, Ill. Engr. Dept. 30

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieślica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich,

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Kto by o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił dzieci [illegible]. Niech się zgłosi lub kto o nim wie niech da znać: Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, proszę dać znać pod adresem: Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział o nim lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor. Proszę zgłosić się listownie, na adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy ciemne [illegible] z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, wzrost [illegible], blond, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech da znać pod [illegible] $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się wszystkich z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, aby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili się [illegible] Stanisława Kostka Raniszewskim z Poznania [illegible] zmarłym dnia 8-go czerwca 1912 roku [illegible]. GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagane. Ktoby był chętny do biznesu, niech się zgłosi, proszę pisać do: Mr. Jaworski 58 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego [illegible] Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o nim lub sam on niech da znać pod adresem: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 8256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przywaś, 1400 W. Division ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Jór. Stojewski Jana Pałe. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział niech da znać pod nr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith [illegible] 1800 rubli [illegible] nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody. Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

KAWALER 24 lat poszukuje farmerki za żonę średnio zamożnej w wieku od 18 do 24 lat; posiada pół tysiąca majątku i jest dobrym rolnikiem, która chce ze mną szczęścia, niech łaskawa będzie napisać do. A. WALKOWIAK RFD. 2 Bottineau, N. Dak. 28

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLARÓW NAGRODY. Tekla Sabolta poszukuje swego szwagra [illegible]. Ktoby o nim wiedział, niech da znać [illegible] Nr. 53 North 7 str. [illegible]

POSZUKUJE Wincentego Janulewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago Avenue. Kto o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Klonicka i Aleksandra Olszewskiego, niech się zgłoszą pod nr. 580 Warren AVe. w saloniku w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, niech da znać na adres: St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE brata wujecznego St. Czulka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech da znać pod adresem: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywał niegdyś w Brooklyn, NY. Ktoby o nim wiedział niech da znać Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada.

POSZUKUJE brata Franka Sirak, który przez ostatnie 16 miesięcy przebywał w Michigan. Pochodzi z Ungwarskiej stolicy. Ktoby o nim wiedział, niech da znać na adres do Mike Sirak, 116 Cuba str. Kingston Pa.

$5 NAGRODY TEMU kto doniesie o moim mężu Marcinie Jesionowskim, pochodzącym z [illegible]. Jest niski, blondyn, lat 47, przyjechał do Jersey City 1907 roku i odtąd nic o nim nie wiem [illegible]. ANNA JESIONOWSKA, 1119 W 17 St. Chicago, Ill. 32

POSZUKUJE swoich dwóch Braci Józefa Wobell i A. Wobell, mieszkał w Big Run Pa. Jefferson cau. a teraz nie wiem o ich pobycie. Obaj pochodzą z Gubernii Suwalskiej. Zgłosić się: POLIT WOBELL, 43 W. 5th St. BOSTON, MASS.

POSZUKUJE Józefa Jakubika, który był w Baltimore, kto by mi da znać o nim [illegible]. Joe Muszczka [illegible] 428 Johnsonburg, Pa.

POSZUKUJE Wasyla Hukało z Galicyi, wieś Stary Jeżów, powiat Jaworów, przebywa teraz w Kanadzie koło Winnipeg. Niech się zgłosi do: Mikołaj Dubry, [illegible] N. J. 5 str. N. 50

POSZUKUJE swego męża Al. Kuklenskiego, pochodzącego ze wsi Kostek, gubernii Suwalskiej. Niech się zgłosi do: Maryanna Kuklenska 1702 Racine str. Racine, Wis.

POSZUKUJE [illegible] panny lub wdowy, do lat 20. Ja mam 160 akrów ziemi [illegible] Prokop, BoX 199 Wilton, N. D.

KAWALER lat 30 z braku znajomości poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy bezdzietnej od 20 do 30 lat; ja posiadam $1.700 gotówki [illegible]. P. J. P. O. BoX 43 Heaton, N. MeXico. 32

Wiadomości z Chicago.

CHICAGO W CYFRACH.

W radzie szkolnej przedstawiono spis dzieci w wieku szkolnym i na podstawie tego spisu obliczono, że miasto Chicago ma obecnie 2,381,700 mieszkańców. Z tego znów widać, że od roku 1910, od spisu rządowego ludność miasta Chicago wzrosła o 200,000.

W Chicago mamy obecnie 187,975 dzieci liczących mniej niż 4 lata. Warda 16, a więc polska dzielnica dzierży w tem pierwszeństwo, bo ma ich razem 8,754. Pierwsza warda jak zwykle stoi na ostatniem miejscu licząc 2,296 dzieci w powyższym wieku. Druga warda ma 2,555, a arystokratyczna dzielnica mieszcząca się w 21 wardzie liczy 2,791 dzieci.

Cyfry te przedstawił W. L. Bodine, stojący na czele komisyi zajmującej się spisem. Jest to pierwszy spis po nowym podziale miasta na wardy. Liczono tylko tych, którzy mają mniej niż 21 lat.

W Chicago mamy razem 882,516 dusz, liczących mniej niż lat 21. Z tej liczby na płeć męską przypada 443,854, a na dziewczęta 438,662, jest zatem więcej chłopców niż dziewcząt. Od ostatniego spisu liczba dzieci wzrosła o 68,401.

Naliczono tylko 278,461 dzieci takich, których rodzice urodzili się w Stanach Zjednoczonych, a 604,055 dzieci, których rodzice pochodzą z Europy.

Z tej ostatniej liczby na dzieci urodzonych w Europie przypada tylko 50,791.

Ze spisu widać, że Niemców jest najwięcej w Chicago. Potem idą Polacy.

W mieście Chicago jest 140,145 dzieci rodziców niemieckich. Z tej liczby przypada 4,913 na tych, którzy się urodzili w Europie. Polacy mają 97,977, a rosyanie (!) 68,912. Potem dopiero idą Irlandczycy, Czesi, Szwedzi, Włosi, Austryacy (?), Norwegowie, Anglicy, Kanadyjczycy, Litwini, Holendrzy, Duńczycy, Szkoci i Francuzi. W Chicago mamy tylko 110 dzieci chińskich i 41 meksykańskich.

W Chicago mamy 11,191 dzieci murzyńskich. Dwa lata temu było ich 8,627.

W szkołach publicznych dziećmi opiekuje się 6,740 nauczycielek i nauczycieli. 1588 w szkołach parafialnych, a w innych zakładach prywatnych uczy się 1347.

Z osobnych narodowości Japończycy w dzieciach mają najmniejszą reprezentacyę, bo tylko 30.

Tabela przedstawia się następująco:

Wiek	Chłopcy	Dziew.	Razem
Niżej 4 lat	97,076	90,899	187,975
Od 4 do 5	31,275	30,765	62,040
Od 5 do 6	30,110	29,846	59,956
Od 6 do 7	25,749	26,063	51,812
Od 7 do 14	129,425	129,025	258,450
Od 14 do 16	41,885	42,616	84,501
Od 16 do 21	88,334	89,448	177,782
Razem	443,854	438,662	882,516

AWANTURA O KURĘ.

Dobrym tematem dla humorysty byłyby niejedne rozprawy jakie toczą się przed tutejszymi sędziami.

Wielokrotnie z zeznań, bądź to stron skarżących takie komiczne sceny się wyłaniają, że obecni na sali pomimo musu zachowania się poważnie boki zrywają ze śmiechu.

Niejaki Jan Kolgasz, zam. pnr. 2314 Blue Island ave., oskarżony został przez panią Katarzynę Zubkową, zam. pnr. 2312 Blue Island ave., a więc sąsiadkę, o kradzież kury.

Oskarżony wypierał się zarzuconego przestępstwa, tłomacząc się w sądzie przy Maxwell ul., że "nie wie nawet jaki smak miała kura."

Zapytana p. Zubkowa twierdziła z całą pewnością, że p. Kolgasz kurę "ukradł, zarznął i zjadł". Zapytana następnie przez sędziego, skąd ma te wiadomości, powiedziała, że jej się tylko tak zdaje, że jeżeli wziął, to musiał zarznąć, a następnie ją zjeść.

Jaka wartość tej kury była, pyta dalej sędzia. — "Kura wartą była przypuśćmy $1.00, ale dlatego że ją zjadł, niech mi zapłaci bitych $25, panie sędzio", dopominała się pani Zubkowa.

Świadkowie przesłuchani w tej sprawie wydali jak najlepsze świadectwo p. Kolgaszowi, wobec czego dla braku dowodów, sędzie go uwolnił.

A. ADAMSKI OGRABIONY.

Znowu mamy do zanotowania bezczelny napad dwóch bandytów na polskiego salunistę, który pod grozą kuli w łeb musiał oddać cały dzienny zarobek.

Do salunu Alberta Adamskiego, zam. pnr. 1901 W. 20-ta ulica weszło onegdaj wieczorem dwóch przyzwoicie ubranych mężczyzn, którzy byli, jak się to później pokazało, bandytami.

Goście zamówili sobie piwo, a gdy nic nie podejrzewający salunista podawał im szklanki, bandyci dobyli rewolwerów, żądając pieniędzy.

Przerażony Adamski stracił głowę i bez oporu oddał całą zawartość kasy w sumie $16.00.

Bandyci zabrali pieniądze, wypili piwo i umknęli. Gdy policya przybyła na miejsce wypadku, już za nimi śladu nie było.

"CZUŁY" MAŁŻONEK.

Ida Wolanowska, zam. pnr. 4713 Prairie ave., oskarżyła swego męża Henryka, że chciał ją udusić, aby dostać od niej $110. — Żądał on od niej tej kwoty, a kiedy mu oświadczyła, że nie da, on rzucił się na nią i zaczął ją dusić. — Dzięki pomocy sąsiadów, została uratowaną od śmierci.

Skarżąca obwinia męża, że ją opuścił i nie daje jej na utrzymanie, chociaż, jako przykrawacz krawiecki, zarabia dosyć, aby dom utrzymać. — Adwokaci, broniący sprawy Wolanowskiego, żądają rozwodu, a to z tego powodu, że małżeństwo to zotało skojarzone przy pośrednictwie biura matrymonialnego i żona wcale nie jest odpowiednią dla Wolanowskiego.

3 POLACY PORANIENI.

Na rogu ulic Ashland ave. i Bowen zderzył się tramwaj linii Ashland ave. z wozem ekspresowym.

Wszyscy trzej jadący owym wozem, Polacy, powypadali wskutek zderzenia na bruk i zostali poważnie poranieni.

Jakób Czarnoczański, zam. pnr. 1523 Noble ul., ma pękniętą czaszkę.

Józef Clana, zam. pn. 1452 Cleaver ul., ma złamane parę żeber i doznał wstrząśnięcia mózgu.

Jan Clana, syn tamtego, ma złamaną prawą rękę.

Rany te były tak poważne, że wszystkich trzech zabrano do szpitala Panny Maryi. Tam orzekli lekarze, że stan ich zdrowia budzi obawy.

Obsługi tramwaju nie aresztowano, bo świadkowie zeznali, że wypadek był nieunikniony.

RABUŚ NASZEDŁ DOM PANI MINIEWSKIEJ.

Fatalnie poszło jakiemuś włamywaczowi, który dostał się do pomieszkania pani Pauliny Miniewskiej, z pnr. 922 Noble ul. Oto umykając, tak nieszczęśliwie wyskoczył przez okno, że padł poraniony na ziemię.

Nieznajomy został fatalnie poraniony, tak dalece, że musiano go zabrać do szpitala powiatowego. Podał on, że się nazywa Miller, ale nie umiał podać adresu.

W kieszeniach jego znaleziono 13 dolarów i kosztowności, które rozpoznała jako swoje pani Miniewska.

Miller włamał się do domu Miniewskiej przez okno w piwnicy. Poczem wszedł do pomieszkania pani Miniewskiej i tam zabrał się do opróżniania komód.

Szmer wywołany przezeń zwrócił uwagę pani Miniewskiej, która narobiła krzyku, płosząc tem rabusia. Miller w strachu wyskoczył przez okno i upadł tak fatalnie, że na poły nieprzytomny zabrany został do szpitala.

TRUCICIELKA Z ZAWODU.

Policya tutejsza aresztowała niejaką Luisę Lindloff, salunistkę i oskarża ją o szereg popełnionych zbrodni. Przedewszystkiem oskarża ją o otrucie syna, a podejrzana jest o otrucie dwóch mężów, dwojga dzieci i kilku innych osób. Lubiła truć psy i patrzeć się na ich męczarnie. Tak zeznał Józef Kubosch, — szewc z zawodu, mieszkający w Milwaukee.

Kubosch znał dłuższy czas Louisę Lindloff. Bardzo często widział jak truła psy, próbując na nich siły trucizny. Z zadowoleniem patrzała na ostatnie drgnienia otrutych zwierząt.

Gdy była w aptece, to pytała się o różne trucizny, i z jaką siłą one działają.

"Śmierć, a zwłaszcza śmierć przez otrucie sprawiała jej wielką przyjemność" — mówił Kubosch.

Kapitan Baer, — prowadzący śledztwo przeciwko oskarżonej kobiecie, przebywał dłuższy czas w Milwaukee i tam prowadził badania.

Według kapitana Baera, to p. Lindloff, która żyła dłuższy czas w Milwaukee, miała tam jakiegoś kochanka. Człowiek ten zaasekurował się pod nazwiskiem Grankego, pierwszego męża pani Lindloff na 2,614 dolarów.

Ponieważ we zwłokach Grandkego znaleziono truciznę, więc wszystko wskazuje, że kochająca żona usunęła go z drogi, aby zabrać asekuracyę, zapisaną na jego nazwisko. Grandke bowiem osobiście nigdy się nie asekurował.

Zabrawszy po śmierci pierwszego męża $2,614 asekuracyi, które się jej nie należały, wdowa wyszła po raz drugi za mąż za Williama Lindloffa. Na tego miało przypaść $2,200 po śmierci jego rodziców i rodzeństwa.

Lindloff założyła salun razem z drugim swym mężem. Pewnego dnia przyszła do salunu siostra jej drugiego męża. Po wypiciu szklanki piwa, upadła nieprzytomna na ziemię. Odwieziono ją do domu, a doktór stwierdził, że została otruta. Szybka jednak pomoc lekarska uratowała jej życie.

Innym razem przyszedł brat Lindolffa do salunu. Po wypiciu kilku szklanek piwa zemdlał, a przywołany lekarz stwierdził objawy zatrucia. Sprawy tej nie poruszono, gdyż nie chciano skarżyć żony brata.

Policya przypuszcza, że pani E. otruła E. Clavett'a i niejaką E. Gebser, którzy często przychodzili do jej mieszkania.

Jak z tego widać, to oskarżona kobieta zajmowała się trucicielstwem i dla pieniędzy i dla przyjemności. Sprawa ta budzi coraz to większe zainteresowanie.

DZIECKO ZABOJCĄ.

Trzy letni Staś Werwinski, którego rodzice zamieszkują pod numerem 1433 Emma ul., zabawiał się w środę popołudniu z pięciorgiem innych dzieci. Naraz dał się słyszeć głośny krzyk chłopca. Matka dziecka wybiegła przestraszona przed dom i znalazła synka leżącego na ziemi poniżej werandy bezprzytomnego. Od reszty dzieci dowiedziała się, że jeden z chłopców, w wieku około lat 9, w przystępie złości kopnął malca i nogą zepchnął z werandy.

Winowajca uciekł. Ofiary wypadku nie zdołano przywrócić do przytomności. Umarł w kilka chwil po przeniesieniu go do szpitala św. Elżbiety.

NIEBEZPIECZNY RODAK.

Podpiwszy sobie całkiem za dużo, porwał 28-letni Karol Kożeński nóż, i tak się rozbrykał, że ciężko nim poranił 27 letniego Geo. Jonana, z pnr. 13210 Houston ave. Jonan otrzymał głębokie rany w prawe ramię i plecy, a omdlały z upływu krwi, odniesiony został do domu, przez policyanta.

Awantura powyższa rozegrała się w So. Chicago, nad wodą, w oczach 25 mężczyzn, którzy ze strachu osłupieli.

Obezwładnił pijanego napastnika policyant J. Gavin i zabrał go na stacyę policyjną. Nie poszło mu to jednak tak gładko, jakby się można było spodziewać. Kożeński i policyantowi zagroził nożem, i dopiero na widok wymierzonego weń rewolweru, broń swą z dłoni wypuścił i dał się ująć.

Jonan został zaczepiony przez Kożeńskiego zgoła niespodzianie, bo nie dał ku temu najmniejszego powodu. Kożeński oskarżony zostanie o gwałt publiczny i usiłowane zabójstwo.

ZAZDROSNY O DZIECKO.

Zbyt zazdrosnym o swego nowonarodzonego synka okazał się Tomasz Fronczaszek, zam. pnr. 1415 Ashland ave., Evanston. — Ktokolwiek by się odważył powiedzieć, że jego syn jest brzydszy, albo w czemś niedorównywuje innym noworodkom, bije go, uważając to za zupełnie przekonywujący argument.

Na spółkę ze swoim szwagrem Feliksem Wencałkiem, zam pnr. 1003 Lee ul., obili oni swego sąsiada, który się odważył ubliżyć noworodkowi.

W walce tej zapośredniczyła policya, która obu krewniaków aresztowała. Po pewnym czasie jednak wypuszczono ich na wolność, ulegając ich serdecznej prośbie o zwolnienie.

TROJE POLSKICH DZIECI GINIE WSKUTEK NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKOW.

Maryan Paprocki, liczący lat 10, którego rodzice mieszkają pn. 1515 Elston ave., wyszedł z domu w ubiegły piątek i więcej nie wrócił.

Paproccy czynili poszukiwania za zaginionym synkiem, aż dzisiaj rano znaleziono zwłoki nieszczęśliwego chłopca w kanale przy Bradley ul.

Zwłoki Maryana Paprockiego znajdują się w zakładzie pogrzebowym, p. Józefa Jarzembowskiego, pnr. 1356 Noble ul., gdzie odbędzie się inkwest koronerski.

A oto wypadek drugi.

Stanisław Nierdziński, 3-letni synek p. Aleksandra i Michaliny Nierdzińskich, zamieszkałych pnr. 1433 Emma ul., bawiąc się na poręczy schodów — spadł tak nieszczęśliwie, że pękła mu czaszka, wskutek czego umarł.

Inkwest nad zwłokami dziecka odbył się w zakładzie pogrzebowym p. Józefa Jarzembowskiego, pnr. 1356 Noble ul.

Lecz na tem nie koniec.

Irenka Goniec, licząca lat 4, córeczka p. Andrzejów Gońców, zamieszkałych pnr. 1023 Hermitage ave., bawiąc się z innemi dziećmi rzucaniem gałek, dnia 19go lipca, wzięła jedną gałkę do ust i połknęła, zatykając sobie kanał oddechowy.

Zawieziono ją do szpitala powiatowego, gdzie dokonano na dziewczynce operacyi i wyjęto ową nieszczęśliwą gałkę.

Pomimo wyjęcia gałki — biedne dziecko umarło w szpitalu powiatowym w nocy.

Zwłoki Irenki Goniec sprowadzono do domu — przez przedsiębiorcę pogrzebowego p. J. Jarzembowskiego.

Wyżej wymienione wypadki — których ofiarami padło troje młodych dzieci i trzy domy polskie okryły żałobą, zaszły jedynie wskutek braku opieki nad dziatwą, co raczej winą jest tutejszych stosunków, aniżeli rodziców.

SKANDAL W ARESZCIE POWIATOWYM.

Dozorcy w więzieniu powiatowem pozwolili sobie na barazo grubijański żart, za który wszystkich powinno się wydalić jeśli żart ten istotnie zaszedł. Do szeryfa Zimmera nadeszła wiadomość, że dozorcy zakpili sobie z chińczyka Choo Foo Horn, uznanego, winnym morderstwa. Sędzia Kersten miał skazać chińczyka na karę więzienną, a dozorcy urządzili z nim parodyę marszu śmiertelnego. Prowadzili chińczyka z tą samą pompą z jaką prowadzą skazańców na szubienicę, powiedziano nawet podobno więźniowi, że idzie na szubienicę i ten istotnie był pod wrażeniem, że go czeka stryczek i że ostatnia dla niego godzina wybiła.

Zamiast na szubienicę zaprowadzono go jednak do sali sądowej, gdzie przyznał się do winy i sędzia Kersten skazał go na 20 lat więzienia.

Skoro tylko doszło do uszu szeryfa, że dozorcy pozwolili sobie na tak brutalny żart, Zimmer natychmiast zarządził śledztwo. Dalszy ciąg śledztwa odłożono do dnia dzisiejszego.

Chińczyk później zeznał, że dozorcy jego często przechodzili mimo jego celi i rękoma robili znak po szyi dając chińczykowi do zrozumienia, że go czeka stryczek.

Zdaje się, że cała ta brudna i brutalna w najwyższym stopniu szopka będzie stłumiona.

DROBNE NOTATKI.

W biurze Rekordera powiatowego w zeszłym tygodniu zarekordowano kupno dawnej szkoły publicznej im. Tadeusza Kościuszki, przy ulicach Division i Cleaver, przez arcybiskupa chicagoskiego (parafię św. Trójcy) za sumę $30,000. Budynek każe ks. Sztuczko w tych dniach pomalować i odrestaurować, aby klasy gotowe były na początek września.

• • •

Budowę nowego domu dla Zjednoczenia — przy Milwaukee av. i Augusta ul. — musiano odłożyć na cztery tygodnie, ponieważ według planów i cyfr przedstawionych urzędnikom organizacyi koszta budowy przenosiłyby sumę $140,000. Nakazano architektowi Flizikowskiemu porobić kilka zmian, odjąć specyalne a bardzo kosztowne ornamentacye i zastąpić zwyczajnemi (znajdującemi się w zapasie), słowem, przygotować takie szkice, aby gmach Zjednoczenia nie kosztował więcej jak $120,000.

Kompania fundamentów — jak nas informuje prezes Zjednoczenia, p. Adamkiewicz — oraz formalne otwarcie ofert kontraktorskich, nastąpi dopiero po upływie czterech tygodni.

• • •

Ponieważ Władysław Pacanowski, zam. pnr. 1052 West 32ga ul., na "Bridgeporcie", podpisywał baloty "Eddie" w 21-ym Precynkcie 4-ej Wardy, zamiast swem prawdziwem nazwiskiem, powołany został przed komisarzy elekcyjnych.

• • •

Albert Grabarski, przedsiębiorca pogrzebowy na Stanisławowie, ma niemało kłopotu ze swym automobilem. Zeszłej jesieni tramwaj linii Ashland ave., uderzył w automobil, wyrządzając szkodę na sumę $512, a ubiegłej niedzieli tramwaj tej samej linii znowu maszynę mu uszkodził. Grabarski nie ma u siebie dosyć miejsca, więc przetrzymuje samochód u Szymona Hasteroka, pnr. 2041 Lubeck ul., na Jadwigowie.

W tych dniach ob. A. Grabarski wytoczy kompanii tramwajowej "Chicago Railway" proces o odszkodowanie.

POKARM I ZDROWIE.

Że pokarm ma wiele do czynienia z naszem zdrowiem, jest dobrze znanym faktem, zaznaczyć jednak musimy, że ten sam pokarm oddziaływa różnie na rozmaite osoby. Niektóre pokarmy są delikatnemi dla jednej osoby, a szkodliwemi dla drugiej. Człowiek z dobrym umysłem naturalnie odmówi przyjęcia pokarmu, który się nadaje dla niego i użyje, nawet przy najmniejszych objawach rozdrażnienia po jedzeniu Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, do uregulowania trawienia. Lekarstwo to sprawia bardzo energiczne efekty na organy trawienia i jest nieocenionym środkiem w chorobach żołądka i kiszek, jak również w nerwowości i osłabieniu, boleściach i kolkach, przygnębiających wypadkach reumatyzmu i neuralgi.

Środek ten nie posiada żadnych szkodliwych ingredyencyi, zawiera jedynie gorzkie zioła i czerwone wino. W aptekach Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

DROBNE OGŁOSZENIA.

BACZNOSC RODACY!!! — Mam największy skład książek powieściowych: Leśna Różyczka; Hrabia bandyta; Genowefa; Zaczarowane koło; Cygańskie dziecię; Wydziedziczona hrabianka; Porwane dziecię; Niewinnie skazana na śmierć; Sen Miłości; Piękna Pielęgniarka Chorych; Dziecko Nędzy; Panna sklepowa; Bezwiedne rywalki; Wśród Waryatów i wiele innych ciekawych. Przyślijcie 5c. markę na przesyłkę a natychmiast Wam wyszlę dwa katalogi i parę książek okazowych darmo. Niedobrane zeszyty z każdej powieści można u mnie zawsze nabyć. Także potrzebuję agentów; dobry zarobek. Piss jeszcze dzisiaj do JAN SABLIK 378 Orkland Str. BROOKLYN, NEW YORK. 28

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

POTRZEBA energicznych agentów na stałą pensyę do sprzedawania naszych 25 lat gwarantowanych zegarków. Załączyć kilka znaczków na odpowiedź. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B — Summer str. W. Lynn, Mass. 46

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

POTRZEBA POMOCY. Jeżeli jesteś bez zajęcia, pisz do nas, a damy ci sposobność zarobienia pieniędzy $25.00 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph and 5th AVE. Chicago, Ill. X

POTRZEBA AGENTOW. Potrzebujemy ruchliwych agentów do sprzedaży nowych artykułów, każdy, kto je zobaczy, kupi z pewnością. Agenci zarabiają po $50 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph and 5th AVE. Chicago, Ill. X

Czytajcie Uważnie.

Chcecie najlepsze lekarstwo, co ma tysiące świadectw na nerki, reumatyzm; słabe serce, dychawicę lub astmę, plucie krwią, chory żołądek, utratę apetytu, zatwardzenie, upadanie na siłach, suchoty, choroby św. Wita. Po pewne lekarstwo i rady piszcie: THE ARROW "DOMO" REMEDY 2889 Milwaukee AVE. Chicago, Ill. Dept. A.

ŻENIĆ

się kto zamierza, niech przyśle 25c w jednocentowych markach, otrzyma najnowszy obszerny katalog ze 100 fotografiami młodych, ładnych kobiet z wielkimi posagami. B. D. DONAT 650 — 3 AVE, New York. Sept. 13 1912

KOLONIA POLSKA W ARKANSAS. Kolonia złota: Rodacy upragnieni fortuny, przyłączcie się do nas gdzie zakładamy wielką kolonię Polską dla 1.000 rodzin w Stanie ARKANSAS, gdzie studnia i farma jest kopalnią złota. W ARKANSAS ziemia wydaje 24 plony, 2 zbiory do roku do $300 zysku z akra rocznie. Interesowani po mapy i bliższe szczegóły adresujcie tak: — ARKANSAS FARM and MORTGAGE CO., STATE BANK BUL. LITTLE ROCK, ARK. 32

POTRZEBA AGENTOW; 20 dolary i więcej możecie zarobić na dzień; $5 na jednej sprzedaży. Piszcie zaraz: T. B. GOSSACKS and CO. BELT, Mont. BOX 2. 31

..UWAGA: $3.00 do $10.00 dziennie agent zarobi, zbierając ordery na męskie ubrania; próbki darmo, po bliższe informacye załącz markę. NATIONAL TAILORING CO. Dep. D. Westfield, Mass. 38

PRAKTYCZNY WYNALAZEK. Praktyczny dla biznesistów i salunistów, a proszę pisać po dokładne objaśnienia, albowiem nie można było wyjaśnić w ogłoszeniu, bo zabiera dosyć miejsca i wiele kosztuje. N. Dronick 114 Russell str. Portland, Ore. 32

POCO WOJSKA się bać! Masz stanąć do asenterunku, my cię odstawimy, potrzebujesz odbyć ćwiczenia wojskowe, my cię uwolnimy. Napisz zaraz. Porada bezpłatna. ISIDOR HERZ CO. Kancelarya wojskowa, 422 — 7 AVE. Near 34 str. New York. 34

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że 'Victor' maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy -500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z 2 stron grających po 65c. każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS 17 — 2nd AVE. na rogu 9th str. Dep. 2 New York. New York. 33

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

JEDYNA DROGA DO BOGACTWA I DOBROBYTU. — Kawalerowie Panny lub Panie pogrążeni w smutku miłości. Pragniecie zdobyć serce drogiej osoby. Poznać najgłębsze tajemnice świata, aby źli ludzie nie mogli Wam szkodzić. Tak piszcie po książkę Dobrobytu, załączając na przesyłkę 4c. znaczek. Adresować należy: DAVE KLIEN SPCL. 249 Entrace AVE. Kankakee, Ill. 46

CHCECIE MIEC SZCZĘSCIE, ZDOBYWAC MIŁOSC pożądanej osoby, wiedzieć tajemnice całego świata, wzbogacić się w krótkim czasie, tak piszcie po książkę Skarb Szczęścia, posyłam darmo, na przesyłkę załączcie 4c. znaczek. Adresować: W. T. KARAS 249 Entrace AVe. KANKAKEE, ILL. December 18.

BRACIE Rodaku! — Jeżeli pragniesz szczęścia i chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu napisz do nas a my tobie wyślemy książeczkę z której będziesz zadowolony, na przesyłkę przyszlij 4 centową markę. — AMERICAN NOVELTY MAGIC, M. 814 Milwaukee AVE. Chicago, Ill. 30

DROGA DO SZCZĘSCIA!



Słuchaj, szczęście na ciebie czeka! Jeżeli pragniesz być słynnym magikiem i posiąść wszelkie tajemnice: a chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, to napisz do nas a my tobie wyślemy książeczkę z której będziesz zadowolony, załącz kilka marek i pisz dzisiaj.

EUROPEAN MAGIC CO. P.
814 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DARMO! DARMO!



Katalog ilustrowany prawdziwych sztuk magicznych, zawierający spis wszelkich przyborów, jakie tylko egzystują na świecie, gwarantujemy, jako prawdziwe sztuki. Lekcyi i informacyi udzielamy darmo. Przyślij na przesyłkę 4c. marki pod adresem. S. STONE, 1741 N. Troy st. Chicago, Ill. 30

WYSLEMY sekretną Księgę przez sławnego doktora wydaną. Dla panien, Kawalerów i mężatek. Czego sobie życzysz, będziesz miał. Cena $2.00, tylko $1.00 przysłać, resztę po zbadaniu księgi. JOE OLS, BOX 354 ADAMS, Mass. 32



UWAZAJCIE! Kto chce być szczęśliwym i żyć w dostatkach, niech nie czeka dłużej tylko pisze wprost do nas po informacye a otrzyma katalog różnej treści książek sekretnych i pożytecznych, za które ręczymy i są prawdziwe. Załącz 4c. markę na przesyłkę i adresuj: Maine Magic Office, 1052 Milwaukee AVE. Chicago, Ill.

Ostatnie Wiadomości.

KANDYDAT NA URZĘDNIKA RABUSIEM.

FORT WAYNE, Ind. — Carl Rodenbaugh, kandydat na szeryfa powiatowego, uważany za uczciwość chodzącą, został tu aresztowany pod zarzutem rabunku, jakiego się dopuścił w domu swojego niedoszłego teścia Henryka Hillegassa. Zamaskował się on i popełnił rabunek, ale go poznał Hillegass i kazał rabusia aresztować. Naturalnie za zięcia go już nie przyjmie, a i urząd szeryfa mu przepadł.

UWIĘZIENI W KOPALNI

WALSENBERG, Colo. — Pani A. Klampska przechodząc przez mały tunel w kopalni Silver Mountain została w nim uwięziona przez osuwające się złomy i przez 18 godzin ruszyć się nawet nie mogła. W tunelu tym uwięziła ona męża i brata którzy szli przodem. Mąż jej z bratem gołemi rękami usuwali złomy, które uwięziły korpulentną kobietę i w końcu wydobyto ją na wolność. Ze strachu pani Klampska zemdlała kilka razy, bo sądziła, że się już nigdy nie wydostanie na świat boży.

KONTROLA RZĄDOWA NAD TRUSTAMI.

WASHINGTON, D C. — Komisya wysadzona z łona kongresu, a badająca system prowadzenia interesów trustu stalowego, zdając raport ze swej pracy poleca kongresowi przeprowadzenie prawa, któreby brało pod kontrolę trusty. Komisya poleca kontrolowanie przez rząd tych korporacyi i firm, których kapitał zakładowy wynosi $50,000,000. Także komisya proponuje regulowanie cen za wszelkie wyroby przez rząd, aby ogół nie przepłacał za wszystko co nabywa, bogacąc jednostki.

Czy kongres zechce się szczerze zająć tak ważną kwestyą i czy przyjmie polecenia komisyi — to druga kwestya...

AERONAUTA ZABITY.

CANTON, Ohio. — Wzniósłszy się balonem do wysokości 1,000 stóp, młody aeronauta w Springfield, Ill., chciał się opuścić na ziemię przy pomocy spadochronu. Skutkiem pęknięcia linki, spadochron nie otworzył się w porę, i Heifield runął na ziemię jak kawał skały, zabijając się na miejscu. Wypadek ten widziało kilka tysięcy ludzi.

ŚPIĄCA DZIEWCZYNA WYSZŁA ZA MĄŻ.

VANDALIA, Ill. — Wyszła tu zamąż panna Hazel Schmidt, która niedawno była zagadką dla lekarzy, a ciężarem i kłopotem dla rodziny. Spała ona bowiem z rzędu trzy przeszło miesiące i niczem jej nie było można ocucić. Gdy się w końcu obudziła, jest obecnie normalną, a nawet silniejszą i zdrowszą niż dawniej.

SZEŚC OSOB ZABITYCH W AUTOMOBILU.

TOLEDO, O. — Sześć osób zostało na miejscu zabitych, dwie ciężko pokaleczone, a jedna lżej, gdy pociąg linii Lake Shore and Michigan Southern uderzył w automobil, którym jechało dziewięć osób. Wypadek zdarzył się na krzyżówce kolejowej 12 mil od Toledo. Jadący automobilem nie zauważyli pociągu, ponieważ wysoka kukurydza zasłoniła im widok na tory.

W Bloomington, Ill., zabita została pani E. Kelly, gdy automobil, którym jechała, wywrócił się i wpadł do rowu.

WALKI RASOWE.

PLAINVILLE, Ga. — Szeryf Owens z powiatu Garden i jego pomocnicy stoczyli krwawą walkę na rewolwery z gromadą murzynów, gdy szeryf chciał aresztować murzyna za uderzenie białego chłopaka kamieniem w głowę. Czarni stawili się ostro szeryfowi w końcu od słów przyszło do walki, w której szeryf Owens odniósł śmiertelną ranę od kuli w brzuch, dwóch jego pomocników jest lżej postrzelonych, tudzież dziewięciu murzynów walczy ze śmiercią, gdyż zostali postrzeleni ciężko.

Między białymi wrzenie i gotują się oni do przepędzenia wszystkich murzynów w tej okolicy. Z tego może się wywiązać wielka wojna rasowa, gdyż murzynów jest tam spora gromada.

MILIARD PASAŻEROW.

WASHINGTON, D. C. — Koleje amerykańskie przewiozły w roku obrachunkowym, który skończył się 30 czerwca 1911, więcej pasażerów, niż w którymkolwiek poprzednim roku, za to jednak znacznie mniej towaru.

Fakty te podała w sobotę międzynarodowa komisya handlowa w 24 dorocznej statystyce.

Liczba przewiezionych pasażerów wynosiła 997,409,882 czyli 25,726,683 więcej niż w roku poprzednim. Towaru przewieziono 1,761,637,954 ton, czyli 68,262,147 ton mniej, niż roku poprzedniego.

Dochód z ruchu kolejowego w całym kraju wynosił $2,789,761,669 rozchód $1,915,054,000.

KRWAWE WYPADKI W KOPALNIACH.

WILKES BARRE, Pa. — W czasie eksplozyi w szafcie nr. 3, na południowej stronie miasta w kopalni Lehigh and Wilkes Barre Co. zginęło 3 górników a 4 odniosło ciężkie uszkodzenia. W kilka dni później również wskutek eksplozyi gazów w kopalni No. 1, należącej do Delaware and Hudson Coal Co. zginęło dwóch górników a trzech pokaleczonych. Andrzej Muzeum został zabity w kopalni w Avondale skutkiem tego, że wózki naładowane węglem oderwały się na pochyłości i uderzyły raptownie na przechodzącego Andrz. który na miejscu zginął. Michał Stankowicz z Nanticoke doznał poranienia na krzyżach skutkiem oberwania się kamieni w kopalni. W kopalni w Plymouth zginął J. Dobkiewicz. Wojciech Lejza z Luzerne przygnieciony kawałami kamieni zginął w kopalni w West Pitston. Oprócz tych wypadków i okaleczeń wydarzyło się wiele drobnych wypadków.

JAKA BĘDZIE KONTROLA NAD KANAŁEM PANAMSKIM.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent wraz ze swoim gabinetem usiłuje przeprowadzić w kongresie bil, ustanawiający kontrolę tylko jednego człowieka nad kanałem panamskim gdy ten będzie wykończony. Byłby to rodzaj gubernatora, czy wielkorządcy nietylko nad samym kanałem, ale i nad pasem ziemi z obu jego stron się ciągnącym. Proponowano stworzenie komisyi złożonej z kilkunastu członków, ale gabinet jest zdania, że jeden sprężysty i rozumny człowiek, więcej tam może zdziałać, niż komisya złożona z kilkunastu wiecznie się z sobą kłócących i politykujących matołków.

Wielkorządcy dodawanoby tylko trzy osoby: inżyniera wojskowego, lekarza, aby utrzymał zdrowotność w tej okolicy, no i jednego zwykłego wybitnego obywatela, jako doradcę.

Sprawa ta wywołała poważną dyskusyę w kongresie.

ILU JEST MILIARDEROW NA ŚWIECIE.

Mówi się tyle i pisze o miliarderach amerykańskich. Mówi się też o miliarderach europejskich. Każdy powtarza bezmyślnie owe słowa—miliarderzy, nie zastanawiając się właściwie, co to jest miliard, jaki ogrom przedstawia on pieniędzy i jaki ogrom przedstawia wpływów i siły.

W czasopiśmie Ekonomista Fr. znany pisarz Paweł Le roy Beaulieu porobił na ten temat uwagi następujące:

Mówi się o miliardach. W rzeczywistości na świecie istnieje bardzo mało miliarderów. Ludzi, którzy posiadają miliony, można policzyć na palcach jednej ręki. Ściśle biorąc istnieje tylko trzech miliarderów na świecie.

Najbogatszym jest przemysłowiec naftowy Rockefeller, bezsprzecznie najbogatszy człowiek na świecie. Majątek jego wynosi 5 miliardów franków. Głównem źródłem bogactwa jest przemysł naftowy wraz z wszystkiemi przeróbkami, jak parafina, służąca do wyrobu świec, benzyna, której zastosowanie staje się coraz różnorodniejszem i większem, jak mazut, służący do celów upałowych, jak rozmaite smary olejne. Ale olbrzymie dochody, jakie bogacz ten ciągnie z przemysłu naftowego pozwoliły mu na owładnięcie kolejami, kopalniami węgla, żelaza, miedzi, a nawet na owładnięcie takiemi gałęziami przemysłu, jak hotele i restauracye.

Nie wymagający

Pewna panienka, tak powiedziała razu jednego do narzeczonego:

— Byłeś pan ostatnim, którego bym mogła pokochać.

— Tem lepiej — odrzekł przyszły małżonek — wcale od pani tego nie wymagam, żeby po mnie był jeszcze jeden.

Z BUFFALO, N. Y.

Maruszewski zginie na krześle elektrycznem. — Lesiński umrze z poranień. Nieszczęśliwy wypadek.

Gubernator Dix odmówił ułaskawienia Maruszewskiemu, morderca zginie na krześle elektrycznem pomiędzy 12-ym a 17-tym sierpnia.

Wiadomość o swojej śmierci przyjął Maruszewski apatycznie i zdawać by się mogło, że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Dozorcy jednak więzienni, znający psychologię zbrodniarzy, twierdzą, że w ostatnich dniach przed straceniem Maruszewski wyrwie się z dotychczasowego odrętwienia i przerzuci się w drugą ostateczność, to jest wzbudzi się w nim pragnienie życia, a apatya przemieni się w szał i rozpacz.

W tym samym tygodniu zginą również na krześle elektrycznem John W. Collins, morderca policyanta w New Yorku i murzyn James Williams, który zamordował niejakiego Jamesa Duffy.

Gubernator odmówił równocześnie ułaskawienia pięciu Włochom, którzy 9 listopada 1911 r. zamordowali pewną kobietę w powiecie Westchern.

— 9-letni Edward Lesiński, z pn. 1515 Broadway, umrze prawdopodobnie z poranień jakie odniósł dostawszy się pod koła automobilu firmy Ware and Wyatt ze Springfield, N. Y.

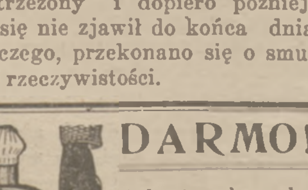
Wypadek miał miejsce na rogu Broadway i Wick ul. Świadkowie zeznają, że automobilista zatrzymał maszynę w odległości kilku bloków i zobaczywszy, że rannego przechodnie niosą do pobliskiego lekarza, pojechał dalej, nie udzieliwszy ze swej strony żadnej pomocy.

Szofer tłomaczy się, że nie przypuszczał ani na chwilę, że poranienie chłopca jest tak niebezpieczne, a ponieważ mu się spieszyło, więc pojechał w dalszą drogę.

Automobil pędził podobno z dozwoloną szybkością.

— Wojciech Kamiński, 22 lat, zamieszkały pn. 555 Oliver ulica w North Tonawanda, utonął onegdaj po południu w rzece Niagara i dotychczas zwłok jego nie zdołano jeszcze wydobyć.

Kamiński pracował na przystani Dock and Mill Company przy ładowaniu drzewa; stał on na wierzchu stosu i podawał szpały robotnikom pracującym poniżej. Co spowodowało jego upadek do wody niewiadomo, ponieważ jego współtowarzysze pracy nie zauważyli tego wcale i dopiero po dłuższym czasie, kiedy po ułożeniu nagromadzonego drzewa, zawołano na Kamińskiego by podawał w dalszym ciągu i nie otrzymano odpowiedzi, zauważono jego nieobecność. Na razie przypuszczano, że oddalił się gdzie niespostrzeżony i dopiero później, gdy się nie zjawił do końca dnia roboczego, przekonano się o smutnej rzeczywistości.



DARMO! Cały ten komplet KALINY

składa się z mydła, butelki Kaliny, Upiększycielki i pudełka Pigułek Kalinowych. Pigułki te są niezrównanym środkiem na Niestrawność, Zatwardzenie, Hemoroidy itp. choroby żołądka i nieczystej krwi; używane z Kaliną Upiększycielką i Mydłem Kalinowem usuwają Krosty, Wrzody, Liszaje i wogóle wszelką brzydotę a nadają twarzy piękności i czerstwości.

Przyślij 25c. na koszta opakowania i przesyłki a otrzymasz cały komplet KALINY odwrotną pocztą. Razem z tem wyślę sposób jak nabyć można piękne i bujne włosy chociażby na łysej głowie.

W razie niezadowolenia zwracam pieniądze. Pisz zaraz, adresując:
J. M. RUTKOWSKI, 675 Fillmore AVE. DEPT. C. Buffalo, N. Y.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otwierane i niszczone.

3625 Arendarczyk F — 3644 Barabasz F — 3660 Benczykowski Wl — 3676 Bieda J — 3692 Bobola M — 3701 Bolewski F — 3737 Bugajski J — 3755 Cegielski Waln — 3768 Chmiel Eliz — 3796 Cwiakowna Jan — 3810 Czapa Jan — 3821 Daniel Agata — 3846 Drozdz Józef — 3850 Dubluski J — 3888 Folak Fr — 3907 Galisz Frank — 3915 Glab St — 3930 Grabowski Józef — 3994 Ignarko Marya — 4002 Izwajkowski W — 4018 Jaworski Ignacy — 4027 Kaczyński B — 4065 Klimara Jan — 4082 Komara F — 4100 Kozak Jan — 4135 Kurowski T — 4142 Labanowski I — 4160 Lazecki Jan — 4181 Maczolek Sz — 4193 Marciniak A — 4251 Mordak F — 4272 Mussar S — 4302 Nolan I B — 4314 Olszowska Marya — 4327 Ostapowicz An — 4389 Prawdzik Maryanna — 4428 Rogowicz Józef — 4445 Rusnak J — 4452 Sadowski Stan — 4509 Sinicki D — 4530 Sojka Carolina 4575 Styszka W — 4587 Szanowny Jan — 4596 Szewczyk W — 4612 Szymnalik Neil — 4634 Timko Gos — 4646 Tomczyk Piotr — 4659 Turek Łukasz — 4687 Wadulski J — 4692 Wajda W — 4693 Wajnar Jan — 4742 Wiśniewska M — 4753 Wodarczyk Stanisław — 4965 Wollak A — 4773 Wrona Piotr — 4749 Zazecki Jan — 4803 Zintoski A — 4811 Zutkowski Adam.

NOWY AGENT.

Podjajny J. Chester, Pa.
Midura Ignacy Hartford, Conn.
Lenkoukowski Fran. Northampton, Mass.
Sobolewski K. Ansonia, Conn.
Kocko A. Paterson, N. J.
Jurek J. Passaic, N. J.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Kury	13
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13
DROB BITY:	
Kury	13 1/2
Koguty	8½
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	13
MASŁO.	
Ekstra	25
Ekstra First	24 1/2
Second	23
Dairies	22
JAJA:	
Ekstra	22
Prima first	18
Ordinary First	16 1/2
Seconds	16
SERY:	
Twins	15 1/2
Young American	16
Szwajcarski	22
Limburger	16
Cegiełkowy	15
OWOCE, Chicago:	
Nowe jabłka pudło	75
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	3.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft. pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00
WARZYWA, Chicago:	
Nowe kartofle buszel	1.10
Cebula pud	90c
Kapusta	75—1.25
Kartofle buszel	50-75
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

NOWA POLSKA KOLONIA.

w północno- wschodniej Minnesocie wzdłuż kolei Great Northern od 1 i pół do 5 mil, przy miasteczku Floodwood, w powiecie St. Louis. Powiatowe miasto DULUTH, które liczy blisko sto tysięcy mieszkańców, oddalone tylko 40 mil.

Kolej Duluth and Iron Range, która jest właścicielką tych gruntów, przeznaczyła na Polską Kolonię cały jeden township, obejmujący przeszło 15 tysięcy akrów pierwszorzędnego gruntu, który sprzedaje po $15 dol. za akier, na bardzo łatwych warunkach. **Tylko $2 dol. na akier wpłaty gotówką, a reszta w 10 rocznych spłatach po 6 od sta.** Wbny Ks. Osadnik, proboszcz polskiej parafii z Cloquet, Minn obejrzał te grunta i okolicę na życzenie Przew. Biskupa z Duluth i po dokładnem zbadaniu miejscowych stosunków poleca rodakom, aby się na tych gruntach osiedlali a On się będzie niemi opiekował. W powiecie St. Louis już jest 5 polskich parafii, a 4 z nich mają stałych proboszczów. Położenie ziemi równe, bez kamieni. Drzewo przeważnie twarde, zdatne na budowę i opał.

Są tam dobre szkoły; drogi; telefony; poczta farmerska; maślarnie i osadnicy posiadają piękne zabudowania. Jeśli przyjdziecie teraz, to zobaczycie śliczne pola koniczyny, tymotki; owsa; jęczmienia; kartofli i ogrodowiznę, a niezawodnie was chęć weźmie posiadać własny kawałek w tej znakomitej okolicy. A macie sposobność go nabyć w zupełnie łatwy sposób.

Po opisy w polskim języku piszcie do:
L. B. ARNOLD LAND COMMR. DULUTH and IRON RANGE RR. — Wolvin Bldg. DULUTH, MINN. 34

!!!ZUPEŁNIE DARMO!!!

poślemy temu, kto przyśle swój adres, bardzo ciekawą książkę, zawierającą:
ZBIOR SEKRETOW, WAZNYCH PRZEPISOW, FORMUŁ I CENNYCH RECEPT, oraz
WSKAZOWKI JAK SIĘ PRĘDKO WZBOGACIC MOZNA
przyślijcie jeszcze dziś swój dokładny adres i załączcie 10 centów markami na przesyłkę, a otrzymacie zaraz tę nieocenioną książkę i ilustrowane katalogi rozmaitych pożytecznych rzeczy i książek
LIBERTY COMMERCIAL CO. Dept. 2.
343 E 9 St. NEW YORK, N. Y. X

Coś nowego dla kawalerów i panien.

Księgarnia nasza odebrała wprost z Europy wielką ilość pocztówek, które sprzedaje się po następujących cenach:

524. Kolorowe Pocztówki Miłosne, w galowych strojach. Piękne w kolorach z wierszykami po polsku, stosowna zamiana między kochającemi się osobami. Sprzedawane po 5c sztuka. A cała serya wynosi 22 różnych pocztówek. Warte $1.00. Cała serya z 22 pocztówek .... 50c.

2967. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne i ślubne w galowych strojach z wierszykami po polsku. Pocztówki te są prawdziwe fotografie, artystycznie ozdobione. Sprzedawane są po 10c. Cała serya składająca się z 20 pocztówek, warta jest $2.00. Cena za całą seryę, 20 pocztówek $1.00

1460. Ręcznie kolorowane 'bromide' pocztówki miłosne w strojach polskich z napisami polskiemi. Pocztówki te są ślicznie i artystycznie odrobione. Są sprzedawane po 10c. sztuka. Cała serya składa się z 20 różnych pocztówek. Warte $2.00. Cena za całą seryę 20 pocztówek $1.00

667. Pocztówki na powinszowanie młodej parze ślubnej. Z napisem "Szczęść Boże młodej parze". Pocztówka przedstawia młodą parę kochającą się, otoczona girlandami z kwiatów, parę gołąbków nad niemi. Sprzedawane po 10c za sztukę. Cena 5 sztuk za .. .. 25c.

9040. Pocztówka na powinszowanie Imienin. Jest ich kilkanaście gatunków, ustrojone jedwabnemi kwiatami w różnych kolorach z napisem: "Serdeczne Życzenia". Sprzedają się po 10c. sztuka. Cena 5 sztuk za .... 25c.

4761. Pocztówka na pamiątkę Pierwszej Komunii Swiętej. Osobne pocztówki dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. Z napisem polskim. Pięknie w kolorach ozdobione, glansowane. Cena 5 sztuk za .... 25c.

OBRAZKI.

Do książek do Nabożeństwa.

1226. Piękne, małe kolorowane i pozłacane obrazki przedstawiające różnych świętych z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 obrazków za 35c

1250. Piękne małe kolorowe pozłacane obrazki na grubym papierze, różnych przedstawiające Swiętych. Z podpisami polskimi i modlitwą na odwrotnej stronie. 100 za .... 50c.

OZDOBNE LISTY.

Żądający ozdobnych listów, niechaj podają numer.

502. Listy te są prześliczne ustrojone z pozłotkami, wyrabiane z pięknymi obrazkami, malowane ślicznie w kolorach, w następujących wierszach:

1. Kochani Rodzicie!
2. Kochany Ojcze!
3. Kochana Mamo!
4. Kochany Bracie!
5. Kochana Siostro!
6. Kochana Zono!
7. Kochany Mężu!
8. Kochany Zięciu!
9. Kochana Synowo!
10. Kochany Siostrzyńce!
    " Przyjacielu!
11. Najdroższy Ojcze Duchowny!
12. Kochanie Moje!
13. Mój Drogi!
14. Kochani Chrzestni Rodzice!
15. Kochany Chrzestny Ojcze!
16. Kochana Chrzestna Matko!
17. Z powinszowaniem Imienin.
18. " urodzin.
19. " Zaślubin.
20. Z pozdrowieniem przed ślubem.
21. Na Wielkanoc z Ameryki.
22. Na Wielkanoc w Ameryce.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Zielone Swiątki.
26. Na św. Józefa.
27. Zwyczajny wiersz bez tytułu.

Cena 1 egz. 10c
Cena 6 egzeplarzy 50c
Cena 13 egz. $1.00

1342. Sliczne te listy są ozdobnie udekorowane z czterema naklejonymi atłasowymi obrazkami tak religijnymi jak z kwiatami, z wyciskami pozłacanymi i ozdobami z koronkowymi brzegami z następującemi wierszami:

1. Najdroższy Mój Ojcze!
2. Witajże mi Ojcze Drogi.
3. Matulu Moja.
4. Mateczko Moja.
5. Szanowna Pani Bratowo.
6. Kochany Bracie.
7. Przyjacielowi szlę z podróży..
8. Drogi Szwagrze.
9. Zoneczko moja Droga.
10. Ukochana Zono.
11. Droga Moja Zono.
12. Kiedy zniknie ma tęsknota.
13. Najdrożsi Rodzice Moi.
14. Do moich Rodziców.
15. Rodzice Drodzy.
16. Dziewczyno Moja.
17. Dziewczyno ty Moja.
18. Lube Dziewczę.
19. Na Boże Narodzenie.
20. Na Nowy Rok.
21. Na Wielkanoc.

Cena za 1 egz. .... 10c.
Cena za 6 egz. .... 50c.
Cena za 13 egz. $1.00

1440. Ołtarzykowe ozdobne listy z wyciąganemi obrazkami, ozdobione pięknymi naklejonymi obrazkami, z wyciskanymi pozłacanymi ozdobami, z koronkowymi brzegami z wierszami następującymi:

1. Przyjacielowi z Podróży.
2. Przyjacielu.
3. Żoneczko Moja Droga.
4. Droga Moja Zono.
5. Ukochana Żono.
6. Matulu Moja.
7. Mateczko Moja.
8. Dziewczyno ty moja.
9. Dziewczyno moja.
10. Lube Dziewczę.
11. Kiedy zniknie ma tęsknota.
12. Kochany Bracie.
13. Przyjaciółko Droga.
14. Najdroższy Mój Ojcze.
15. Drogi Szwagrze.
16. Do Ciotki.
17. Do Kuzyna.
18. Szanowna Pani Bratowo.
19. Witajże mi Ojcze Drogi.
20. Do moich Rodziców.
21. Najdrożsi Rodzice.
22. Rodzice Drodzy.
23. Na Boże Narodzenie.
24. Na Nowy Rok.
25. Na Wielkanoc.

700. Ozdobne te listy upiększone kilkoma jedwabnymi naklejonymi obrazkami, z wyciskami, pozłacanymi ozdobami z następującymi wierszami:

1. Kochany Ojcze.
2. Kochana Zono.
3. Ciociu Kochana.
4. Kochany Bracie.
5. Droga Przyjaciółko.
6. Kocha....... [można zastosować do wszystkich osób.]
7. Kochani Rodzice.
8. Moja Najdroższa Mateczko.
9. Droga Siostro.
10. Na Boże Narodzenie.
11. Na Nowy Rok.
12. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. 10c
Cena 6 egz. 50c
Cena 13 egz. $1.00

505. Piękne te listy ozdobione są obrazkami kolorowymi z wyciskami, ozdobami pozłacanymi, przepięknie ustrojone ręcznie, z następującymi wierszami:

1. Droga Siostro.
2. Kochany Bracie.
3. Kochana Zono.
4. Tęsknota moja.
5. Kochani Rodzice.
6. Ciociu kochana.
7. Moja Najdroższa Mateczko.
8 Kocha..... [można użyć do wszystkich osób]
9. Do lubej.
10. Kochany Ojcze.
11. Na Boże Narodzenie.
12. Na Nowy Rok.
13. Na Wielkanoc.

Cena 1 egz. 5c
Cena za 6 egz. 25c
Cena za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

NO. 350. Ozdobne to listy są drukowane na pięknym papierze w kolorach białych, niebieskich i różowych z wytłaczanymi pozłacanymi wyrobami z pięknymi obrazami z następującymi wierszami:

1. Kochana Siostro.
2. Pozdrowienie z Ameryki.
3. Kochany Ojczulku.
4. Kochana Zono.
5. Do mej ukochanej...
6. Powinszowania imienin.
7. Mój Najukochańszy.
8. Mój Kochany Braciszku.
9. Kochani Rodzice.
10. Kochana Mateczko.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 .... 50c

9650. Piękne, ozdobne te listy artystycznie odrobione. Obwódka jest z wytłaczanych kolorowych kwiatów, a na wierzchu znajduje się religijny obrazek z następującymi wierszami:

1. Najserdeczniejsze życzenia w dniu Imienin Twoich Drogi Ojczulku.
2. Jak się miewasz przyjacielu, kolego mój Drogi.
3. Kumoszko moja.
4. Gorące życzenia w dniu Imienin Matusiu Droga.
6. Z powinszowaniem godnych Imienin.

Cena za 1 egz. 5c
Za 6 egz. 25c
Za 13 egz. 50c
Za 27 egz. $1.00

1000. Listy te ozdobne drukowane w różnych kolorach z pięknymi naklejanymi obrazkami z następującymi wierszami:

1. Modlitwa odpustowa do Pana Jezusa.
2. Mój Drogi Ojcze.
3. O moja luba.
4. Tęsknota za krajem.
5. Droga Mateczko.
6. Z powinszowaniem Imienin.
7. Do Księdza.
8. Do Kuzynki.
9. Kochana żono.
10. Wesołego Alleluja.
11. Miłość i Pozdrowienie.
12. Mój Przyjacielu.
13. Dnia.................. [zwyczajny list do każdej osoby.]
14. Wesołych Swiąt Bożego Narodzenia.
15. Rodzice.
16. Z powinszowaniem Nowego Roku.
17. Kochanie Moje.
18. Do siostry.
19. Do Wuja.
20. Do Brata.

Cena 2 za 5c
12 za 25c
25 za .... .50c
52 za $1.00

W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Poseł J. Nakonieczny sędzią.

"Ziemia Lubelska" donosi, że w gminie Garbów, w powiecie puławskim, został wybrany na sędziego gminnego poseł do Dumy Państwowej z gub. lubelskiej, pan Józef Nakonieczny.

Wybór p. Nakoniecznego na sędziego gminnego świadczy o jego popularności śród najbliższych współobywateli.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem.

Wydział śledczy policyi łódzkiej aresztował bandę czterech handlarzy i handlarek żywym towarem. Banda ta pod pretekstem dostarczenia posady wywiozła do Warszawy 18 letnią Otylię Hornyszównę i umieściła ją w jednem z mieszkań przy ulicy Pięknej Nr. 68, gdzie już było pięć dziewcząt. Tam Hornyszówna dowiedziała się, że ją sprzedano handlarzom żywym towarem za 80 rb., wobec czego ratowała się ucieczką i przyjechała do Łodzi, zawiadamiając o swoich przygodach policyę.

Żydowskie 'unarodowienie Włocławka.'

Z Włocławka piszą do gazet żydowskich, że "dzięki inicyatywie działacza narodowego", Moira Gonsteina, założono tam bezpłatne kursy sobotnie języka hebrajskiego, historyi żydów z życiorysami "wielkich Izraela". We włocławskich kołach narodowych — piszą dalej — działalność tę powitano serdecznie, jako pierwszy krok do unarodowienia masy tutejszej.

Klęska gradowa.

W wielu bardzo miejscowościach gub. lubelskiej grady zniszczyły zboże. Na polach osady Opole, majątków: Zajączków, Janiszkowice, Niezdów, Kluczkowice, kolonii: Elżbieta, Ożarów oraz wsi: Wrzelowice, Trzebicha, Grabówka, Pfszczek, Ruda Maciejowska i w części wsi Kluczkowice w pow. puławskim spadł grad, niszcząc wszystkie oziminy, jarzyny i chmiel. Z tego powodu pozwolono zbierać składki w przeciągu 6 miesięcy na korzyść poszkodowanych mieszkańców wsi wyżej wymienionych.

Takaż sama klęska dotknęła mieszkańców wsi: Łopoczno, Kaliszany i kolonii: Kaliszany i Kopanina w pow. puławskim.

Z Piotrkowa piszą do gaz. żydowskiej, że w ostatnich czasach wzmogła się znacznie emigracya żydów z tego miasta do Ameryki. Wyjeżdżają młodzi i starzy, prawie każdym pociągiem, odjeżdża kilka osób lub całe rodziny. Jeszcze bardziej rozwinęła się emigracya w małych miasteczkach okolicznych, gdzie z powodu rozrostu ruchu kooperatywnego żydzi zmuszeni są wyjeżdżać do Ameryki.

Okrutny ojciec i mąż.

Niejaki Kryca, włościanin ze wsi Sanina, pod Buskiem, wyprowadziwszy podstępnie swą żonę z dzieckiem 8-tygodniowym do lasku, wyrwał jej z rąk niemowlę, a wziąwszy je za nóżki, uderzył z całej siły o drzewo i w ten sposób rozmiażdżył mu główkę.

Przyczyną zbrodni był zatarg z żoną o niewypłacony mu posag w kwocie 500 rb.

Wychodźtwo do Prus.

Według sprawozdań urzędowego niemieckiego biura statystycznego, wychodźtwo polaków z Królestwa Polskiego na roboty sezonowe rolne do Prus zwiększa się z każdym rokiem. W r. 1910 przybyło do Prus z Królestwa 239,879 robotników polskich, czyli o 23,747 osób więcej, niż w roku 1909.

Żądanie żydów.

Do czego dochodzą już żądania żydów, świadczy fakt, że ogół mieszkańców żydowskich osady Raków w pow. opatowskim złożył, — jak donosi Goniec Częstochowski — prośbę na ręce gubernatora radomskiego o niedozwolenie otworzenia we wspomnianej osadzie sklepu Stowarzyszenia Spożywczego chrześcijańskiego, zatwierdzonego na mocy normalnej ustawy dla Stowarzyszeń spożywczych. Prośbę swoją żydzi motywują tem, iż z chwilą otworzenia tego sklepu będą doprowadzeni do zupełnej ruiny, ponieważ miejscowi i okoliczni księża nawołują ludność do zakupywania produktów spożywczych tylko w sklepie Stowarzyszenia.

Znaczny zapis.

W Kaliszu otwarto testament ś. p. Celiny Przyłubskiej, która między innymi darowiznami, zapisała procent od rb. 20,000 na kształcenie się dwu chłopców i dwu dziewcząt, Polaków - katolików z parafii Skulsk, z których jeden syn i jedna córka mają być dziećmi włościańskiemi oraz jeden syn i jedna córka dzieci mieszczan ze Skulska.

Suma powyższa rb. 20,000 ma być złożona w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem.

Oprócz tego, zapisał śp. Przyłubska rb. 1,000 na ogrodzenie cmentarza katolickiego w Skulsku i rb. 200 dla ubogich parafian Skulska.

Żołnierz rosyjski zabija wachmistrza.

Na pograniczu rosyjsko-pruskiem zdarzył się wypadek zbrodni, której ofiarą padł wachmistrz rosyjskiej straży pogranicznej, a sprawcą której jest żołnierz tejże straży z oddziału modrzejowskiego. Był to akt zemsty, wachmistrz bowiem schwytał szeregowca na gorącym uczynku przepuszczania przez granicę kontrabadzistów. Zagroził więc żołnierzowi doniesieniem do wyższej władzy.

Tej groźby przeraził się żołnierz do tego stopnia, iż za wszelką cenę postanowił nie dopuścić do jej spełnienia.

Wieczorem, gdy wachmistrz siedział w mieszkaniu swem w Modrzejowie, obrócony tyłem do okna, żołnierz-zbrodniarz podszedł cichaczem pod okno i dał do wachmistrza trzy strzały celne, gdyż dwie kule przeszyły na wylot jego pierś, jedna zaś strzaskała prawe ramię.

Nędza wśród robotników.

"Rozwój" donosi, że wśród robotników łódzkich, pozbawionych pracy wskutek zastoju w przemyśle tkackim lub pożaru fabryk, panuje straszna nędza. W wielu mieszkaniach robotniczych, zasobnych przedtem w meble i różne domowe przedmioty, pozostało tylko łóżko, poduszka i kołdra.

W zeszły poniedziałek w lombardzie był taki ścisk zgłaszających się z zastawami, że ludzie wprost pomieścić się nie mogli. Niektórzy wychodzili z płaczem, niosąc z powrotem fanty, lombard bowiem nie przyjmuje już na zastaw garderoby, a tylko złoto, srebro i nowy towar.

Omdlenia z głodu wśród robotników są na porządku dziennym, tylko że do nich rzadko bywa wzywane Pogotowie. Nędza wśród robotników była przyczyną ostatnich kilku samobójstw, jakie wydarzyły się w tych dniach.

Kwiatki żydowskie.

Z paru miast w Królestwie Polskiem piszą do gaz. żydowskich o urządzaniu "kwiatków" w niedziele na cel specyalnie żydowski. W Będzinie urządzono dzień kwiatka bardzo uroczyście. Balkony żydowskie były udekorowane herbami syonistów, zwanemi "Tarczą Dawida". Gaz. żyd. zapewnia przytem, że ludność chrześcijańska usilnie dopomagała zarówno w kupnie jak i sprzedaży kwiatków.

Podobny "dzień kwiatków", specyalnie żydowski, urządzono w Radomiu.

Jednakże gdy niedawno urządzono kwiatek w Zgierzu na rzecz ochronki katolickiej, żydzi — według absolutnie wiarogodnej tym razem informacyi gaz. żyd. — kwiatek ten bojkotowali.

Ucieczka bandytów z więzienia.

W sprawie pamiętnego napadu na tramwaj pabianicki pod Ksawerowem w okolicy Łodzi władze śledcze aresztowały dwóch silnie poszlakowanych bandytów: Mojszaka i Zaryckiego.

Podejrzenia niebawem zostały potwierdzone przez ustalenie faktu, że istnieje woźnica, który przewoził obu bandytów z miejsca napadu szosą pabianicką w okolice Zduńskiej Woli, jak również kobieta, która widziała, jak Mojszak i Zarycki zdejmowali maski.

Szczegóły te wykryto dzięki znalezieniu potajemnej korespondencyi, przesłanej Mojszakowi i Zaryckiemu w bochenku chleba.

W sobotę przeprowadzono 2-ch bandytów z więzienia łódzkiego przy ul. Milsza do aresztu w Pabianicach.

Onegdaj o godzinie 11 i pół przed północą Zarycki zapukał ze swej celi do drzwi, żądając, ażeby dozorca otworzył celę, gdyż znajdujący się w niej inni aresztanci biją go.

Dozorca Adamczyk otworzył drzwi i w tej chwili Zarycki i bandyta Wielebiński rzucili się na niego, obezwładnili go, pobili i rzucili się do ucieczki. Razem z nimi wybiegli Mojszak i Cygan, którego nazwiska jeszcze nie ustalono, aresztowany za włóczęgostwo.

Wszyscy czterej więźniowie wypadli na podwórze i przez furtkę, wiodącą na tyłach aresztu do parku fabrycznego Tow. akcyjnego "Krausche i Ender", stamtąd drogą wiejską skierowali się w stronę Ksawerowa.

Za uciekinierami wybiegli dwaj dozorcy i zaczęli strzelać do bandytów, którzy, jak twierdzą dozorcy, również strzelali do nich.

W Pabianicach z powodu tej strzelaniny powstał olbrzymi popłoch, gdyż działo się to w śródmieściu.

Władze pabianickie zorganizowały niezwłocznie pościg za zbiegłymi bandytami: policya udała się w stronę szosy łódzkiej oraz wsi Widzewa i Ksawerowa, na razie jednak bezskutecznie.

Z zatargu maszynistów z kolejami.



by American Press Association.

Komisya złożona z siedmiu członków, której Oscar S. Strauss jest przewodniczącym, usiłuje doprowadzić do porozumienia pomiędzy organizacyą maszynową a zarządami kolei. W sprawę zawikłanych jest 52 kolei na wschód od Mississippi i na północ od Washingtonu oraz rzeki Ohio. Rycina przedstawia wybitne osoby, stojące w styczności ze strajkiem. U góry od strony lewej ku prawej: Warren S. Stone, prezydent unii maszynistów. Obok niego widnieje rycina Straussa. U dołu od strony lewej ku prawej: Daniel Williard, prezydent kolei Baltimore and Ohio; obok niego Dr. Albert Shaw, członek komisyi rozjemczej.

Z Warszawy.

Sprawa Macocha.

Izba sądowa warszawska zawiadomiła sąd okręgowy piotrkowski, że wobec tego, iż oprócz świadków poprzednich do sprawy Macocha i innych w drugiej instancyi postanowiono wezwać jeszcze 28 świadków nowych, co pociągnęłoby znaczne koszty na przejazd świadków do Warszawy, sprawa Macocha nie będzie sądzona w Warszawie. Wobec tego Izba sądowa zapytuje sąd okręgowy, gdzie, według jego zdania, ma być sądzona sprawa, w Piotrkowie, czy też w Częstochowie.

Szlifiernia dyamentów.

W Warszawie zostanie otwarta niezadługo pierwsza w państwie szkoła szlifowania dyamentów. Jest to zarazem pierwsza próba wprowadzenia u nas nowego przemysłu, skoncentrowanego obecnie w Antwerpii i w Amsterdamie. W Belgii i Holandyi szlifowaniem dyamentów zajmują się przeważnie żydzi.

Nowe pismo rosyjskie w Warszawie.

W tych dniach zacznie wychodzić w Warszawie codzienna gazeta rosyjska, bezpartyjna p. n. "Warszawskija Poślednija Nowości", [Warszawskie ostatnie nowiny].

Wydawnictwo to podejmuje p. Jan Łopatin, znany ze swych zasad liberalnych obywatel, kandydat na posła do IV Dumy państwowej od ludności rosyjskiej w Warszawie, wystawiony przez postępowców Rosyan.

Zbiorowe samobójstwo.

W z. sobotę po południu w stawie około Rudy Pabianickiej utopiło się małżeństwo, Józef i Emma Mejerowie, którzy wskoczyli razem do wody, owiązawszy się płaszczem, trzymając między sobą niemowlę siedmiomiesięczne. Mejerowie popełnili samobójstwo z nędzy.

'Szczęście' loteryjne.

Przy ulicy Smoczej mieszka pewien rzemieślnik, który podczas ostatniego ciągnienia wygrał na loteryi rb. 5,000. Dowiedziawszy się o tem, faworyt losu zemdlał następnie zaś zaczął ujawniać nienormalny stan umysłu, obecnie rozchorował się na dobre i jako obłąkany, siedzi zamknięty w osobnym pokoju.

Ujęcie zabójców.

Wydział śledczy zorganizował energiczne poszukiwanie bandytów, którzy zamordowali na Saskiej Kępie pracownika kolei W. W. Rzeczkowskiego. Wynikiem tych poszukiwań było aresztowanie 21 letniego Stanisława i 19 letniego Henryka braci Bojarskich, mieszkających u matki, Emilii Bojarskiej, przy ul. Brukowej Nr. 29, w suterynie. Aresztowano również Piotra Jana Wróblewskiego i Jana Drzazgę, wszystkich karanych już sądownie. Aresztowani poszlakowani są o dokonanie zabójstwa Rzeczkowskiego. W mieszkaniu Bojarskiej znaleziono w koszu noż i pałki któremi ścierano z niego krew, chustki zakrwawione oraz dwa ubrania z licznymi śladami krwi. Bojarscy w wydziale śledczym zaprzeczają, jakoby zabili Rzeczkowskiego, jednak poznani zostali przez znajdującego się w szpitalu rannego drugiego brata Rzeczkowskiego.

ORGANIZACYA BANDYCKA W PRADZE.

Wdrożone przez warszawski wydział śledczy dochodzenie w sprawie zabójstwa funkcyonaryusza kolei Warszaw.-Wied., Rzeczkowskiego, na Saskiej Kępie, o czem już poprzednio pisaliśmy, wykryło całą organizacyę bandycką, która w postrachu trzymała nietylko mieszkańców Pragi, ale i gmin podmiejskich a zwłaszcza Saskiej Kępy.

Podczas poszukiwań na Saskiej Kępie onegdaj w nocy w wiklinach, agenci policyjni wyśledzili i schwytali dwóch barczystych młodzieńców, którzy, jak się okazało, są braćmi, a nazywają się Stanisław i Henryk Bojarscy, mieszkający na Pradze przy ul. Brukowej Nr. 29.

Ubranie aresztowanych poddano ścisłym oględzinom i stwierdzono, że na butach i spodniach widnieją świeże ślady krwi.

Policya po ustaleniu tych faktów udała się do mieszkania bandytów, gdzie aresztowano dwóch innych podejrzanych o uczestnictwo w zabójstwie Rzeczkowskiego: Piotra Wróblewskiego i Drzazgę, których ubrania również nosiły na sobie świeże ślady krwi. Oprócz tego znaleziono przy nich pokrwawioną chusteczkę, o którą snać zbrodniarze po dokonanym mordzie obtarli noże.

Aresztowanych mężczyzn, po przewiezieniu do Warszawy, skonfrontowano z ranionym w okolicę serca bratem zabitego, leczącym się w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Rzeczkowski poznał w nich morderców starszego jego brata.

Aresztowani, mimo kategorycznych zeznań ranionego, wypierają się uczestnictwa w zbrodni, choć nie umieją wyjaśnić świeżych śladów krwi na ubraniu.

Jak się okazuje, aresztowani bandyci w ubiegłą sobotę dokonali napadu na przewoźnika Wagnera, któremu zabrali pod groźbą nożów 25 rb. Podczas napadu tego mieli przewiązane chustkami twarze.

W mieszkaniu przy ul. Targowej nr. 29 znaleziono kilka sprężynowych nożów.

Dodać tu należy, że starszy Rzeczkowski ugodzony został nożami w okolicę serca i w brzuch i padł trupem na miejscu, młodszy Rzeczkowski walczy ze śmiercią w szpitalu Dzieciątka Jezus.

NIEWINNIE SKAZANI NA ŚMIERC.

Warszawski sąd wojenny pod przewodnictwem generała Sieleckiego rozpoznał niebywałą sprawę Karola Mamińskiego i Jana Trzaski, byłych robotników z odlewni Włochy, odbywających od pięciu prawie lat roboty ciężkie, pierwszy — w mokotowskich tymczasowych robotach ciężkich, drugi — w moskiewskich.

Sprawa ta początkiem swym sięga połowy 1907 r.

Wówczas to d. 22 sierpnia 1907 r. na Woli, dokonano zamachu na strażnika ziemskiego Królaka i kozaka Salichowa.

Nieschwytani na gorącym uczynku nieznani jacyś ludzie wystrzałami z rewolwerów zadali zarówno strażnikowi jak i kozakowi ciężkie rany.

W kilka tygodni po zamachu do policyi zgłosiła się niejaka Maciszewska i zeznała, że będąc naocznym świadkiem zamachu zauważyła kto strzelał; są to właśnie Karol Mamiński i Jan Trzaska.

Obu oskarżonych przez Maciszewską aresztowano i niebawem stanęli oni przed sądem wojennym.

Wobec kategorycznego potępienia przez Maciszewską sąd wojenny w lipcu 1908 r. skazał obu oskarżonych, jako winnych usiłowania zabójstwa strażnika i kozaka, na śmierć przez powieszenie.

Generał-gubernator warszawski zamienił karę śmierci Mamińskiemu na lat 20, Trzasce zaś na 15 lat robót ciężkich.

Wkrótce po wyroku zaczęły krążyć wieści, że Mamiński i Trzaska zostali niewinnie skazani, gdyż nie brali żadnego udziału w zamachu.

Po upływie prawie roku pogłoski te otrzymały konkretną formę podczas rozpraw w drugim wydziale karnym warszawskiego sądu okręgowego; na mocy zebranych dowodów sąd okręgowy doszedł do wniosku, że Maciszewska świadczyła o tem, czego nie widziała, że fałszywie oskarżyła Mamińskiego i Trzaskę i fałszywe przed sądem wojennym złożyła zeznanie pod przysięgą.

To też sąd pod przewodnictwem wiceprezesa Wójcickiego skazał Maciszewską na cztery lata robót ciężkich, otwierając w ten sposób nieszczęśliwym skazańcom drogę do rewizyi procesu.

Ale Maciszewska od skazującego wyroku odwołała się do izby sądowej.

Izba wyciągnęła odmienny wniosek z materyału dowodowego i Maciszewska uniewinniona została od zarzutu krzywoprzysięstwa.

Po kilkumiesięcznem więzieniu Maciszewską wypuszczono na wolność; Mamiński i Trzaska, dla których już wyrok izby sądowej zamknął drogę do rewizyi procesu pozostali nadal w rotach ciężkich straciwszy już nadzieję, aby kiedykolwiek niewinność ich wyszła na jaw.

Upłynął prawie drugi rok i przed sądem pod zarzutem udziału w zamachu na Królaka i Solichową stanął nowy oskarżony: był nim Władysław Maciszewski, syn tej samej Maciszewskiej, której zeznanie doprowadziło Mamińskiego i Trzaskę pod szubienicę.

Rozprawy sądowe ujawniły, że syn oskarżycielki faktycznie brał udział w powyższym zamachu: sąd okręgowy skazał Maciszewskiego na 10 lat robót ciężkich, a izba sądowa wyrok powyższy zatwierdziła.

W toku procesu nasunęło się zasadnicze przypuszczenie, że Maciszewska umyślnie oskarżała nic niewinnych Trzaskę i Mamińskiego, aby odwrócić uwagę władz od faktycznego zbrodniczego udziału swego syna.

Po skazaniu W. Maciszewskiego, Trzaska i Mamiński, na mocy zebranego materyału zwrócili się do głównego sądu wojennego, który nakazał rewizyę procesu i wreszcie w sądzie wojennym zapadł wyrok uniewinniający ich obu.

Tak więc po upływie niemal pięciu lat, spędzonych początkowo w więzieniu prewencyjnem, ostatnio zaś w robotach ciężkich, Trzaska i Mamiński odzyskują wreszcie wolność.

Bronili oskarżonych adw. przys. Szyszkowski i Landy.

Pierwszy zjazd szewców polskich.

Z inicyatywy redaktora "Szewca Warszawskiego", p. Pawła Nowickiego, otworzono w Warszawie pierwszy zjazd szewców polskich. Na zjazd ten przybyło przeszło 500 uczestników z różnych stron kraju. Po uroczystem nabożeństwie uczestnicy zebrali się w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie dokonał otworzenia zjazdu p. Rzetkowski, wiceprezes warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu. Na przewodniczącego zjazdu powołano p. Stanisława Pfeifra, ktory zorganizował prezydyum zjazdu. Pierwszy referat wygłosił redaktor "Szewca Warszawskiego", kreśląc w bardzo interesującem przemówieniu historyę rzemiosła szewckiego w Polsce. Jak poważnie przedstawia się ta gałąź przemysłu, świadczą cyfry przytoczone przez mówcę, który cyfrowo wykazał, że w roku 1895 już wywóz obuwia z Królestwa do Cesarstwa dosięgnął 40 milionów rubli, z których na Warszawę przypadło 28 milionów. Po szeregu strajków przemysł ten prawie upadł zupełnie, gdyż rynki Cesarstwa odebrały szewcom polskim fabryki żydowskie i rosyjskie. Ponieważ zadaniem zjazdu jest obmyślenie walki z tandetą mechaniczną, przeto mówca zaprotestował 8 punktów organizacyi zawodowej. Drugi z kolei referat "O reformach w rzemiośle" wygłosił p. Jan Rudnicki. Oprócz tego przemawiać będą p. J. Dolcy "O zakupie towarów", p. S. Marek "O kursach zawodowych", p. Datlinger "O kredycie" i p. J. Kamiński "O organizacyi cechowej."

ŻYDOW I MARYAWITOW UBYWA W WARSZAWIE.

Wobec zalania kraju naszego żydami, którzy tworzą żywioł pod każdym względem niepożądany i niebezpieczny, każde przesunięcie się stosunku procentowego ludności na korzyść katolików z żywem zanotować należy zadowoleniem.

Ostatnia statystyka wyznaniowa Warszawy wykazuje nietylko absolutny i relatywny ubytek żydów, lecz nadto — co niemniej ważne — także zwolenników przewrotnej sekty maryawickiej.

Podajemy poniżej dokładniejsze dane oświetlające odnośne stosunki.

Według ostatnich danych statystycznych, ludność Warszawy dnia 14-go stycznia rb. wynosiła 821.369 osób. Katolików było 469,556, ewangelików — 14,881, reformowanych 2.465, maryawitów 1,846, prawosławnych 32,947, żydów 297,977. Ciekawe jest zestawienie tych liczb z odpowiedniemi danemi statystycznemi za rok ubiegły. Dnia 14-go stycznia r. 1911 w Warszawie było ludności wogóle 781 osób, w tem katolików 417,948, ewangielików 14,068, maryawitów 7,002, prawosławnych 31,651, żydów 306,601.

Ze zestawienia tych danych wynika, że w r. 1911 ludność Warszawy powiększyła się o 40,190 osób, co stanowi 5,1 proc. ludności. Znacznie większy od normy wzrost ludności wykazuje wyznanie katolickie; wzrost ludności ewangielickiej również cokolwiek przewyższa normę ogólną, gdy tymczasem inne wyznania nie dosięgały wzrostu 5.1 proc. Najwięcej zarówno liczebnie, jako też procentowo, wzrosła ludność katolicka Warszawy. Powiększyła się ona o 52,608, czyli o 12.5 proc. Zjawisko to tłomaczy się po części znacznem zmniejszeniem się liczby maryawitów, którzy stracili w roku ubiegłym 5,156 dusz, czyli 73.6 proc. swej dawnej ilości. Poza tem uderza, że przyrost ludności katolickiej znacznie jest większy, aniżeli przyrost ogólnej licz-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

by mieszkańców Warszawy. Widocznie w roku ubiegłym sporo przybyło do stolicy kraju katolików ze wsi i miast prowincyonalnych, która to ludność zajęła miejsce żydów. Ludność bowiem żydowska zmniejszyła się o 8,084 dusze, czyli o 2,6 proc. Poza katolikami przyrost liczebny wykazują ewangielicy, których liczba powiększyła się o 813 dusz, czyli 5,8 proc. i prawosławnymi, którym przybyło 1,296 dusz, czyli 4,1 proc. dawnej ich liczby.

Zestawiamy wreszcie procentowy podział ludności Warszawy z dnia 14 stycznia 1911 i 1912 roku według wyznań. Procent katolików w r. 1911 wyrażał się liczbą 53,5 proc., w roku zaś 1912 — 57,2 proc. Procent ewangielików nie zmienił się i zarówno w zeszłym, jakoteż i w roku bieżącym, wyraża się liczbą 1,8 proc. Również nie zmienił się stosunek procentowy ludności prawosławnej — 4,0 proc. Zmniejszył się procent ludności żydowskiej. Gdy bowiem w roku 1911 wyrażał się on liczbą 39,8 proc., w roku bieżącym wyraża się liczbą 36,3 proc. Również spadł procent ludności maryawickiej z 0,9 proc. w roku 1911 na 0,2 proc. w roku 1912. Wreszcie reformowani stanowią 0,3 procent ogólnej ludności Warszawy.

Z LITWY I RUSI.

Długowieczność.

We wsi Koki, w gub. Kutaiskiej zmarła wieśniaczka, licząca 141 lat... Bez względu na ten wiek staruszka do ostatniej chwili swojego życia czuła się doskonale; miała doskonały wzrok i słuch oraz pamięć wyjątkową. Pozostawiła prawnuków w wieku bardzo podeszłym.

Smutna statystyka.

Na żądanie administracyi guberni grodzieńskiej starszy rejent sporządził spis majątków, które w ciągu ostatnich pięciu lat przeszły z rąk polskich włościan do Rosyan. Okazało się, że własność ziemska polska w ciągu tego czasu skurczyła się prawie o 20,000 dziesięcin, z czego wnoszą, że liczba prawyborców Polaków do IV Dumy znacznie się zmniejszy.

Ułatwienie rozwodu.

Arcybiskup wołyński Antoniusz złożył w Synodzie — jak donosi Kuryer Warsz. — referat o konieczności wprowadzenia nowego punktu do rozwodu.

Arcybiskup w swej dyecezyi nie pozwala na małżeństwa mieszane prawosławnych z katolikami. Jeden z prawosławnych, nie mogąc uzyskać pozwolenia od arcybiskupa na ślub z katoliczką, porzucił prawosławie i po pewnym czasie znowu zapragnął powrócić do prawosławia i rozwieść się z żoną, gdyż ta nie chciała porzucić katolicyzmu.

Zdaniem arcybiskupa, w podobnych przypadkach należy wyrażającemu chęć powrotu do prawosławia ułatwić rozwód.

Sprawa Umiastowskich.

Kuryer Lit. donosi, że sąd okręgowy kijowski po rozpatrzeniu sprawy Jana [ojca] i Franciszka [syna] Umiastowskich wydał wyrok uniewinniający. Jak wiadomo, na skutek protestu prokuratora wileńskiego, Senat zniósł wyrok uniewinniający co do Jana i Franciszka, a zatwierdził co do Witolda, skazanego na 1 rok więzienia. Umiastowscy oskarżeni byli o należenie do partyi rewolucyjnej i agitacyę wśród wojska. Sprawa ich obecnie rozważana była po raz trzeci.

Skazanie księdza.

Izba sądowa odeska rozpatrywała sprawę księdza A. Gruszczyńskiego [z m. Horotyłówki na Podolu] i mieszkanki tegoż miasteczka, Maryi Mielnik.

Ks. Gruszczyński oskarżony był o przyjęcie na łono Kościoła rz.-katolickiego niepełnoletniej [18 lat] Maryi Mielnik oraz jej 3 miesięcznego dziecka; Marya Mielnik — o nieprawną zmianę wyznania i ochrzczenia dziecka po katolicku.

Sąd okręgowy winnicki skazał ks. Gruszczyńskiego na 100 rb. grzywny i zawieszenie w czynnościach na 6 miesięcy. Mielnik skazana została na 1 miesiąc twierdzy.

Izba sądowa odeska wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

WSPOŁCZESNA PRASA POLSKA.

Według prowizorycznych obliczeń p. S. T. Jarkowskiego, redaktora wydawanego w Berlinie Wykazu prasy polskiej, ogólna liczba ukazujących się w r. b. na całym świecie dzienników i gazet oraz czasopism polskich wynosi przeszło 1050, z których 950 stanowią pisma samoistne, a pozostałe 100 — pisma dodatkowe.

Dzienników i gazet, tj. pism codziennych i ukazujących się po kilka razy w tygodniu, oraz gazet tygodniowych jest ogółem 175. Resztę pism stanowią czasopisma, tygodniki, dwutygodniki i półmiesięczniki, miesięczniki, kwartalniki itd.

Z dzienników i gazet ukazuje się w Królestwie, na Litwie i w Cesarstwie 44, w Galicyi i w zaborze austryackim oraz w Austryi — 51, w zaborze pruskim i w cesarstwie niemieckiem 43, a w Ameryce 37.

W Królestwie: Warszawa posiada 10 pism codziennych, z których cztery ukazują się po dwa razy dziennie, jedno 6 razy w tygodniu, a reszta raz na dzień, Łódź — 4 codzienne, Lublin — 3 codzienne, Kalisz i Częstochowa oraz Sosnowiec po 2 codziennie [6 razy w tygodniu], Włocławek — jedno codzienne i jedno ukazuje się 3 razy w tygodniu, a Kielce — jedno codzienne i dwa, ukazujące się po 2 razy w tygodniu; w Łowiczu i Siedlcach oraz w Suwałkach ukazują się gazety tygodniowe [po 1], w Piotrkowie zaś — takie same 4, a w Płocku i Radomiu — pisma, wychodzące po 2 razy w tygodniu, w Wilnie wychodzą 2 pisma po 6 razy w tygodniu i jedno codzienne, w Kijowie — 1 codziennie i w Petersburgu jedno 6 razy w tygodniu.

W obu stolicach Galicyi wychodzi ogółem 17 dzienników; z tych 7 w Krakowie, a 10 we Lwowie. Z dzienników krakowskich dwa wychodzą po 2 razy dziennie, dwa raz na dzień codziennie i dwa 6 razy w tygodniu. Ponadto ukazują się w Krakowie dwie gazety poniedziałkowe [raz na tydzień]. We Lwowie są 4 pisma, ukazujące się po 2 razy dziennie, reszta zaś [2 codzienne i 4, wydawane 6 razy w tygodniu], ukazują się raz na dzień. Inne miasta w zaborze austryackiem posiadają przeważnie po jednej lub po 2 gazety tygodniowe i jedynie w Cieszynie i w Tarnowie ukazują się pisma codzienne [po jednem]. W Wiedniu oprócz jednego biuletynu prasowego, wydawanego w języku polskim, pt. Korespondencya Wiedeńska, raz lub dwa razy na tydzień [w miarę potrzeby], ukazuje się także sam polski, wydawany w języku niemieckim biuletyn p. t. Polnische Korrespondenz, a nadto wychodzi codziennie pismo ogólno słowiańskie w języku niemieckim p. t. Schlavisches Tageblatt.

W zaborze pruskim dzienniki wychodzą po 6 razy w tygodniu: w Poznaniu — 7, w Katowicach 2 oraz po jednem: w Bydgoszczy, Bytomiu, Czersku, [na Kaszubach], Gliwicach, Grudziądzu, Inowrocławiu, Kościanach, Król. Hucie i w Zabrzu oraz w Toruniu. Ponadto jeden dziennik wychodzi w Berlinie, jeden w Bochumiu i jeden w Herne. W innych miastach na obczyźnie, oraz w Wielkopolsce wychodzą przeważnie gazety po 3 razy w tygodniu, a mianowicie: po dwie w Grudziądzą, Ostrowiu i Opolu, 3 — w Katowicach, oraz po jednej: w Poznaniu, w Bydgoszczy, w Gdańsku, Olsztynie, Peplinie, Raciborzu, Starogardzie, Toruniu oraz: w Bochumiu, Herne [2] i w Lipsku.

W Ameryce pism codziennych lub ukazujących się po 6 razy w tygodniu jest tylko 9, a mianowicie: w Chicago — 4, w Milwaukee, w Bufalo po 2, oraz w Detroit 1. Dwa pisma ukazują się po 2 razy w tygodniu, a mianowicie, w Milwaukee. Reszta gazet polskich w Ameryce ukazuje się raz na tydzień.

Czasopism polskich jest ogółem przeszło 775, nie licząc około 100 czasopism dodatkowych, a mianowicie: tygodników 255 samoistnych i około 70 dodatkowych pism ukazujących się trzy razy miesięcznie 11, dwutygodników i półmiesięczników 185 samoistnych i około 25 dodatkowych, miesięczników i pism, wydawanych 10 razy rocznie około 250 samoistnych i przeszło 15 dodatkowych, dwumiesięczników — 9, kwartalników — 32, półroczników oraz pism, wydawanych 8 razy na rok, oraz roczników około 25.

W ciągu roku 1912 powstało około 50 nowych pism, a mianowicie po 6 razy w tygodniu, 2 po trzy razy w tygodniu, około 15 tygodników, 4 dwutygodniki lub pisma ukazujące się po 3 razy w miesiącu, blisko 20 miesięczników, 4 kwartalniki, oraz dwa roczniki. W porównaniu z rokiem, dla prasy polskiej jubileuszowym ćwierćtysiącoletniego jej istnienia, w r. b. przybyło prasie o 25 pism mniej, ogólna bowiem liczba pism polskich, założonych w ciągu roku 1911, wynosiła około 75, nie licząc tych, które, po ukazaniu się paru tylko ich numerów, przestawały wychodzić.

Wogóle w prasie polskiej jest mało pism "długowiecznych", gdyż w Warszawie jedna tylko Gazeta Warszawska, wskrzeszona na nowo do życia po półrocznem zawieszeniu na półtorawiekową blisko przeszłość spoglądać może, a we Lwowie tylko jedna Gazeta Lwowska mogła w roku ubiegłym stulecie swoje upamiętnić wspaniałą księgą jubileuszową; Kuryer Warszawski dopiero za lat parę będzie mógł to samo uczynić. Pozatem ledwie parę pism liczy więcej, niż po 75 i po 50 lat swego istnienia. Większość zaś pism — to młodsza już generacya prasy polskiej w wieku od lat 10 do 40. Niemniej jest pism jeszcze młodszych.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Nowe drogi w Galicyi.

Na naradzie w ministeryum robót publicznych uchwalono wybudować w Galicyi w przeciągu lat 18 od br. począwszy, trzydzieści dróg długości 11,000 klm. Do kosztów, wynoszących 18 milionów koron, przyczyni się rząd subwencyą w sumie 8 milionów koron.

Rozpoczęcie budowy 7 dróg objętych programem nastąpi już w jesieni.

Fundacya włościańska.

W Spytkowicach pod Jordanowem w Galicyi zmarł dnia 30 cz. br. w 81 roku życia zamożny włościanin, Floryan Żaczek. Odbył za młodu kampanię włoską, a następnie pruską. Powróciwszy do ojczystych stron, osiadł na roli i dorobił się znaczniejszego majątku. Przed śmiercią sporządził testament, w którym między innymi zapisami na różne cele utworzył także fundacyę pod zarządem Wydziału Krajowego na utrzymanie sierot włościańskich, po 6,000 koron rocznie.

Uznanie miast dla hr. Badeniego.

Trzydzieści większych miast w Galicyi postanowiło uczcić zasługi b. marszałka hr. Stanisława Badeniego, przez nadanie mu obywatelstwa honorowego. Dotychczas uchwaliły obywatelstwo miasta: Bochnia, Podgórze, Tarnów, Przemyśl, Rzeszów i Tarnopol. A wszystkie 30 dyplomów zostanie wręczonych hr. Badeniemu przez osobną deputacyę.

Nowy paszkwil na P. T. E.

Niebawem ma się ukazać broszurka, poświęcona w całości P. T. E., a głównie dyrektorowi Okułowiczowi. Autorem jej będzie niejaki Jan Piętka współpracownik i "kasyer" rozmaitych sw. Rafałów, 'chrześcijańskich' i nie chrześcijańskich, a nakładcą zaś agencya rotterdamska pod firmą "Vaterland", znana z procesu dr. Okołowicza z księdzem Szpondrem.

Katastrofa samochodowa.

Onegdaj powracali do Lwowa z posiadłości swej Wierzbiany samochodem p. Zacharyasiewicza, państwo Liptayowie z dziećmi. W automobilu znajdowali się nadto: znana śpiewaczka p. Korolewicz-Waydowa, oraz p. Lenczewski. Około miejscowości Szkła palacz skręcił samojazd tak nieostrożnie, że ten wpadł do rowu i wprost przykrył jadących. Z powodu wypadku doznał dr. Liptay złamania obojczyka i poparzenia twarzy, p. Waydowa odniosła lekką ranę w twarz i głowę, a p. Lenczewski poparzenia twarzy i zranienia.

Natychmiast wezwano ze Lwowa telefonicznie pogotowie ratunkowe, które przybyło na miejsce samochodem. Po udzieleniu zranionym pierwszej pomocy przewiozło Pogotowie do Lwowa dra. Liptay, panią Waydową i p. Lenczewskiego.

Wandalizm hajdamacki.

Przed kilku dniami poświęcono uroczyście w Kutkorzu, w Galicyi wschodniej, kamień węgielny pod czytelnię T. S. L., powstającą staraniem OO. Kapucynów. Tymczasem w nocy niewyśledzeni dotąd wandale wyłamali kamień węgielny, wyjęli puszkę i podarli pergamin fundacyjny. Dochodzenia podjęte przez żandarmeryę na ślad naprowadziły, że sprawcami tego wandalskiego czynu byli studenci ruscy, którzy przybyli do domu na wakacye. "Fakt ten — dodaje słusznie Słowo Polskie powinien być bodźcem dla okolicznego obywatelstwa, aby przyczynić się do utworzenia polskiej placówki, mającej na celu obronę naszego ludu przed wynarodowieniem."

Nowy pomnik ks. Stojałowskiego.

Nie upłynął rok od śmierci ks. Stojałowskiego, a już czwarty pomnik świadcząc o wdzięczności dłań ludu wiejskiego, staje po wsiach. W niedzielę 7. bm. odbyło się poświęcenie pomnika ks. Stojałowskiego w Jeżowem, wsi pow. niskiego. Pomnik murowany w kształcie krzyża z wyrytemi na marmurowych tablicach przewodnimi zasadami programu ks. Stojałowskiego i jego podobizną stanął z groszowych składek chłopskich. Kto nie dał pieniędzy na budowę pomnika, dawał pracę swą, albo furmankę do zwożenia materyału.

Morderstwo na wsi.

Żandarmerya w Zaszkowie odstawiła onegdaj do tutejszego sądu karnego włościanina Andrucha Dubę pod zarzutem morderstwa, spełnionego na swoim sąsiedzie Cyrylu Rudio.

Zamordowany Cyryl Rudio żył w niezgodzie z rodziną Habów, a szczególniej z głową tej rodziny Teodorem Habą. Onegdaj Rudio siedział na ocembrowaniu studni, w chwili, w której właśnie tamtędy przechodził TeodorHaba. Miał on także przy sobie swego syna. Nim Rudio miał się czas oglądnąć, Andruch rzucił się na Rudiego i strącił go do studni, skąd go wyciągnięto po kilku godzinach już uduszonego.

Oprócz Andrucha aresztowano też jako współwinnych ojca Teodora i włościanina Mikołaja Kryśkę.

Wykrycie zbrodni z przed 25 laty.

W roku 1887 znaleziono w Starym Wisłoku koło Łańcuta zwłoki od 4 tygodni zaginionego wachmistrza żandarmeryi śp. Jerzego Basilidesa. Z początku przypuszczano, że zaszedł nieszczęśliwy wypadek, a mianowicie, iż śp. Basilides w wykonaniu swej ciężkiej służby wpadł do Wisłoka i utonął. Obdukcya zwłok jednak wykazała, że został zamordowany i później dopiero do wody wrzucony.

Jak najenergiczniejsze jednak śledztwo nie wykryło sprawcy i wobec czego dalsze dochodzenia zastanowiono i już nawet o tem zajściu zapomniano. Ponieważ jednak żadna zbrodnia nie zostanie wiecznie ukrytą i zawsze w jakiś sposób wychodzi na jaw, tak i w tym wypadku, wprawdzie dopiero do 25 latach został sprawca wykryty i oddany w ręce sprawiedliwości.

Dnia 1-go lipca br. zgłosiła się pewna kobieta do posterunku żandarmeryi w Łańcucie i opowiadała, że słyszała, jak gospodarz Andrzej Krupczak z Woli dalszej, który posprzeczał się w niedzielę ze swoim sąsiadem, odgrażał mu się, iż go tak zgładzi ze świata, jak tego żandarma z przed 25 laty.

Natychmiast wdrożone przez żandarmeryę śledztwo, dało nadspodziewany rezultat, tak, iż żandarmerya domniemanego sprawcę aresztowała i odstawiła do sądu powiatowego w Łańcucie.

Energiczne śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu, istnieje bowiem podejrzenie, iż brat Krupczaka jest wspólnikiem tego potwornego morderstwa.

Jazda na dachu wagonu z Trzebini do Mysłowic.

Onegdaj zrana przybył na stacyę kolejową w Trzebini pewien elegancko ubrany jegomość, który swojem zachowaniem się zwrócił uwagę pełniącego tam służbę żandarma, wachmistrza p. Konarskiego.

Tajemniczy osobnik zauważywszy, iż żandarm zanadto bacznie mu się przygląda i obserwuje jego kroki, znikł nagle z peronu.

P. Konarski dowiedział się jednak przy kasie, że nieznajomy kupił bilet drugiej klasy do Mysłowic i wszedł do wagonu pośpiesznego, który miał za chwilę wyruszyć ze stacyi.

Idąc śladem nieznajomego p. Konarski wszedł do wagonu, w którymmiał się zachować tajemniczy osobnik, nie zastał go tam jednak ku swemu zrozumiałemu zdziwieniu.

Poszukiwania również w pociągu nie przyniosły żadnego rezultatu, sądzono powszechnie, iż nieznajomy jedną stroną wszedł do wagonu a drugą stroną ulotnił się widząc, że jest śledzonym przez stróża bezpieczeństwa. Opierając się na tem przypuszczeniu rozpoczęto poszukiwania w mieście i w okolicy—wszystko nadaremnie, gdyż nie dało to pożądanych rezultatów.

Później dopiero okazało się, w jak sprytny a jak niebezpieczny sposób chciał się nieznajomy ulotnić. Oto po przybyciu pociągu do Mysłowic, zauważył konduktor kolejowy p. Wąsało, że ów poszukiwany mężczyzna zlazł z dachu wagonu, na którym przebył całą drogę z Trzebini do Mysłowic.

Wtedy dopiero doniesiono o niezwykłym fakcie tym policyi pruskiej, która owego jegomościa aresztowała.

Jak się dowiadujemy, jegomość ów jest rosyjskim poddanym i ma być bardzo niebezpiecznym bandytą.

Zagadkowy wypadek w Tatrach.

W drodze powrotnej z Oraw wracała do Zakopanego przez Tatry wycieczka naukowa słuchaczów i słuchaczek uniwersytetu Jagiellońskiego, pod przewodnictwem docenta dra Sawickiego. Wśród ośmiu uczestników wycieczki znajdowała się panna Aldona Szystowska, lat 23, ze Żmudzi. Gdy z doliny Kościelijskiej przechodzono przez Czerwone Wierchy, pod Krzesanicą, p. S. uczuła się zmęczoną, przysiadła i obiecała dogonić towarzystwo, które ruszyło dalej. Gdy po pewnym czasie nie ukazała się, wrócono się po nią, ale ją nie znaleziono na dawnem miejscu; wszelkie nawoływania i poszukiwania okazały się daremnymi. Z Pogotowia Tatrzańskiego wyruszyło dwie ekspedycye w dwóch kierunkach, ale i te poszukiwania okazały się bezskuteczne.

W Zakopanem wypadek ten wywołał wielkie wrażenie, oczekują też niecierpliwie wyników poszukiwania.

Zaszedł nadto drugi, drobniejszy wypadek. Na Boczaniu upadł i wywichnął sobie nogę p. Włodek, słuchacz medycyny ze Lwowa, odbywający wycieczkę w towarzystwie kuzynki. P. Włodka zniesiono na noszach do Kuźnic, gdzie został zaopatrzony przez lekarza.

Z KRAKOWA.

Pożar wieży maryackiej od pioruna.

Dnia 12 lipca późnym wieczorem piorun zapalił rusztowanie drewniane na szczycie wierzy kościoła maryackiego w Krakowie. Groziło wieży i świątyni poważne niebezpieczeństwo, po północy jednak przy wysiłkach straży ogniowej ogień ugaszono.

Pomnik Jagiełły.

Rzeźbiarz Wiwulski pracuje obecnie nad wykończeniem w glinie figury chłopa do pomnika Jagiełły w Krakowie. Za dziesięć dni chłop ma być odlany w gipsie, a za dwa tygodnie oddany będzie do odlania w bronzie, potem będzie wysłany do Krakowa. W październiku r. b. przyjedzie p. Wiwulski z monterem i cyzelerem dla ostatecznego ustawienia nowych figur króla i chłopa. Po oddaniu figury do odlania w bronzie, wyjedzie p. Wiwulski na Żmudź na wypoczynek, zalecony mu przez lekarzy. Tam w Szydłowcu buduje się nowa wielka kaplica podług jego planu. Ks. biskup Certow wezwał p. Wiwulskiego, aby się obecnie zajął dalszą budową.

Pokłady węgla w Brzeźnicy.

Do W. Allg. Ztg. donoszą z Krakowa, że w Brzeźnicy jakaś spółka natrafiła na nowy wielki pokład węglowy, jako dalszy ciąg górnośląskiego pokładu. W Allg.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

Ztg. dodaje, że szczęśliwym odkrywcą jest zapewne pruskie przedsiębiorstwo pod firmą Thomas-Phosphat-Werke.

Odnowienie zamku na Wawelu.

Roboty restauracyjne Zamku królewskiego posuwają się zwolna naprzód. Fabryka Zieleniewskiego zmontowała całkowite wiązanie dachowe z żelaza; zastąpiono żelazem belki, krokwie, a nawet łaty do oparcia dachówki.

Olbrzymich rozmiarów belki drewniane, stanowiące strop poddaszowy okazały się tak zmurszałe że pozostawić ich nie można. Powstała myśl, ażeby cały strop poddaszowy zastąpić — bez zmiany wyglądu zewnętrznego — stropem żelaznobetonowym. Opracowanie projektu całej konstrukcyi żelbetowej poruczył Wydział krajowy inżynierowi Maryanowi Lutosławskiemu z Warszawy. Projekt ogrzewania centralnego i wentylacyi opracowuje również na zlecenie Wydziału krajowego inżynier K. Obrębowicz w Warszawie.

Wyprawa złodziejska.

W Krakowie podczas nieobecności p. Sokołowskiej, złodzieje okradli mieszkanie doszczętnie; zabrali garderobę, pościel, bieliznę, złoto i srebro, wszystko wartości przeszło 8,000 koron. Po spełnieniu kradzieży, złodzieje zastawili część srebra stołowego w zakładzie zastawniczym Kasy oszczędności m. Krakowa, a cztery kartki zastawnicze wrzucili do puszki pocztowej, umieszczonej na drzwiach mieszkania p. Sokołowskiej.

W sprawie tej zuchwałej kradzieży policya krakowska rozwinęła energiczne śledztwo. Przedewszystkiem zarządzono przesłuchanie posługaczy publicznych, stojących przed budynkiem kasy i pośredniczących w zastawianiu.

Posługacz Nr. 6 zeznał, że zastawiał srebrne przedmioty, które skradziono p. Sokołowskiej, że dał mu je jakiś okazały pan, wyglądający na dziedzica, wytwornie ubrany, ze sumiastym jasnym wąsem.

Zebrano niebawem szczegóły, że do służącej Małgorzaty Muszyńskiej, przybyłej z Królestwa, pełniącej obowiązki u najbliższych sąsiadów p. Sokołowskiej, przychodził jakiś narzeczony podobno "dziedzic". Zapytywana w tej mierze przez policyę służąca, wyparła się, jakoby miała narzeczonego i jakoby jakikolwiek mężczyzna ją odwiedzał; zapewniała, że jest "porządną dziewczyną", że przed miesiącem przybyła z Królestwa Polskiego i z "żadnym mężczyzną się nie poznawała."

Kłamstwo było widoczne, ponieważ policya już poprzednio stwierdziła stosunki Małgorzaty z "dziedzicem."

Zarządzono rewizyę, która przyniosła niespodziewany wynik. W łóżku Małgorzaty Muszyńskiej znaleziono rzeczy, mogące pochodzić tylko z kradzieży; nadto znaleziono półpasek do Król. Polskiego na nazwisko Maryi Chodackiej w półpasku zawinięty banknot na 100 k.

Przy pomocy biura paszportowego stwierdzono, że równocześnie z półpaskiem na nazwisko M. Chodackiej wyrobiono drugi na nazwisko Aleksandra Solawy.

Rozwinięto więc kontrolę na dworcu kolejowym i onegdaj spostrzeżono na dworcu mężczyznę odpowiadającego rysopisowi podanemu przez posługacza publicznego.

Obserwowano go bacznie i stwierdzono, że nadaje do granicy kufry z rzeczami. Aresztowano go w chwili, gdy z okienka kasy kolejowej odebrał kwit bagażowy i udawał się do wagonu kolejowego. Wysyłkę rzeczy wstrzymano i "dziedzica" przewieziono do aresztu.

Przekonano się, że kufry zawierają prawie wszystkie rzeczy skradzione p. Sokołowskiej. Sprawdzono, że aresztowany nazywa się Ignacy Proboszcz, liczy lat 34 i pochodzi z Miedzianej Góry w powiecie kieleckim.

Z zawodu jest złodziejem, specyalistą w okradaniu mieszkań. Operował przeważnie w Warszawie i większych miastach Królestwa Polskiego. Małgorzata Muszyńska, licząca lat 28, z Franciszkowa gub. radomskiej, jest jego "narzeczoną" i ułatwia mu kradzieże.

Z początku tłomaczył się Proboszcz że wysyłane do Królestwa rzeczy p. Sokołowskiej kupił od nieznajomego mężczyzny, później przyznał się do kradzieży i zeznał, że spełnił ją pod wpływem Muszyńskiej, która napisała mu, że znalazła dla niego "dobrą robotę" i wezwała do przyjazdu do Krakowa.

Muszyńska tłomaczy się, że P. wysłał ją do Krakowa, aby jako służąca wypatrzyła dla niego dobrą kradzież.

Wyprawa dobrze obmyślana, nie udała się dzięki energicznemu śledztwu.

Nowojorski policyant zawikłany w sprawie morderstwa.



Porucznik policyjny w Nowym Yorku, Charles A. Becker, figuruje w sprawie zamordowania 'gamblera' Hermana Rosenthala. Rosenthala zastrzelił ktoś z grona kilku mężczyzn, którzy uciekli automobilem. Morderstwa dokonano na kilka godzin przed czasem, kiedy Rosenthal miał stanąć przed ławą wielkoprzysięgłych, by zeznać, że Becker był współwłaścicielem spelunki gry w karty.

ZE LWOWA

Rozwiązanie lwowskiej rady miejskiej.

Wskutek rezygnacyi zbiorowej 85 radnych miejskich, namiestnik Bobrzyński rozwiązał, w porozumieniu z wydziałem krajowem, lwowską radę miejską, powierzając rządy tymczasowe miastem dotychczasowemu prezydyum, złożonemu z prezydenta miasta, Neumanna i wice-prezydenta Rutowskiego i Stahla wspólnie z magistratem. Rady pomocniczej nie będzie. Jak wiadomo, trybunał administracyjny w Wiedniu uznał zeszłoroczne wybóry do lwowskiej Rady miejskiej za dokonane nieprawidłowo i nakazał unieważnić je oraz dokonać nowych wyborów.

Wydalenie "heroja".

Zaliźniak, jeden z prowodyrów napadu hajdamackiego na uniwersytet d. 1 lipca 1910 r. ukończył odsiadywanie kary 3-miesięcznego więzienia, na którą był skazany. Ponieważ Zaliźniak jest poddanym rosyjskim, więc orzeczono wydalenie jego z granic austryackich. Skutkiem tego policya odstawiła Zaliźniaka do granicy węgierskiej, którą on sobie wybrał.

Zjazd przeciwalkoholiczny.

Zjazd przeciwalkoholiczny mianował członkami honorowymi profesorów Wincentego Lutosławskiego, dr. Daszyńską-Golińską i ks. Niesiołowskiego z Pleszewa. Uchwalono rezolucye, domagające się założenia sanatoryum i stacyi opiekuńczych dla alkoholików; katedry uniwersyteckiej, poświęconej alkoholizmowi; ostrzegania dzieci w szkołach przed szkodliwością alkoholu, uświadamiania ogółu o związku gruźlicy z alkoholizmem zamykania szynków w niedzielę i święta, ścisłego wykonywania ustawy o pijaństwie. W niedzielę zamknięto zjazd. Przemawiali: Gontkowski z Poznania, ks. Gedryć ze Lwowa i ks. Niesiołowski z Pleszewa.

Barykady w szkole.

Prikarpatskaja Ruś donosi: "Ukraińskie seminaryum prywatne żeńskie we Lwowie było widownią interesującego zdarzenia. Tego dnia właśnie miało odbyć się rozdanie świadectw wychowankom tego zakładu, lecz z powodu że poprzedniego dnia zginął jakiś przedmiot w seminaryum, dyrektor Makaruszka oświadczył uczennicom, że nie wyda im świadectw, dopóki każda z nich nie zapłaci 15 hal. tytułem odszkodowania za przepadły przedmiot. Uczennice ukraińskie stanowczo oparły się żądaniu dyrektora i w korytarzach, oświadczając, że dopóty nie wypuszczą dyrektora i same nie wyjdą, dopóki nie zostaną im wydane świadectwa. Oblężenie trwało od godziny 11 przed południem do 2 po południu. Żadna ze stron nie chciała ustąpić. Kiedy wreszcie dyrektor Makaruszka stanowczo oświadczył wojowniczym sufrażystkom, że im nie ustąpi, seminarzystki kapitulowały, każda zapłaciła wymaganą kwotę, barykady rozebrały i dopiero wtedy otrzymały świadectwa.

"Działacz" ukraiński.

We Lwowie aresztowała policya Stefana Krawczuka, kandydata adwokackiego, pod zarzutem sfałszowania w Tarnopolu weksli i skryptów na sumę około 26 tys. k. Na sfałszowanych wekslach umieszczał Krawczuk podpisy najpoważniejszych osób z obywatelstwa tarnopolskiego, a sfałszowane weksle eskontował przeważnie u eskontera tarnopolskiego Guensberga. Istnieją poszlaki, że Krawczuk dopuścił się także innych oszustw. Otóż Prikarpatskaja Ruś donosi, że Krawczuk był jednym z wybitnych ukraińskich "działaczy". W czasie swego pobytu w Kałuszu, Krawczyk należał do najgorliwszych agitatorów posła, dr. Kurowca.

Z konsulatu rosyjskiego we Lwowie.

Pisma lwowskie donoszą że konsul rosyjski we Lwowie, p. Ekzemplarski, ustępuje z zajmowanego stanowiska, a miejsce jego ma zająć p. Wierchowcew, obecny kierownik tegoż konsulatu. Przy tej okazyi wyraża żal z opuszczenia tego wysoce odpowiedzialnego stanowiska przez dotychczasowego konsula, który był "prawdziwym gentelmanem, uprzejmym, grzecznym, uczynnym", podczas gdy jego następca dał się już poznać jako nietaktowny w obejściu i bardzo nieprzyjaźnie dla Polaków usposobiony. Wymaga naprzykład od obywateli austryackich, aby umieli po rosyjsku. Dzięki p. Wierchowcewowi nie można się w konsulacie rosyjskim rozmówić po polsku. Są tam zajęte panny, rodem, zdaje się, Rusinki z Galicyi, które udają, że nie rozumieją po polsku, uprzedzając z góry interesantów, że mogą mówić tylko, albo po rosyjsku, albo po niemiecku. A przecież język polski jest językiem urzędowym w Galicyi.

O stroje ludowe.

Od szeregu lat "Liga Pomocy Przemysłowej" we Lwowie zbierała materyały i opinię w celu zainaugurowania szeregu kursów fachowych z dziedziny kroju i szycia strojów ludowych. Okazało się bowiem, że nasze stroje ludowe wyszły z użycia nietylko wskutek konkurencyi tanich, szablonowych ubrań i znoszonych mundurów wojskowych, ale także i dlatego, że przeważnie wymarli sukmaniarze, kapociarze, krawcy, gorseciarki i krawczynie wiejskie, którzy znali i krój i sposób wyrobu strojów ludowych. Wobec tego, że ministeryum robót publicznych tą sprawą się zaopiekowało, Liga Pomocy Przemysłowej urządza w późnej jesieni br. przy firmie swojej w Krakowie, pierwszy fachowy kurs kroju i szycia strojów ludowych. Do kierownictwa i artystycznej opieki nad tym kursem zaproszeni będą poważni znawcy etnografii i sztuki ludowej, oprócz fachowych znawców technologii krawieckiej.

Ukraińskie 'burszenszafty'.

Niezbyt dawno Lwów pozbył się burszenszaftów "Leopolia" i "Gasconia", które, naśladując burszów niemieckich, próbowały krzewić niemieckie zwyczaje na polskiej ziemi. Wydrwiwani ogólnie członkowie tych burszenszaftów rozwiązali swoje organizacye. Rusini, którzy do nich należeli, zawiązali teraz własny klub pod nazwą "Roksolania". Mogą należeć do niego tylko ukraińcy. Naśladują oni burszów niemieckich: na piersiach noszą trójkolorową wstęgę, której nie nazywają po swojemu "lenta", ale po niemiecku "banda". Obowiązani są mieć "partyę", co znaczy pojedynek, urządzają "kneipy" itd. Ukraińscy bursze naśladują swoje niemieckie wzory także pod względem arogancyi i bezczelności. Snują się po ulicach, "fiksując" przechodniów i zaglądając kobietom w oczy. Jeden taki bursz ukraiński otrzymał należytą admonicyę za swoje aroganckie zachowanie się na ulicy. Uciekł, zostawiając swoją "bandę" na placu.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Podwójna egzekucya.

W Bydgoszczy stracono we środę rano przez ścięcie toporem robotnika Kamińskiego i wdowę Jackowiakową, oboje rodem z Grochowisk w Poznańskiem, skazanych na śmierć za zamordowanie męża skazanej, robotnika Jackowiaka.

Nowy sprzedawczyk.

Posiedziciel Marcin Czajka sprzedał swój majątek Podborowo pod Pniewami, wielkości 700 mórg komisyi kolonizacyjnej za 280,000 marek. Nazwisko jego umieścić należy na wieczne czasy w "Czarnej księdze."

Złote i brylantowe gody kapłańskie.

Pobyt w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej widocznie sprzyja długowieczności kapłanów, bo oto w ubiegłym miesiącu ks. Walenty Rudal, proboszcz z Predewitz, święcił 75-lecie kapłaństwa, a pięciu innych księży — 50-letnie jubileusze.

Sprzedawczyk.

Za pośrednictwem "Mittelstandkasy" sprzedał — jak donoszą z Ostrzeszowa — gospodarz Józef Kozica 55-morgowe gospodarstwo swe w Górze Niemcowi Mullerowi z Czerska. Sprzedawczykostwo wśród gospodarzy szerzy się w zastraszający sposób.

Apasze automobilowi w Gnieźnie.

Wdowa p. Nieczkowska z Gniezna szła szosą trzymając w ręku torebkę z 260 mk. zawartości. W tem nadjechał w szybim tempie automobil, przystanął, a z automobilu wyskoczył jakiś człowiek i wyrwał p. Nieczkowskiej torebkę z pieniędzmi. Nim oszołomiona tą napaścią i tym rabunkiem przyszła do siebie, automobil w szalonem tempie popędził dalej. Ani numeru owego samochodu przerażona pani stwierdzić nie zdołała, ani nie może też bliżej określić wyglądu owego rabusia.

Sztandar Tow. ludowego w okowach.

W dzień św. Piotra i Pawła urządziło Tow. ludowe w Czersku w Prusiech Królewskich wycieczkę. W pochodzie brało udział około 500 członków. Na przodzie był sztandar nierozwinięty, okręcony łańcuchem i zamknięty na kłódkę, tak, że wszyscy się dziwili, dlaczego sztandar Tow. ludowego jest w okowach. Zarządziła to policya, ponieważ, jak donosi Dzien. Bydg., widniał na sztandarze napis polski z symbolem wiary, nadziei i miłości.

Zaprzepaszczenie ziemi ojczystej.

W ostatnim czasie coraz częściej słychać o zaprzepaszczaniu ziemi przez włościan. I tak Lech donosi, że zagrożone jest pewne gospodarstwo w Goślinowie pod Gnieznem a w Gieczu pod Środą gospodarz Bekas układa się podobno o sprzedaż 125-morgowego gospodarstwa z komisyą kolonizacyjną. "Dziennikowi Kujawskiemu" zaś donoszą, że w Rożannie pod Gębicami gospodarz Hanasz układa się o sprzedaż swego gospodarstwa z "Mittelstandskasse."

Germanizacya u kołyski.

Nie wystarcza już germanizacya dzieci szkolnych, obecnie sięga się nawet już do kołyski. Rejencya poznańska wydała bowiem rozporządzenie, nakazujące ćwiczenie w szkołach piosenek przy kołysce czyli tak zwanych kołysanek. Mianowicie starszym dzieciom, które w czasie wolnym od nauki szkolnej doglądać muszą młodsze rodzeństwo, ma się w szkole przyswajać takie piosenki. Szczególnie mają nauczyciele tego rodzaju piosenki powtarzać podczas lekcyi śpiewu z dziewczętami wyższych klas.

Burmistrz poznański i Polacy.

Dr. Wilms, nadburmistrz Poznania, który z tego tytułu powołany został do Izby panów, wygłosił w niej przy rozpatrywaniu etatu komisyi kolonizacyjnej przemówienie, nawołując rząd do energicznej polityki antypolskiej. Z tego powodu Koło Polskie w Radzie miejskiej postawiło wniosek, aby rada miejska uznała postępowanie dr. Wilmsa za sprzeczne z interesami miasta i mieszkańców. Wniosek uzasadniał profesor Karwowski. Nadburmistrz nie zjawił się na posiedzenie. Nadesłał tylko list, w którym dowodził, że interpelacya, poruszająca kwestyę polityczną, jest nielegalna i że na nią nie odpowie. Przemawiali następnie: dr. Trąmpczyński i Frankiewicz. Przemówienie posła Trąmpczyńskiego brzmiało jak następuje:

"Jest to publiczną tajemnicą, że wszystkim rozsądnym ludziom w Prusach heca antypolska gardłem wychodzi. Stąd w Izbie panów przy etacie Komisyi kolonizacyjnej po bardzo obojętnej mowie referenta nastała cisza. Nagle wstaje p. Wilms i zarzuca rządowi, że nie jest dość energiczny w antypolskiej polityce. Wprawdzie pojedyńcze zdania tej mowy brzmią bardzo ostrożnie na nutę: "ja nic nie mówię, tylko powiadam", — ale treść wzywała do walki przeciw Polakom.

Pan dr. Wilms żąda dla siebie wolności słowa. My tu tej wolności odbierać nie myślimy; ale ponieważ i my mamy wolność słowa, musimy się o to postarać, by światło p. dr. Wilmsa nie pozostawało pod korcem, tembardziej, że gazety o jego mowie bardzo mało pisały. Otóż musimy skonstatować przed światem, że p. dr. Wilms uważał za stosowne podobną mowę powiedzieć, chociaż stanowisko swe zawdzięcza 14 głosom radnych polskich, bez których nie byłby miał w roku 1904 większości. Zdecydował on się na taką mowę jako głowa miasta, w którem mieszka 58 prc. Polaków.

Poruszyliśmy tę sprawę, bo nie możemy pozwolić na to, by opinii publicznej rzucano piaskiem w oczy! Bo gdy nadburmistrz jakiś zdecyduje się na taką mowę, to

(Dokończenie na str. 12-ej).

Amerykanie na igrzyskach Olimpijskich w Sztockholmie.



Photos by American Press Association.

Cały świat zadziwił się zwycięstwa atletów amerykańskich na igrzyskach olimpijskich w Sztokholmie. Na powyższej rycinie widzimy atletów: Sockalexis, Tewanina, Reynolds, Ryan i Eller odbywających ćwiczenia przygotowawcze do wyścigów.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

opinia publiczna ma prawo przypuszczać, że ma on z sobą w swym mieście silną partyę, która podziela jego zdanie. Ja zaś twierdzę, że zdania pana Wilmsa z obywatelstwa poznańskiego nie podziela prawie nikt, chyba kilka członków biurokracyi, którym pożycie spokojne obydwóch narodowości jest solą w oku. Jest to ten sam system wprowadzania w błąd opinii publicznej, jak wiadomo, kiedy różnymi sposobami wystarano się o tytuł honorowego obywatela miasta Poznania dla nienajpopularniejszego człowieka w Poznaniu i w Księstwie.

Czy mamy prawo poruszać tę sprawę w radzie miejskiej? Mamy, bo niewątpliwie polityka, której żąda p. Wilms, szkodzi interesom miasta. Nie jeden powie, że dzięki tej polityce postawiono kilka pięknych budynków publicznych w Poznaniu. Ale na co się przydadzą te budynki, jeśli równocześnie wzmagają się nienawiści narodowe? Czyż to nie musi szkodzić miastu, jeśli obywatele, zamiast się wzajemnie popierać, okazują na każdym kroku wzajemną nieżyczliwość, jeśli zakupna w innych robią miastach tylko dlatego, aby ich współobywatel, mający inne przekonania, nic nie zarobił? A ta głowa miasta zamiast łagodzić antagonizmy, które są powodem podobnych stosunków, jeszcze je pobudza!"

Przy głosowaniu wniosek poparli tylko Polacy.

'Niebezpieczeństwo polskie' dla Prus.

"Hamburger Nachrichten" nienawiścią do Polaków przepełnione, napadają w ostatnim swym numerze na Polaków i piszą między innemi: "Bez przyczyny starają się przywódcy polscy Niemcom zagranicą nieprzyjaciół przysporzyć, w nadziei, że poprą przez to "wszechpolską" agitacyę. Przedewszystkiem starają się Polacy stosunki Prus do Rosyi zamącić i przedstawiają jej dlatego widmo "niemieckiego niebezpieczeństwa." Polski literat Wierciński wręczył carowi przez marszałka Dumy swoją "kartę niemieckich posiadłości w Królestwie Polskiem." Car "raczył poświęcić jej swoją uwagę i ją zatrzymać." Mapa ta ma odsłonić "niebezpieczeństwo niemieckie" w Rosyi. W usiłowaniach tych Polaków leży pewien system. Wywołanie w Rosyi niezaufania do Prus i państwa niemieckiego i przedstawienie Polaków jako naturalnych sprzymierzeńców Rosyi jest celem mapy Wiercińskiego i jego "odsłonień." Miejmy nadzieję, że rosyjscy mężowie stanu nie pójdą na lep tego niezręcznego manewru i nie odepchną od siebie pożytecznych elementów niemieckich. Niemiec w Królestwie był pierwiastkiem kultury pierwszego rzędu i nim pozostanie, zdala się zaś trzyma od politycznych dążności(?). Zresztą rząd nasz nie ma zamiaru wziąść w posiadanie części tej dzielnicy. Ma z wchłonięciem w siebie dotychczasowych obcych ciał państwa dosyć pracy i nie ma większego zainteresowania dla Królestwa niż to jest wzmocnienie (nie osłabienie) potęgi rosyjskiej tamże.

Pierwsze wywłaszczenie.

Przed kilku dniami doniosły depesze, że rząd pruski po raz pierwszy zastosował ustawę o wywłaszczaniu do właściciela dóbr rycerskich w poznańskiem, p. Twardowskiego. Krok ten rządu wywołał bardzo silne wrażenie nietylko ze względów politycznych, ale także ze względu na osobę wywłaszczonego, który należy do osobistości ogólnie znanych, a żona jego zażywa sławy jednej z najpiękniejszych kobiet.

Dobra wywłaszczone obejmują 4000 morgów i leżą w okręgu bydgoskim, a znane są pod nazwą Głębokie - Kruszwica. Właściciel ich znany jest na bruku poznańskim, jako gwiazda t. zw. "towarzystwa", a piękna jego żona słynie z zamiłowania do koni; niedawno zdobyła ostatnią wielką nagrodę m. Poznania na konkursie hipicznym.

Dzienniki niemieckie, opisując ten wypadek, twierdzą, że może on mieć smutne konsekwencye, nietylko bowiem przykład raz dany pociągnie za sobą cały szereg następnych wypadków, ale społeczeństwo polskie, gnębione od wielu lat ustawami wyjątkowemi i bezustannemi szykanami, może rozgoryczeniu swemu dać gwałtowny wyraz. Dość wspomnieć o tylu wypadkach krwawych zaburzeń, przy których bezwzględnie interweniowało wojsko pruskie.

Otwiera się przed nami smutna przyszłość. Mimo głosów rozważnych pism i osób w Niemczech, które niejednokrotnie przestrzegały rząd przed stosowaniem uchwalonej ustawy o wywłaszczeniu, pod naciskiem jednak hakatystycznej opinii i zabiegów komisyi kolonizacyjnej, ustawa weszła mimoto faktycznie w życie.

W istocie rzecz taka nie będzie mogła ostać się bez pewnych konsekwencyj. Lecz też w tak ważnej chwili tem więcej trzeba nam trzeźwości w myśleniu, by się nie dać porwać do czynów, któreby sprawę pchnęły na jeszcze gorsze tory.

Wskazanemby było, by przewodnicy opinii polskiej zabrali w tej kwestyi głos i postarali się o to, aby społeczeństwo polskie działało nie na oślep, pod wpływem nie odruchów uczuciowych, lecz pod wpływem rozumnych, wytycznych. Faktem jednak jest, że narazie nie można nawet dojrzeć tych rozumowych, trzeźwych wskazań, przeto istnieje poważna obawa, iż Polacy w Poznańskiem będą skazani tylko na ostatnią rozpacz.

Może być, że stoimy w przededniu dziwnych wypadków Pierwszy jednak wywłaszczony niechaj się jednak pocieszy przynajmniej tem, że za nim stoi ból, i poczucie krzywdy całej Polski, a co za tem idzie, cała jej siła i odpór.

OD CENTRALNEGO ZARZĄDU "ZJEDNOCZENIA ZAWODOWEGO POLSKIEGO".

Z powodu walki w łonie katolików niemieckich, odnośnie związków chrześciańskich z katolickiemi towarzystwami robotniczemi kierunku berlińskiego i oświadczenia się Ojca św. W pewnej części prasy polskiej znajdują się artykuły, których treść zdradza, że pochodzą od takich Polaków, którzy się wysługują związkom niemieckim. Ubolewamy mocno, że prasa polska przejmuje artykuły mbyto w obronie Zjednoczenia Zawodowego Polskiego od ludzi, którzy polski ruch robotniczy na każdym kroku zwalczają, a teraz, gdy Ojciec św. jeden z tych kierunków potępił, mają tak wielkie obawy o losy "Zjednoczenia Zawodowego Polskiego". Jeżeli ci panowie obecnie nadużywają prasy polskiej do kłótni pomiędzy związkami niemieckiemi i mieszają do niej "Zjednoczenie", to mają w tym interes taki, iż przez to chcą odwrócić robotników polskich od kłótni, jaka się w obozie centrowym toczy, by im nie pouciekali. Oświadczamy, że "Zjednoczenie Zawodowe Polskie", jest organizacya ufundowaną na własnych podstawach, która swe zasady i program ma określone w ustawach swoich. Wystąpienie Ojca św. w sprawie zatargu związków niemieckich podlegających partyi centrowej, nie jest wcale skierowane przeciw "Zjednoczeniu zawodowemu Polskiemu", jak by to niektórzy przeciwnicy polskiego ruchu robotniczego chcieli światu wmówić. Duchowieństwo polskie, jak i społeczeństwo, jest przychylne polskiemu ruchowi robotniczemu i "Zjednoczeniu Zawodowemu Polskiemu". Że zaś duchowieństwo niemieckie, zaliczające się do partyi centrowej "Zjednoczenia" nie popiera, jest każdemu zrozumiałe, kto zna dążności i cel księży centrowych wobec ludności polskiej. I na Górnym Śląsku mamy wielu księży, którzy z Zjednoczeniem Zawodowem Polskiem sympatyzują, lecz ze względu na panujące stosunki, nie mogą publicznie się oświadczyć. A ci księża na Górnym Śląsku, którzy z nakazu związki niemieckie popierać muszą, staną z czasem po stronie polskiego ruchu robotniczego.

Zamiast więc nad tem się zastanawiać, czy dekret papieski jest również przeciw Zjednoczeniu skierowany, byłoby najlepiej, ażeby prasa polska przy tej okazyi energicznie wystąpiła przeciw związkom niemieckim wszelkiego pokroju i zawezwała robotników polskich, żeby ich szeregi opuścili a przyłączyli się do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Postępując w ten sposób, prasa więcej się przysłuży Zjednoczeniu i społeczeństwu, ponieważ robotnik polski pozna, że znajdował się w związku, który został założony dla robotników niemieckich, a nie dla niego, i prędzej tamte szeregi opuści. Przy tej sposobności wzywamy polskich robotników, żeby się łączyli jedynie w Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem, które dla was założone zostało.

Zarząd Centralny "Zjednoczenia Zawodowego Polskiego."

Gazety polskie, przychylne warstwie robotniczej uprasza się o powtórzenie.

TWORZENIE ŻYWYCH ISTOT.

Problemat sztucznego stwarzania żywych istot już oddawna zajmuje uczonych. Obecnie jednak po długich badaniach doszli oni do przekonania, że koniec końcowi uda im się rozwiązać niezbadaną dotychczas zagadkę życia i śmierci. Specyalnie poświęcili się tym badaniom: profesor amerykański Loeb chirurg francuski, dr. Carrel. Dr. Loeb twierdzi, że obecnie tylko trudności natury technicznej są do przezwyciężenia.

Zdanie dra Loeba potwierdza dr. Carrel. Twierdzi on, że o ile mu się zdaje, to niema na świecie takiego chemika, któryby nie był głęboko przekonany, że z czasem uda się stworzyć sposobem chemicznym żywą istotę. Powołuje się on na swe doświadczenia w instytucie Rockefellera. W ostatnich latach Emil Eischer wytworzył polypetiny zbliżone bardzo do peptonów wytworzonych przez organizm.

Wobec tego problemat wytworzenia sztucznego substancyi białkowych pokrewnych materyi żyjącej został rozwiązany. Powołując się więc na ten fakt, Carrel twierdzi, że niezadługo uda mu się wytworzyć sztucznie protoplazmę.

Dr. Carrel po wynalezieniu sposobu utrzymania przy życiu poszczególnych organów, po oddzieleniu od ciała, pracuje obecnie nad wykryciem podstaw rozwoju tkanek, dlaczego tkanki te się rozwijają, dlaczego zamierają i jakie czynniki fizyko-chemiczne wpływają na ich rozwój.

Mniej optymistycznie zapatruje się na tę kwestyę Armand Peatier. Twierdzi on stanowczo, że nie wierzy, by sztuczne stwarzanie istot żywych było możliwe.

Znany uczony dr. Pastar Le Bon nie uważa sztucznego stwarzania istot żywych za niemożliwe. Jego zdaniem problemat ten jest wskutek tego tak trudny do rozstrzygnięcia, że dotychczas pracowano przeważnie nad chemią istot nieżyjących. Życie wciąż płynie. Można je studyować w obecnym stanie nauki, wstrzymując je na jedną chwilę. A życie wstrzymane nie jest już to samo.

Badania Carrel'a otwierają naucе nowe horyzonty. Można będzie zbadać tajemnicę mechanizmu życiowego. Gdy zostanie zbadane w jaki sposób ziarno może się zamienić w potężny dąb, to dojdziemy do fabrykowania źdźbeł trawy, a nawet żywych istot."

Tyle tajemnic zostało już wydartych przyrodzie, że obecnie nic się nie wydaje niemożliwe.

Kiedy wolno spóźnić się do służby?

Pewien mechanik spóźnił się rano do warsztatu i fabryka z tej przyczyny zwolniła go z obowiązku. Mechanik udał się do sądu, żądając wypłacenia zarobku za dwa tygodnie. Na uniewinnienie swoje przytoczył i udowodnił świadkami fakt następujący: Gospodarz, u którego mechanik mieszkał, uległ w nocy gwałtownemu napadowi obłędu prześladowczego, tak że trzeba go było odwieźć do zakładu dla obłąkanych. Mechanik musiał pomagać żonie nieszczęśliwego i załatwić różne formalności. Na to wszystko stracił wiele czasu i musiał się spóźnić do warsztatu. Sąd procederowy po sprawdzeniu faktu udzielił właścicielowi fabryki rady, aby dobrowolnie wypłacił mechanikowi żądaną kwotę, gdy w tym wypadku spóźnienie do służby było dostatecznie uniewinnione i nie uprawniało do natychmiastowego zwolnienia ze służby. Skutkiem tego upomnienia przyszła do skutku ugoda, mocą której fabryka wypłaciła mechanikowi zarobek za dwa tygodnie.

Bitwa apaszów.

Z Paryża donoszą, że w okolicy Pere Lachaise zgromadziła się gromada różnych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, wśród których wybuchła nagle jakaś sprzeczka. Nagle zagrzmiały wystrzały rewolwerowe. Zwabiona tem policya usiłowała przychwycić strzelających, apasze jednak uciekli pozostawiając na bruku trupy młodych dziewcząt, których identyczności do dziś nie skonstatowano.

Praktyczny lekarz.

Znany ze swych dowcipnych kawałów doktor M., otrzymał pewnego razu z Wiednia przesyłkę od pewnego handlarza win. Zdziwiony, otwiera paczkę i widzi, że zawiera pięć flaszek tokajskiego wina, którego on wcale nigdy nie zamawiał, oraz rachunek do "łaskawego wyrównania" na 30 koron, z uwagą, że wino, choć nie zamówione, jest jednak bardzo dobre.

Doktor M. nie traci humoru. Siada do biurka i pisze do pomysłowego kupca następujący list: Łaskawy panie!

Dziś otrzymałem od pana pięć butelek wina tokajskiego, którego wcale nie zamawiałem, a za które należy się panu 30 koron. Dla wyrównania więc rachunku posyłam panu pięć recept po 6 koron, co czyni razem 30 koron. Recepty te są wprawdzie nie zamówione, ale także bardzo dobre.

* * *

Symbol przywiązania.

Młodzieniec żegnając się z kochanką, mówi:

— Niech pani przyjmie odemnie ten sznureczek.

— Sznureczek? A to na co?

— To symbol mego do pani przywiązania.

Boi się wody.

Icek: — Jainkef, czego ty trzymasz palec w tego wodę?

Joinkef: — Nu, doktor mi zapisał, co ja potrzebuję brać kąpiele, — to ja sze pomału do wody przyzwyczaję.

Dowiedział się.

Mąż, któremu żona zachorowała, zapytał lekarza, wskazując na niebo:

— Czy moja żona wróci tam doktorze?

— Mój kochany, — rzekł doktór — bądź przygotowany na wszystko, nie czynię ci już żadnej nadziei.

— Ślicznie dziękuję, najdroższy doktorze, nic więcej mi nie trzeba.

Złośliwie.

— Co pan powie o ostatniem wydaniu moich poezyi?

— W porównaniu z zeszłorocznem widzę znaczne postępy: jest o sto stronic krótsze!

Potęga przyzwyczajenia.

W miasteczku Obiboki odbywa się balik składkowy.

Pani aptekarzowa do poczmistrza:

— Czy jesteś pan pani dziedziczce rekomendowany?

— Co znowu, — odpowiada poczmistrz, — po godzinie ósmej wieczorem nic się u nas już nie rekomenduje, ale idzie, jako korespondencya prosta.

* * *

Był szczęśliwy.

Do biura ubezpieczeń na życie, zjawia się pewien jegomość, aby zapłacić przypadającą roczną składkę. Kasyer go poznaje i mówi:

— Przypomina sobie pan tego, co razem z panem się u nas ubezpieczył?

— Tak, a więc?

— Umarł na drugi dzień. Był szczęśliwszym od pana, bo zapłacił tylko jedną jedyną składkę asekuracyjną — a to prawdziwe dziecko szczęścia!

OSTATNI SARKOFAG NA SKAŁCE.

Przed kilku dniami obiegła prasę wiadomość, że niebawem ma nastąpić przeniesienie zwłok Maryi Konopnickiej na Skałkę. Będzie to dziewiąta z rzędu trumna w tej krypcie kościelnej. 8 sarkofag mieści zwłoki Wyspiańskiego. Choć od śmierci poety dobiega już 5 lat, sarkofag jego projektu archit. J. Rzymkowskiego, postawiono dopiero przed kilku dniami.

Z okazyi tej pomieszcza ostatni "Świat" warszawski pod tytułem przytoczonym w nagłówku piękny opis Skałki.

"Droga wiodąca na Słakę, daje wrażenie, jakiemu nie wiele równych można mieć w Polsce. Martwa, pusta, odwiecznym murem obrzeżona uliczka, ku której chylą się teraz białe okwiecone drzewa sadów klasztornych, śni cmentarnie opodal kwitnącego życia. Majestat ten sennej ciszy potęguje się wspomnieniem, że to tędy właśnie, tą drogą, postępowały w ciągu długich stuleci te jedyne w dziejach ekspijacyjnie pochody, gdy każdy nowy król w Polsce przed koronacyą dążył na Skałkę, spełniając akt pokuty za Bolesława Śmiałego. Na końcu drogi barokowa brama wiedzie na dziedziniec klasztorny.

Wszystko, co się teraz ma przed sobą, to już wiek XVII i XVIII, czasy nowe.

A jednak wszystko woła echem tych najstarszych na poły pogańskich czasów, w które wpijała się wyobraźnia St. Wyspiańskiego. Stoimy bowiem na miejscu o wyjątkowej dostojności wspomnień. Kolebka małopolskich dziejów tu, na Skałce, się znajduje. Tutaj, zanim wynurzyła się historya Wawelu, stał pierwszy gród krakowski. Gdzie dziś wznosi się chrześcijański kościół, stała gontyna, poświęcona polskim bogom, cały obszar okólny był święty nad świętą sadzawką, której wody nie wyschły do dziś, odbywały się religijne misterya naszych pogańskich przodków. Tu, po obaleniu bogów narodowych, stanęła pierwsza katedra krakowska, pierwszy krakowski biskup tu na Skałce, zamieszkał — w r. 1000. I tu wznosi się ów Bolesławowy cios, pod którym padła u stóp ołtarza potężny prałat, uwikłany w spisek przeciw swemu monarsze.

W dzisiejszym kościółku już nic o tej scenie nie mówi, prócz legendowego pnia, na którym według tradycyi, rozćwiartowane być miało ciało świętego, prócz rzekomych śladów relikwii, które głosem starego epitafium wołają do przechodnia: Siste gradum, divus pinxit me sanguine pracsul!.

Skałka stała się miejscem świętem. Aureola męczeńska okrąża wieżę starej katedry krakowskiej na długie pokolenia. W pokutnych pielgrzymkach, których widmo w dramacie Wyspiańskiego ukazuje się już Bolesławowi, dążą do niej królewskie orszaki i procesye prostego ludu. Zwycięzcy wodzowie zawieszają tu zdobyte sztandary, dziękczynne modły odprawia tu Jagiełło po największym tryumfie polskiego oręża. W roku 1471 osiadają na Skałce Paulini, dzisiejsi jej gospodarze, sprowadzeni sto lat przedtem z Węgier przez Władysława Opolczyka, który dla zakonu tego funduje pierwszy klasztor na Jasnej Górze. Hojnie wyposaża Skałkę gorliwy opiekun jej, Jan Długosz, którego zwłoki spoczęły tu w roku 1481.

Kościół dzisiejszy na Skałce jest trzecim z rzędu, jaki na tem miejscu stoi. Znikła najstarsza, romańska i późniejsza, gotycka świątynia. Na gruzach pięknego średniowiecznego domu bożego którego zarysy znamy ze starych sztychów, stanął dzisiejszy zimny gmach późnobarokowy. Wówczas także ujęto w bogate ramy architektoniczne "świętą sadzawkę", z której wynurza się kamienna statua św. Stanisława.

"Grób zasłużonych" w podziemiu kościelnem jest dziełem najnowszych czasów. Opuszczona przez długie lata i zaniedbana krypta dopiero około roku 1880 została zrestaurowana kosztem kraju, za staraniem zasłużonego profesora Józefa Łepkowskiego i przeznaczona na miejsce wiecznego spoczynku dla najbardziej zasłużonych w narodzie. Ich pochód otworzył spoczywający tu od wieków wielki historyjograf i dobroczyńca Skałki, Jan Długosz. Spoczęli obok niego z biegiem lat: Pol, Lucian Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz, Asnyk, Siemiradzki — i ostatni w tem świetnem gronie — Wyspiański.

HENRYK SIENKIEWICZ. POTOP POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Lecz Karol Gustaw nie rad tego czynić, by sąsiedzkiej potęgi zbytnio nie utuczyć i groźnego sobie nieprzyjaciela nie stworzyć. Chyba, że ja koronę odrzucę, wówczas musi tak być... Zali więc mam prawo ją odrzucać? Zali mogę pozwolić, aby stało się to, co ostatnią zgubą grozi? Po raz dziesiąty i setny pytam: gdzie inny środek ratunku? Niech się więc dzieje wola Boża! Biorę ten ciężar na ramiona. Szwedzi są za mną, elektor, nasz krewny, pomoc przyrzeka. Uwolnię kraj od wojny! Od zwycięstw i rozszerzenia granic rozpocznę panowanie domu mego. Zakwitnie spokój i pomyślność, ogień nie będzie palił wsi i miast. Tak będzie i tak być musi... Tak mi dopomóż Bóg i święty krzyż — bo czuję w sobie siłę i moc z nieba mi daną, bo chcę szczęścia tej krainy, bo nie tu jeszcze koniec moich zamysłów... I na te światła niebieskie przysięgam, na te drgające gwiazdy, że niech jeno sił i zdrowia mi starczy, a cały ten gmach walący się dzisiaj odbuduję nanowo i potężniejszym, niż dotąd go uczynię.

Ogień bił ze źrenic i oczu księcia i całą jego postać otaczał jakiś blask niezwykły.

— Wasza ks. mość! — zakrzyknął Kmicic — umysł objąć tego nie może, głowa pęka, oczy boją się patrzeć przed siebie!

—Potem — mówił dalej Radziwiłł, jakby idąc za dalszym biegiem własnych myśli — potem... Jana Kazimierza nie pozbawią Szwedzi państwa, ni panowania, ale go w Mazowszu i Małopolsce zostawią. Bóg mi nie dał potomstwa. Potem przyjdzie elekcya... Kogoż na tron wybiorą, jeśli chcą dalszy sojusz z Litwą utrzymać? Kiedyżto tamta korona doszła do potęgi i zgniotła moc krzyżacką? Oto, gdy na jej tronie zasiadł Władysław Jagiełło. I teraz tak będzie... Polacy nie mogą kogo innego na tron powołać, jeno tego, kto tu będzie panował. Nie mogą i nie uczynią tego, bo zginą, bo im między Niemcami i Turczynem powietrza w piersi nie stanie, gdy i tak rak kozacki pierś tę toczy. Nie mogą! Ślepy, kto tego nie widzi; głupi, kto tego nie rozumie! A wówczas obie krainy znowu się połączą i zleją się w jednę potęgę w domu moim! Wówczas obaczymy, czy oni królikowie skandynawscy ostoją się przy dzisiejszych pruskich i wielkopolskich nabytkach. Wówczas powiem im: quos ego! i tą stopą wychudłe żebra im przycisnę i stworzę taką potęgę, jakiej świat nie widział, o jakiej dzieje nie pisały, a może do Konstantynopola krzyż, miecz i ogień poniesiem i grozić będziem nieprzyjaciołom, spokojni wewnątrz! Wielki Boże, który obracasz gwiazd kręgi, dajże mi ocalić tę nieszczęsną krainę na chwałę Twoję i całego chrześcijaństwa, dajże mi ludzi, którzyby zrozumieli myśl moję i do zbawienia chcieli rękę przyłożyć. Otom jest!...

Tu książe ręce rozłożył i oczy podniósł do góry:

— Ty mnie widzisz! Ty mnie sądzisz!...

— Mości książe! Mości książe! — zawołał Kmicic.

— Idź! opuść mnie! rzuć mi buzdygan pod nogi! złam przysięgę! przezwij zdrajcą!... Niech w tej koronie cierniowej, którą mi na głowę włożono, żadnego ciernia nie zbraknie! Zgubcie kraj, pogrążcie go w przepaść, odtrąćcie rękę, która go zbawić może i na sąd Boży idźcie... Tam niechaj nas rozsądzą...

Kmicic rzucił się na kolana przed Radziwiłłem.

— Mości książe! ja z tobą do śmierci! ojcze ojczyzny! zbawco!

Radziwiłł złożył mu obie ręce na głowie i znów nastała chwila milczenia... Jeno puszczyk śmiał się ciągle na wieży.

— Wszystko otrzymasz, czegoś pragnął i pożądał — rzekł uroczyście książe. — Nic cię nie minie, a więcej spotka, niż ci ojciec i matka życzyli... Wstań przyszły hetmanie wielki i wojewodo wileński!...

Na niebie poczęło świtać.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

TOM II.

ROZDZIAŁ I.

Pan Zagłoba mocno już miał w głowie, gdy po trzykroć rzucił strasznemu hetmanowi w oczy słowo: 'zdrajca'. Otóż po godzinie później, gdy wino wyparowało mu z łysiny i gdy znalazł się wraz z oboma Skrzetuskimi i panem Michałem w kiejdańskiem zamkowem podziemiu, poznał po niewczasie na jaki hazard wystawił własną szyję i towarzyszów i bardzo się zafrasował.

— A co teraz będzie? — pytał, poglądając osowiałym wzrokiem na małego rycerza, w którym szczególniejszą w ciężkich razach pokładał ufność.

— Niech djabli porwą życie! Wszystko mi jedno! — odpowiedział Wołodyjowski.

— Dożyjemy takich czasów i takiej hańby, jakiej świat i korona dotąd nie widziała — rzekł Jan Skrzetuski.

— Zebyśmy aby dożyli, — odpowiedział Zagłoba — moglibyśmy dobrym przykładem cnotę w innych restaurować. Ale czy dożyjemy? To grunt...

— Straszna rzecz, wiarę przechodząca! — mówił Stanisław Skrzetuski. — Gdzie się coś podobnego działo? Ratujcie mnie, mości panowie, bo czuję, że mi się w głowie miesza... Dwie wojny, trzecia kozacka!... a do tego zdrada, jak zaraza: Radziejowski, Opaliński, Grudziński, Radziwiłł! Nie może być inaczej, koniec świata następuje i dzień sądu! Nechże się ziemia rozstąpi pod naszemi nogami. Jak mi Bóg miły, zmysły tracę.

I założywszy ręce na tył głowy począł chodzić wzdłuż i wszerz piwnicy, jak jaki dziki zwierz po klatce.

— Zacznijmy pacierze, czy co? — rzekł wreszcie. — Boże miłosierny, ratuj!

— Uspokój się waćpan! — rzekł Zagłoba — tu nie czas desperować!

Pan Stanisław nagle zęby zacisnął, porwała go wściekłość.

— Bodaj cię zabito! — krzyknął na Zagłobę — twój to pomysł: jazda do tego zdrajcy! Bodaj was obu pomsta dosięgła.

— Opamiętaj się Stanisławie — rzekł surowo Jan. — Tego co się stało, nikt nie mógł przewidzieć... Cierp, bo ty nie jeden cierpisz, a to wiedz, że nasze miejsce tu a nie gdzieindziej.... Boże miłosierny, zmiłuj się nie nad nami, ale nad tą naszą ojczyzną.

Stanisław nic nie odpowiedział, jeno dłonie łamał, aż w stawach trzeszczało.

Umilkli. Jeno pan Michał gwizdał po desperacku przez zęby i zdawał się był obojętny na wszystko, co się koło niego działo, choć w gruncie rzeczy cierpiał podwójnie, bo najprzód nad nieszczęściem ojczyzny, a powtóre, iż hetmanowi posłuszeństwo złamał. Dla tego żołnierza do szpiku kości była okropna rzecz. Wolałby zginąć tysiąc razy.

— Nie gwiżdż, panie Michale! — rzekł do niego Zagłoba.

— Wszystko mi jedno!

— Jakżeto? Żaden z was nie pomyśli, czy niema jakowego środka ratunku? Zali mamy ginąć tu w tej piwnicy, gdy każda ręka ojczyźnie potrzebna? Gdy jeden cnotliwy musi za dziesięciu zdrajców wystarczyć?

— Ojciec ma słuszność! — rzekł Jan Skrzetuski.

— Ty jeden nie ogłupiałeś z boleści. Jak suponujesz, co ten zdrajca myśli z nami uczynić? Na gardle nas przecie nie ukarze?!

Pan Wołodyjowski wybuchnął nagle desperackim śmiechem.

— A to dlaczego? ciekawym!... Zali nie przy nim inkwizycya? Zali nie przy nim miecz? Chyba nie znacie Radziwiłła?

— Co tam prawisz! Jakieżto mu prawo przysługuje?...

— Nade mną — hetmańskie, a nad wami — gwałt!

— Za który musiałby odpowiadać...

— Przed kim? Przed królem szwedzkim?

— A to pięknie mnie pocieszasz! Niema co mówić.

— Ja też nie myślę waści pocieszać.

Umilkli, i przez jakiś czas słychać było miarowe kroki piechurów szkockich za drzwiami piwnicy.

— Niema co? — rzekł Zagłoba — tu trzeba fortelu zażyć.

Nikt mu nie odpowiedział, więc po niejakim czasie znów mówić zaczął:

— Nie chce się w to wierzyć, abyśmy mieli być na gardle skazani. Żeby za każde słowo w prędkości i po pijanemu wymówione szyję ucinać, tedyby ani jeden szlachcic w Rzeczypospolitej z głową nie chodził.

A neminem captivabimus? Czy to furda?

— Masz waść przykład na sobie i na nas! — rzekł Stanisław Skrzetuski.

— Bo to się stało z prędkości, ale wierzę w to mocno, że się książe zreflektuje. My obcy ludzie, żadnym sposobem pod jego jurysdykcyę nie podchodzimy. Musi na opinią zważać i od gwałtów nie może poczynać, aby sobie szlachty nie narażać. Jako żywo! za wielka nas kupa, aby wszystkim głowy postrącać. Nad oficerami ma prawo, temu nie mogę negować, ale tak myślę, że się na wojsko będzie oglądał, które pewnie o swoich nie omieszka się upomnieć.. A gdzie twoja chorągiew, panie Michale?

— W Upicie!

Zagłoba zamyślił się na chwilę.

— Dajże mnie do nich ordynans, aby mnie we wszystkiem słuchali, jako ciebie samego, jeśli się wśród nich ukażę.

— Waćpanu się zdaje, żeś już wolny!

— Nie wadzi nic. Bywało się w gorszych opałach i Bóg ratował. Daj ordynans dla mnie i dla obydwóch panów Skrzetuskich. Kto pierwszy się wymknie, ten pierwszy zaraz do chorągwi ruszy i innym ją na ratunek poprowadzi.

— Co waść bredzisz! Szkoda czasu na gadanie! Kto się tu wymknie! Na czem zresztą dam rozkaz? Masz waść papier, inkaust, pióro? Waść głowę tracisz.

— Desperacya! — rzekł Zagłoba. — Dajże mi choć swój pierścień.

— Masz waćpan i daj mi spokój! — rzekł pan Michał.

Pan Zagłoba wziął pierścień, wsadził go na mały palec i począł chodzić w zamyśleniu.

Tymczasem dymny kaganek zagasł i ogarnęła ich ciemność zupełna; tylko przez kraty wysokiego okna widać było parę gwiazd migocących na pogodnem niebie. Oczy Zagłoby nie schodziły z tej kraty.

— Powiedz mi jeno, jestżeś pewny, że twoi ludzie wiernie przy tobie staną?

— Zkąd mama wiedzieć? Miłują mnie dosyć, ale wiedzą, że hetman nade mną!

— Gdyby nieboszczyk Podbipięta żył i był z nami, — mruknął stary — byłby wyszarpnął kratę i za godzinę obaczylibyśmy się za Kiejdanami.

— A podsadzisz mnie do okna? — rzekł nagle Jan Skrzetuski.

Zagłoba z panem Stanisławem ustawili się pod ścianą, po chwili Jan stał w ich ramionach.

— Trzeszczy! jak mi Bóg miły, trzeszczy! — zawołał Zagłoba.

— Co ojciec mówisz! — odpowiedział Jan — jeszczem nie zaczął ciągnąć.

— Wleźcie we dwóch z bratankiem, już was tam jakoś udźwignę... Nieraz żałowałem pana Michała, że taki misterny, a teraz żałuję, że jeszcze nie misterniejszy, bo mógłby sie jako serpens prześliznąć.

Lecz Jan zeskoczył z ramion.

— Szkoci stoją z tamtej strony! rzekł.

— Bodaj się w słupy soli zmienili, jako żona Lotowa. Ciemno tu choć w pysk daj. Niedługo świtać pocznie. Myślę, że nam jakoweś alimenta przyniosą, bo tego i lutrzy nie czynią, żeby jeńców mieli głodem morzyć. Może Bóg zeszle na hetmana upamiętanie. W nocy nieraz sumienie się w człeku budzi i djabli grzeszników inkomodują. Zali to może być, aby do tej piwnicy jedno było wejście? Po dniu obejrzym. Głowa mi jakoś ciąży i żadnego fortelu wymyślić nie mogę. Jutro Bóg dowcipowi pomoże, a teraz pocznijmy pacierze, mości panowie, i polećmy się Najświętszej Pannie w tem heretyckiem więzieniu.

Jakoż po chwili zaczęli odmawiać pacierze i litanię do Matki Boskiej, poczem obaj Skrzetuscy i Wołodyjowski umilkli, mając pełne piersi nieszczęścia, Zagłoba zaś pomrukiwał z cicha:

— Nie może inaczej być — mruczał — tylko jutro pewnie powiedzą nam: aut, aut! — bądźcie z Radziwiłłem a przebaczę wam wszystko. Jeno zobaczymy, kto kogo oszuka. To do więzienia szlachtę pakujecie, a na wiek i na zasługi nie macie względu? — dobrze! Komu szkoda, temu płacz! Głupi będzie pod spodem a mądry na wierzchu. Przyrzeknę, co chcecie, ale tego, czego wam dotrzymam, na załatanie butów nie wystarczy. Jeśli wy ojczyźnie wiary nie dotrzymujecie, to cnotliwy ten, kto wam nie dotrzyma. Ale to pewna, że przychodzi ostatnia zguba na Rzeczpospolitą, skoro najprzedniejsi jej dygnitarze z nieprzyjacielem się łączą... Tego w świecie pewnie nie bywało i pewnie, że mentem można stracić. Zali jest w piekle dosyć mąk na takowych zdrajców? Czego takiemu Radziwiłłowi brakło? Małoż mu ta ojczyzna wyświadczyła, że ją jako Judasz zaprzedał i to właśnie w czasie największych klęsk, w czasie trzech wojen?... Słuszny, słuszny gniew Twój, Boże, daj jeno karę najprędzej. Niechże tak będzie. Byle się ztąd jak najprędzej na wolność wydostać — narobię ja ci partyzantów, mości hetmanie! Poznasz, jakoto fructa zdrady smakują. Będziesz ty mnie jeszcze za przyjaciela uważał, ale jeśli lepszych przyjaciół nie znajdziesz, to nie poluj nigdy na niedźwiedzia, chyba ci skóra niemiła...

Takto rozprawiał ze sobą pan Zagłoba. Tymczasem upłynęła jedna i druga godzina. Wkońcu poczęło świtać. Szare blaski wpadające przez kraty, rozpraszały zwolna ciemność panującą w piwnicy i wydobyły z niej posępne postacie rycerskie, siedzące pod ścianami. Wołodyjowski i dwaj Skrzetuscy drzemali ze znużenia, ale gdy rozwidniło się lepiej, z podwórca zamkowego dolecialy odgłosy kroków żołnierskich, chrzęst broni, tętent kopyt i dźwięki trąb przy bramie. Rycerze zerwali się na równe nogi.

— Poczyna nam się dzień niezbyt pomyślnie! — rzekł Jan.

— Daj Boże, żeby się skończył pomyślniej — odpowiedział Zagłoba. — Wiecie waćpanowie, com w nocy obmyślił? Oto pewnie poczęstują nas obdarowaniem żywota, jeżeli służbę u Radziwiłła przyjąć i jeszcze w zdradzie pomagać zechcemy; my zaś powinniśmy się na to zgodzić, aby z wolności skorzystać i za ojczyznę stanąć.

— Niechże mnie Bóg broni, abym miał zdradę podpisywać — odparł Jan — bo choćbym potem zdrajcy odstąpił, jużby moje nazwisko na hańbę moim dzieciom między zdrajcami pozostało. Nie uczynię ja tego, wolę umrzeć.

— Ani ja! — rzekł Stanisław.

— A ja z góry was uprzedzam, uczynię. Na fortel, fortel, a potem będzie, co Bóg da. Nikt nie pomyśli, żem to z dobrej woli, albo szczerze uczynił. Niech tego smoka Radziwiłła djabli wezmą. Zobaczymy jeszcze, czyje będzie na wierzchu.

Dalszą rozmowę przerwały krzyki nadchodzące z podwórza. Słychać było w niem złowrogie akcenty gniewu i wzburzenia. Jednocześnie rozlegały się pojedyncze głosy komend i echa kroków całych tłumów i ciężki turkot, jakoby przetaczanych dział.

— Co się tam dzieje? — pytał Zagłoba. — Dalibóg, może to jakaś pomoc dla nas!

— Pewnie, że niezwyczajne to hałasy— odrzekł Wołodyjowski. — A podsadźcie jeno mnie do okna, bo ja najprędzej rozeznam co to jest...

Jan Skrzetuski wziął go pod boki i podniósł jak dziecko do góry, pan Michał chwycił się kraty i począł pilnie wyglądać na podwórzec.

— Jest coś! jest! — rzekł nagle żywo — widzę węgierską nadworną chorągiew piechoty, którą Oskierka dowodził. Okrutnie go miłowali, a on także pod aresztem; pewnie się o niego dopominają. Dalibóg! stoją w szyku bojowym. Porucznik Stachowicz jest z nimi, to przyjaciel Oskierki.

W tej chwili krzyki jeszcze się wzmogły.

— Ganchoff przed nich przyjechał.... Mówi coś ze Stachowiczem.. A jaki krzyk! Widzę, mości panowie, Stachowicz z dwoma oficerami odchodzi od chorągwi. Idą pewnie do hetmana w deputacyi. Jak mi Bóg miły, bunt szerzy się w wojsku. Armaty naprzeciw Węgrom zatoczone i regiment szkocki także w szyku bojowym. Towarzystwo z pod polskich chorągwi zbiera się przy Węgrach. Bez nich nie mieliby tej śmiałości, bo w piechocie dyscyplina okrutna.

— Na Boga! — krzyknął Zagłoba. — W tem nasze zbawienie!... Panie Michale, a siła też polskich chorągwi?... Bo że się to buntują, to buntują.

— Husarska Stankiewicza i pancerna Mirskiego stoją o dwa dni drogi od Kiejdan — odpowiedział Wołodyjowski. — Gdyby tu były, nie śmianoby ich aresztować. Czekaj że waść... Jest dragonia Charłampa, jeden regiment, Mieleszki drugi: te stoją przy księciu; Niewiarowski opowiedział sie także przy księciu, ale jego pułk daleko... Dwa regimenty szkockie...

— To cztery przy księciu.

— I artylerya pod panem Korfem; dwa regimenty.

— Oj! coś dużo!

— I Kmicicowa chorągiew, okrutnie okryta... sześćset ludzi.

— A Kmicic po której stronie?

— Nie wiem.

— Nie widzieliście go? Rzucił wczoraj buławę czy nie rzucił?

— Nie wiemy.

— Kto tedy przeciw księciu? jakie chorągwie?

— Najprzód widocznie ci Węgrzyni. Ludzi dwieście. Potem kupa luźnego towarzystwa z pod buławy Mirskiego i Stankiewicza. Szlachty trochę... i Kmicic, ale ten niepewny.

— Bodaj go!... Na miłość Boską... Mało!... Mało...

— Ci Węgrzyni za dwa pułki staną. A stary żołnierz i wyćwiczony: Czekajcieno! Lonty zapalają u armat, na bitwę się zanosi..

Skrzetuscy milczeli, Zagłoba kręcił się jak w gorączce.

— Bijże zdrajców! Bij psubratów! Ej Kmicic! Kmicic! Wszystko od niego zależy. Śmiałyżto żołnierz?

— Jak djabeł.... gotów na wszystko.

— Nie może być inaczej, tylko on po naszej stronie stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESELE LOTNIKÓW.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Niedawno odbył się w Londynie ślub słynnego na cały świat lotnika Claude - Grahame - White z panną Dorotą Taylor z Nowego Yorku. Pan młody i wielu z gości przybyło do kościoła w aeroplanach. Podróż poślubna miała się odbyć także aeroplanem, lecz na życzenie panny młodej zamiast aeroplanem, pojechano jachtem parowym do Francyi.



DLA NASZYCH DZIECI.

Królowa Jadwiga.

Młodziutka pani wjeżdża z orszakiem
W mury Krakowa,
Zdobne ma skronie złotą koroną
Polska królowa.
A taka piękna i dobra taka,
Jak anioł złoty —
Szczodrą swą dłonią wspiera litośnie
Wdowy, sieroty.
I poszły wieści o tej królowej
W daleką stronę,
Książę Litwinów, mężny Jagiełło,
Chce ją za żonę.
Przyrzeka święcie porzucić zaraz
Bogi pogańskie,
Po całej Litwie wznosić świątynie
I krzyże pańskie.
A choć królowa Wilhelma kocha —
By krzewić wiarę,
Dla szczęścia Polski z miłości swojej
Czyni ofiarę.
Za jej przyczyną na Litwie całej
Lśni godło Pana.
Pod posiew święty w sercach tysięcy
Niwa zorana.
Potem Jadwiga w krakowskim grodzie
Wiedzy nić mota —
Szerzy naukę, co ludziom świeci,
Jak gwiazda złota.
Przed ołtarzami zanosi korne
Za lud modlitwy,
Więc naród kocha dobrą królowę
Polski i Litwy.
Lecz wkrótce ziemskie opuścił progi
Ten anioł biały,
W kraje niebieskie poszła Jadwiga
Po wieniec chwały.

Był to piękny dzień jesienny w październiku roku 1384-go, kiedy młodziutka Jadwiga wjeżdżała do Krakowa, aby osiąść tam na tronie polskim jako królowa.

Oj cieszyli się też Polacy i mieli z czego! Dwa lata już opróżniony stał tron na wawelskim zamku, więc radość była wśród narodu, że nareszcie zasiądzie na nim osoba królewska.

A była to osoba młoda, piękna i bardzo dobra, a co najlepsze, że pochodziła z królewskiej rodziny Piastów, którzy w Polsce 500 lat panowali i pod którymi Polska się stała krajem obszernym, potężnym i bogatym.

Więc kiedy zmarł ostatni król z rodu Piastów, Kazimierz, dla wielkiej swej dobroci "Królem Chłopków" zwany, żałował go cały naród, a na tron powołał króla węgierskiego Ludwika, który był siostrzeńcem zmarłego Kazimierza. Gdy zaś król Ludwik umarł, zaprosili Polacy na tron polski córkę jego Jadwigę, a że matka Jadwigi także urodziła się z księżniczki rodu Piastowego, więc i po ojcu i po matce pochodziła Jadwiga ze starego, polskiego rodu Piastów.

I już dlatego samego kochali Jadwigę Polacy, a pokochali ją więcej jeszcze, gdy poznali lepiej swą królowę i przekonali się że była ona mądrą, sprawiedliwą i bardzo, bardzo dobrą.

Stanisław Jachowicz.

Wielki ten przyjaciel młodzieży urodził się przeszło sto lat temu w Galicyi. Był jeszcze dzieckiem, gdy umarł mu ojciec i mały Stasio został sierotą.

W szkole uczył się dobrze, zawsze pilnie odrabiając lekcye. Gdy dorósł, zaczął uczyć inne dzieci i został nauczycielem.

Uczniowie bardzo go kochali. Jachowicz uczył nie tylko za pieniądze, ale biedne dzieci uczył zupełnie za darmo, a najbardziej obchodziły go sieroty. Tak długo starał się, chodził i prosił różnych ludzi, aż uzbierał pieniądze na wybudowanie szkoły oraz ochronki dla sierot. Dom ten stanął w Warszawie, na ulicy zwanej Nowy Świat.

W chwilach wolnych od lekcyi pisał Jachowicz wierszyki i bajki dla dzieci. Każdego ten zacny człowiek wspomógł i byłby oddał biednemu nawet własną koszulę: to też nie było człowieka, któryby tego "ojca sierot" nie kochał, nie szanował.

Żal szczery ogarnął wszystkich, kiedy w 63-cim roku życia Jachowicz zmarł w Warszawie, pozostawiając po sobie wdzięczność i serdeczne wspomnienie u wszystkich. Oby takich ludzi było jak najwięcej!

Trawy.

Idzie Wojtuś przez łąkę. A na łące trawa wysoka — po pas. W słonku wydaje się srebrną, a wiatr nią chwieje, że zdaje się niby woda płynąć.

Przystanął i patrzy.

Myślał Wojtuś z początku, że wszystka ona jednakowa, ot, trawa i trawa, ale ledwie zaczął ją zrywać i w garstkę zbierać, wnet rozeznał, że różne są w niej odmiany.

Oto jedna ma kłosek jak pałka, to tymotka, tej na łące najwięcej; inna zda się, pozawieszała na gałązkach zielone serduszka, to drżączka; mietliczka ma kitkę delikatną, jak z puchu; tonka wonna będzie potem, po wyschnięciu, w sianku mile pachnieć.

Wojtuś wie doskonale, że z traw można robić świstawki, a to dlatego, że łodygi ich są wewnątrz puste, poprzegradzane kolankami.

Łodyga trawy nazywa się źdźbłem.

Listki traw obejmują łodygę jak pochewka, a potem odchylają się na bok.

Mają też trawy i kwiatki bardzo drobne, zebrane razem w kłosek lub wiechę.

Wojtuś wie doskonale jak one wyglądają.

Kwiatek składa się ze słupka i trzech pręcików. To są przecież najważniejsze jego części, bo niech pyłek z pręcików spadnie na słupek, wytworzy się z tego nasionko, z którego znów wyrośnie nowa roślinka.

Aby te części kwiatka nie zostały uszkodzone, otaczają je plewki mocne, z których często jedna wyrasta w długą, kolącą oś, jak to widzimy u owsa lub jęczmienia.

Ho-ho! z Wojtusia to już mędrzec nielada, wie on, że żyto, pszenica, jęczmień to też trawy, umyślnie przez ludzi uprawiane w tym celu, aby z ich nasion otrzymywać mąkę, która jest tam obficie zebraną.

Wie też, że trawy, które tworzą u nas łąki, w innych krajach porastają olbrzymie przestrzenie, nazwane stepami. Na stepach pasą się ogromne stada dzikich koni i bydła.

Już zebrał Wojtuś cały pęk trawy: otoczył go niezabudkami, zerwanemi nad rowem, i zaniósł ten piękny bukiet do altany, gdzie wkrótce zgromadzono się na obiad.

O Sabince i mądrej klaczce.

Sabinka miała lat jedenaście, codzień chodziła do szkoły, bo mieszkała w kraju, gdzie wszystkie dzieci muszą się uczyć. Rodzice Sabinki mieli dom z obejściem, parę morgów gruntu i karą klaczkę. Matka pracowała w gospodarstwie i pilnowała dzieci, a ojciec latem i zimą, w dzień powszedni i święto, czy na świecie była pogoda, czy słota, czy mróz trzaskający — zaprzęgał o piątej rano klaczkę i jechał do miasta z wozem naładowanym blaszankami z mlekiem. Rozwoził mleko po gospodach i domach i z tego miał niezły zarobek.

Jednego razu ojciec ciężko zachorował, leżał w gorączce nieprzytomny, a kiedy mu chwilami wracała przytomność, trapił się bardzo, że jeżeli przez kilka dni nie zawiezie mleka do miasta, to ludzie od kogo innego zaczną brać mleko, a on straci główny zarobek. Matka także bardzo się tem kłopotała, bo z chorobą przybywały wielkie wydatki.

Sabinka, jako najstarsza z dzieci, zaraz sobie pomyślała, że ona coś musi na to zaradzić, ale z początku nie wiedziała jak, więc nic matce nie mówiła.

Długo nad tem rozmyślała, aż przed wieczorem pobiegła do szkoły, opowiedziała o swej biedzie nauczycielce i poprosiła, żeby ją zwolniła od lekcyi na parę tygodni, bo musi jeździć z mlekiem do miasta w zastępstwie ojca.

— A nie będziesz się bała klaczki i obcego miasta?

— Nie — odpowiedziała Sabinka — klaczka nasza jest bardzo łaskawa, — a ja umiem powozić i zaprzęgać. W mieście byłam kilka razy — ale nie wiem, jak tam sobie poradzę... — i zamyśliła się smutnie, bo pierwszy raz pomyślała o tem, co będzie robiła w mieście. Zaraz przecie powiedziała stanowczo:

— Jak tam będzie, to będzie, przecie muszę pojechać.

Na drugi dzień o 5-tej rano była już w drodze. Klaczka biegła raźno, na świecie było prześlicznie, świeży wietrzyk muskał łagodnie twarz dziewczynki, więc serce miała pełne otuchy, ale gdy wjechała w ulice miasta, długie, krzyżujące się z sobą gęsto, gdy ujrzała szeregi kamienic, i domów, podobnych do siebie kubek w kubek — zakłopotała się nie na żarty. W którą ulicę wjechać, przed którym domem się zatrzymać?

Tak rozmyślając, opuściła lejce i zalęknionym wzrokiem wodziła po ulicach, domach i przechodniach; nie uważała nawet, jak klaczka skręciła w boczną uliczkę, i dopiero ocknęła się, gdy wózek zatrzymał się przed jakimś sklepem. Sabinka namyślała się, czy popędzić klaczkę i w którą skierować ją stronę, gdy ze sklepu wybiegła młoda dziewczyna w haftowanym fartuszku i podeszła prosto do wozu.

— Cóż to — rzekła — wóz z mlekiem jest, klaczka jest, a pana Marcina niema?

— Tatuś zachorował ciężko — odpowiedziała Sabinka, a oczy łzami jej zaszły — i ja przywiozłam mleko.

Panienka ze współczuciem wypytywała, co jest panu Marcinowi, a gdy mleko zabrała, klaczka nie popędzona sama poszła naprzód i po upływie pięciu minut przed drugą stanęła gospodą.

Mądra klaczka nie opuściła żadnego domu, przed którym zatrzymywał się jej pan, a gdy ostatnia blaszanka została wypróżniona, raźnym truchcikiem skierowała się na drogę prowadzącą do domu.

Z pomocą mądrego zwierzęcia Sabinka doskonale zastępowała ojca przez czas jego choroby.

R. M. B.

Kot przyjacielem psa.

Nie zawsze się sprawdza przysłowie, że: "żyją jak pies z kotem." Często zdarza się, że pies i kot żyją z sobą w zupełnej zgodzie, a pies nawet kota w biedzie poratuje, albo bywa tak nawet, że i kot psu w nieszczęściu pomoże.

Domowy pies Łysek, leżał na ulicy, wygrzewając się na słońcu, a w jego miękkich kudłach odpoczywał kot, co było dowodem wielkiej zażyłości i przyjaźni. Wtem nadbiegł nieznajomy brytan i rzucił się od razu na Łyska. Przestraszony kot wskoczył czemprędzej na pobliski parkan i przyglądał się z góry nierównej walce, gdyż cudzy pies był silniejszy i Łysek nie mógł mu poradzić. Żal się zrobiło kotowi swego przyjaciela, nie namyślając się więc długo, dał ogromnego susa z parkanu, skoczył brytanowi na kark i wpił pazury w jego kudłaty łeb. Zaskoczony znienacka pies zawył z bólu, puścił Łyska i rzucił się do ucieczki, gdyż pazury kota tego dały mu się we znaki.

Kot dobrze spełnił obowiązek przyjaciela.

A. Chętnik.

BAJKA, NIE BAJKA O GOŚCIU-UPORZE.

Nie wiem, czy wy także znacie i czy bywa w waszej chacie nieproszony gość ten brzydki, co wyprawia różne zbytki, a uporem zwie się w świecie?

Ach, strzeż że się przed nim dziecię!

Zdarzyło się, że do chatki, gdzie posłuszne były dziatki stąd ni zowąd, czy przez szparę, czy przez okna kruche, stare, czy przez komin, czy przez dziury, wślizgnął się upiór ponury. A to bieda, a to troska, wlazł nawet dzieciom do noska... Dziatki przedtem grzeczne, ciche, powzrastały nagle w pychę i od rana do wieczora beczą jakby wilków sfora. — Robić nic chcą nic próżniaki, byle powód ladajaki, już się kłócą. Rozkaz matki niczem dla nich, bo wśród chatki rozgościł się upór brzydki i namawiał je na zbytki. Dziecię głupie, więc go słucha, a on szepce mu do ucha coraz gorsze swoje rady — by nie słuchać, robić zwady: a tu w naszej chatce sporo, bo jest dziatek aż — ośmioro...

Wyobraźcie sobie tedy, co matka ma z niemi biedy i jak sprawa jest nie łatwa, kiedy liczną taka dziatwa zacznie stroić swe grymasy i upory i hałasy. Myśli matka chwilę małą — mój Ty Boże, co się stało? Dzieci przedtem grzeczne były i był w chacie spokój miły, a odkąd tu upór gości, skończyły się dni radości... Myśli matka, głowę biedzi, aż z radą idą sąsiedzi: — "Moja kumo, pocóż w chacie tego gościa tu trzymacie? A toć gdzie kogo nie proszą, kijem za drzwi go wynoszą!"

Oj, chwyciła miotłę matka, aż się trzęsła cała chatka i wymiotła do porządku w każdej szparze, w każdym kątku i w alkierzu i w komorze — "a wynoś się precz uporze!"

Naturalnie, że nie mało dzieciom przy tem się dostało, ale za to gość ponury wyniósł się za lasy, góry i nie wrócił pewnie więcej do gromadki tej dziecięcej. — Baczność dzieci, by przypadkiem do was nie wkradł się ukradkiem, bo to upiór brzydka wada, jedyna pono rada, gdy się święcą ręce matki, która karci swoje dziatki.

Nie ciesz się nigdy z twych
bliźnich niedoli,
Bo cię też wkrótce może co
zaboli.

Sumienny żebrak.

Pani: — Jałmużny odemnie nie dostaniecie żadnej, ale mam pracę dla was, to możecie sobie co zarobić...

Żebrak: — Dziękuję, nie mogę pracy przyjąć, gdyż w takim razie musiałbym zaniechać odwiedzania mych stałych dobrodziejów.

Dla Nauki i Rozrywki.

ZAWSZE TRZEBA SIĘ UCZYC.

Znamienne i wiele do myślenia dające słowa, wypowiedział w jednej ze swoich mów plityeznych były prezydent Stanów Zjednoczonych, Teodor Roosevelt, jak wiadomo, ubiegający się ponownie o ten sam najwyższy urząd w państwie. Mianowicie w mowie swej wygłoszonej w Newark ,N. J., takie wygłosił zdanie:

"W tym roku upłynęło trzydzieści kilka lat, gdy opuściłem uniwersytet, wedle teoryi, jako człowiek skończony". Tymczasem po opuszczeniu murów uniwersytetu dopiero zacząłem się... uczyć...

Kilka to zaledwie słów jednego z największych mężów w Ameryce w dobie obecnej, ale jak głęboką prawdę one zawierają — jak wielka myśl poza nimi się kryje.

Roosevelt uderza czasem oryginalnością swoich poglądów i nie każdy może się z nimi zgodzić na wielu punktach, ale bądź co bądź przyjaciel jego czy wróg musi mu przyznać racyę pod wielu względami. Roosevelt, jako człowiek praktyczny, którego wyrobiła w latach młodzieńczych szkoła, mówi to z przekonania, jak wielu uczonych mężów to może potwierdzić i zgodzić się na takie wywody.

Każdy wie, że lekarz, prawnik, architekt, malarz itp., po skończeniu szkoły, gdzie się uczył danego przedmiotu nie jest tak doskonałym, jak po kilku czy kilkunastu latach praktyki i obcowaniu z tęższymi od swego umysłami, które mu torowały drogę w danym zawodzie. Szkoła mu dała teoryę — dała mu klucz do tajników wiedzy ludzkiej, ale dopiero praktyka życia uzupełnia tę wiedzę, ona dopiero danego wychowańca szkoły czyni człowiekiem wielkiej sławy, jeżeli ma zdolności wrodzone.

To się daje zauważyć i w dziennikarskim zawodzie, może wyjść ze szkoły skończony student filozofii, literatury, historyi itp., ale posadźcie go przy biurku redaktorskiem, aby pouczał i prowadził naród — aby odpowiadał duchowi czasu pojęciom ogólnem i mógł trafić do głębi serc ludzkich — to się zasypie po tygodniu pracy i ogół okrzyczy go za niedołęgę, choć ten człowiek wiedzą nabytą w szkole przewyższa nawet swoich kolegów, dłużej pracujących w tym zawodzie.

Praktyka życia więc jest tą mistrzynią, która wynosi ludzi na wyższe szczeble drabiny społecznej, a kto sądzi, że po skończeniu nawet najlepszego uniwersytetu z odznaczeniem, już się uczyć nie potrzebuje, ten grzeszy zarozumiałością, niedoświadczeniem i nigdy wielkim nie będzie, bo się nie nauczy żyć, ani nie przystosuje się do prądów, jakie nurtują w społeczeństwach.

Wielki prezydent Stanów Zjednoczonych Abraham Lincoln nie posiadał tej szkoły co Teodor Roosevelt. Był on samoukiem, a jednak stał się wielkim człowiekiem — doszedł do najwyższego urzędu w kraju, choć nie posiadał wiedzy szkolnej w tym stopniu co inni, ale uczył się z księgi mądrości, jaką jest praktyka życia.

I T. Roosevelt gdy był prezydentem tego kraju; zdobył sobie sławę i mir u narodu, a jednak, jak powiada, dopiero po wyjściu z uniwersytetu zaczął się uczyć. I ma pod tym względem najzupełniejszą racyę. Gdyby po wyjściu ze szkół nie uczył się jeszcze wiele rzeczy, jakie wyradza życie, nie byłby doszedł do tak wysokich godności i tego miru u narodu, jakim się cieszy — byłby niższym od samouka Lincolna.

Niech więc żaden z naszych młodzieńców, co skończyli wyższe studya w szkołach nie daje się unosić zarozumiałości, że on więcej wie od tych, co mniej wiedzy szkolnej zdobyli, bośmy znali prostaczków wyrobionych życiem, którzy swoją prostą logiką i siłą argumentów zdobytych z doświadczenia, w kozi róg zapędzili tych, co choć posiedli naukę w szkołach, ale nie wnikali w tajniki życia ludzkego, nie uczyli się, nie praktykowali, sądząc, że sama nauka szkolna już im dała wszystko.

Kiepskim byłby ten lekarz czy pracownik, coby tylko na teoryi opierał swoją wiedzę, a kpił sobie z praktyki. Uczyć się wciąż trzeba — uczyć każdego dnia, bo najwięksi filozofowie im pilniej studyowali różne zagadnienia społeczne, tem więcej przekonywali się, że mimo swej wiedzy, jeszcze mało wiedzą, więc się uczyli dalej, nie w szkole wprawdzie, ale z tej nieprzebranej księgi mądrości, jaką jest życie ludzkie i jego rozmaite przejawy.

Gdyby nie korzystano z praktyki życia, nie byłoby postępu na świecie.

Jadowite żmije w lesie.

Jadowite żmije żyją w lasach, a mianowicie w niskich zaroślach lub na piaszczystych polankach, gdzie lubią wygrzewać się na słońcu. Zaleca się usilnie osobom chodzącym po lesie, aby zawsze miały na nogach mocne obuwie, które chroni od ukąszenia. Żmija, lękliwa z natury, ucieka przed człowiekiem, lecz podrażniona, gryzie go w nogę i jeżeli zatem ktoś ma bose nogi, łatwo się narazić może na niebezpieczeństwo życia, gdyż ukąszenie staje się śmiertelnem, jeżeli niema szybkiego ratunku. Dobrym i pewnym środkiem jest spieszne wyssanie trucizny z rany. Zwierzęta ratują się tym sposobem niezawodnym. Jak najszybciej należy także owinąć mocno członek ukąszony powyżej rany, aby zatamować chwilowo obieg krwi i dalsze szerzenie trucizny zawartej w ukąszeniu. To są środki, które zastosowane natychmiast i zręcznie mogą osłabić, albo zupełnie ubezwładnić działanie trucizny, pomoc lekarska jednakże koniecznie jest potrzebna, aby zapobiedz całkowitemu zatruciu krwi.

Grzeczność.

Niedawno zmarły siewca myśli, autor "Placówki", Bolesław Prus, w wymienionym utworze przedstawił dwa pokolenia — dwa typy ludzi. Jedno pokolenie — starsze — w postaci Ślimaka ojca, nie mające śmiałości ust otworzyć wobec obcego, i drugie — w osobie Jędrka syna — śmiałe i harde, uznające tylko siebie.

Powieść i owe postacie nie były pustym wymysłem, bo, żyjąc z ludem, codzień, raz po raz, spotykamy takich ludzi.

Dziś, chociaż minęło parę dziesiątków lat od napisania owej powieści, typy nie zginęły, zmiana nie przyszła, owszem, rysuje się bardzo wyraziście. Dziś inteligencya spotka w chłopie albo uniżającego się, robiącego wrażenie spodlonej duszy, albo takiego, co się sam uważa za mądrego i uprawnionego do mówienia każdemu głupstw, a przy sposobności do wymyślania. Jedno i drugie nie jest dobre.

. . . .

Ani nazbyt wesoło ani radośnie jest w kraju naszym. Z powodu ciężkich warunków bytu, jesteśmy ciemni i biedni. Życie upływa w troskach, w zatamowaniu rozwoju, bez wyzyskania zdolności, talentów i chęci do pracy. Niejeden z chmurą na czole idzie przez cały ciąg dni życia. Pocóż jeszcze troski szerzyć, gryząc się wzajemnie.

Człowiek nie żyje sam na świecie, należy do gromady ludzi, z którymi musi się stykać i życie swoje wiązać z życiem ogółu. W tych stosunkach, tak samo jak w częściach maszyny przy puszczeniu ich w ruch wytwarza się tarcie. Przy ostrzejszem tarciu maszyna zapala się i niszczy, aby zapobiedz temu, zmniejszają siłę tarcia przez stosowanie smarów. W stosunkach ludzi taką oliwą, ułatwiającą pożycie, jest grzeczność. Wszak to nic nie kosztuje, a daje przyjemność temu, kto ją zachowuje, i temu, do kogo się z nią zwraca.

Jako o wielu innych wadach, o brutalstwie naszem można powiedzieć, że powstało i utrzymuje się z powodu braku rozwoju życia duszy: oświaty i współczucia. Jednak tego, co jest złem, nigdy niczem usprawiedliwić nie możemy i nie powinniśmy.

Nie umiemy być grzecznymi — no, to trudno, ale nie mówmy, że nam z tem dobrze. Nie mówmy, że nie powinniśmy się doskonalić, czy nie zdobywać tego, czego nie posiadamy. Potrzebujemy uczyć się żyć, potrzebujemy także uczyć się grzeczności.

W. Halban.

Poza granicami wyobraźni.

Najbujniejsza nawet wyobraźnia ma granice i to dość szczupłe. Nie umiemy bowiem wyobrazić sobie niczego, czegośmy nie widzieli. Najfantastyczniejsze obrazy wydarzeń, stosunków lub przedmiotów są zawsze złożone z części widzianych, znanych.

Możemy np. skreślić fantastyczny obraz urządzeń społecznych w XXV wieku lub istniejących obecnie na Marsie, albo podróży na księżyc, ale obrazy te nie będą zawierały ani jednego nieznanego nam szczegółu. Możemy sobie wyobrazić potwornego smoka, ale ciało tej fantastycznej istoty musimy złożyć z części znanych nam zwierząt.

Mniejsza lub większa wyobraźnia polega zawsze tylko na zdolności związania w całość znanych powszechnie szczegółów. Ba nawet gdy chodzi o najprostsze pojęcia, jak liczba, odległość lub wielkość, zdolność wyobraźni nie sięga poza granice doświadczenia. Wymyśliliśmy jednostki liczbowe, których nie pojmujemy; zmierzyliśmy wielkości, których nie umiemy sobie wyobrazić. Całe dwa światy leżą poza granicami naszej wyobraźni: makrokosmos, złożony z ciał niebieskich i mikrokosmos który nam odkrył mikroskop. W jednym nie umiemy sobie wyobrazić ogromów, w drugim małości.

Dla ułatwienia wyobrażenia wielkich liczb podajemy czas, potrzebny do ich policzenia, wyobrażenie wielkiej odległości staramy się uprzytomnić przez podanie czasu, potrzebnego na jej przebycie przez pociąg pospieszny lub kulę armatnią. Ale i te środki pomagają nie wiele, tem mniej, im większa jest liczba lub odległość.

Do uzmysłowienia olbrzymich objętości niema żadnego środka. Nikt nie potrafi sobie wyobrazić np. tak wielkiej kuli, jak ziemia nasza, gdyby niewiedzieć jakich używał porównań.

Podobnie ma się rzecz z wyobrażeniem małości tworów, widzianych tylko pod mikroskopem, bo najmniejsze przedmioty, które znamy, np. cząstki pyłu, bujające w promieniach słońca są w porównaniu z tymi tworami, potwornie wielkie. Jaśniej przedstawi się nam rzecz na przykładach. Zacznijmy od liczb. Przed kilkoma dziesiątkami lat największą liczbą, przytaczaną w codziennem życiu, był milion. Dziś oswoiliśmy się już z miliardem, bo budżety wielkich państw, obroty wielkich banków, majątki wielu bogaczów liczą się już na miliardy. Liczby od tych dwóch większe, jak bilion, trylion, kwadrylion, sięgają bardzo daleko poza zakres sprawy ludzkiej. Milion (1,000,000) jest już bardzo poważną liczbą.

Aby przeliczyć milion koronówek, licząc dzień i noc po 100 na minutę, potrzeba 7 dni.

Koronówka ma średnicę przeszło 25 milimetrów, przeto szereg, złożony z miliona tych monet, ułożonych na płask obok siebie, miałby długość 25 milionów milimetrów, czyli 25 kilometrów. Z miliona koronówek, ułożonych na sobie, powstałby słup wysokości kilometra, bo grubość koronówki wynosi przeszło jeden milimetr. Koronówka waży 5 gramów, więc milion tych monet ważyłby 5000 kilogramów, czyli 5 ton, albo 50 cetnarów metrycznych (1cetnar — równa się 100 klg.). Do przewiezienia tego ciężaru potrzebaby 5 par koni.

Na milion koron idzie 50,000 złotych dwudziestokoronówek, a że jedna taka złota moneta waży 6.78 gramów. Niechaj jednakże ten ciężar nikogo nie przestrasza, kto ma nadzieję inkasować milion, bo może go sobie kazać wypłacić w biletach tysiąckoronowych. Otrzyma ich tysiąc, a pakiecik ten zmieści się w obszernej kieszeni.

Sięgając dla wyobrażenia wielkości miliona w sferę ducha, możemy przytoczyć że na milionie arkuszy papieru możnaby wydrukować 40,000 książek formatu ósemki po 400 stronic.

Miliard, to tysiąc milionów. Aby więc miliard w ten sam sposób przeliczyć jak milion, potrzebaby 7,000 dni, czyli 19 lat. Miliard koronówek, ułożonych obok siebie w szereg, zajęłaby długość 25,000 klm., tj. prawie pięć razy większą, niż długość kolei dwóch oceanów w Stanach Zjednoczonych. Na przebycie tej odległości potrzebowałby pociąg pospieszny przeszło 312 dni.

Miliard koronówek, ułożonych na sobie, utworzyłby słup wysokości 1000 kilometrów, tj. więcej niż 100 razy wyższy od najwyższej góry na świecie. Ciężar miliarda koronówek wynosiłby 5 milionów kilogramów, czyli 500 ton, albo 50 tysięcy cetnarów metrycz. Do przewiezienia tego ciężaru potrzebaby 5000 par koni, albo 500 wagonów kolejowych (licząc na wagon po 10 ton). Miliard złotych dwudziestokoronówek ważyłby 339 tysięcy kilogramów, czyli 339 ton; byłby to ładunek na 34 wagony kolejowe. Biletów tysiąckoronowych idzie na miliard milion.

Biliard, to tysiąc miliardów czyli milion milionów. Do policzenia biliona potrzebaby 17,000 lat. Budżet państwa, wynoszącego miliard, możnaby pokrywać bilionem przez 1000 lat. Przy bilionie ustaje już myślenie. Tem mniej do pojęcia są następujące po bilionie tryliony, tj. milion bilionów, kwadrylion, czyli milion trylionów.

A jednakże nauki, jak astronomia, fizyka, biologia, posługują się temi liczbami, bo dochodzą do nich w swych pomiarach. Wykształcony laik czyta te liczby z pewnem niedowierzaniem, bo nie zna subtelnych metod nowoczesnej nauki, bo nie może zrozumieć, jak można mierzyć wielkości niedostrzegalne gołem okiem, lub olbrzymie rozmiary i odległości ciał niebieskich.

A chociaż "mędrca szkiełko i oko" zdołało ledwie małą cząstkę wszechświata zbadać i zmierzyć, pomiary naukowe są jednym z największych tryumfów ducha ludzkiego.

Wyniki pomiarów, odnoszące się do ciał niebieskich i rzeczy dostrzegalnych tylko pod mikroskopem, obejmują tak szeroką skalę, że do pojęcia wielkości i bliskości zupełnie się zamącają.

Istoty, których małości nie umiemy sobie wyobrazić, wyrastają na olbrzymów wobec innych, które spotykamy o krok niżej. Ciała niebieskie niepojętej wielkości są pyłkami wobec innych ogromów. Objętości i odległości rosną tu wprost bez końca.

Zacznijmy od drobnoustrojów i innych rzeczy bardzo małych.

Wymoczki (infusorya) są to bardzo małe istoty, bo w kropelce wody może ich żyć kilkanaście tysięcy. Długość ich bardzo kształtnych ciał wynosi ledwie czterdziestą część milimetra. Ale w porównaniu z bakteryami, których pewne gatunki należą do najstraszniejszych wrogów człowieka, są wymoczki prawdziwymi olbrzymami. Długość np. jednego gatunku bakteryi wynosi tylko tysiączną ósmsetną część milimetra. Na grzbiecie wymoczka mogłoby się ich zmieścić wygodnie 100, a w uszku igły miliard. Mniejszych istot od bakteryi nie znamy; mikroskopy dzisiejsze dalej nie sięgają. Ale gdyby nawet nie dało się już zwiększyć zdolności powiększania mikroskopów, czyż możemy twierdzić, że już niema mniejszych istot?

Fizyka nowoczesna ma do czynienia z wielkościami bez porównania mniejszemi od bakteryi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Największe szczęście i największe mienie,
Jest dobre imię i czyste sumienie.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

KONSTANCYA, nowela jeden dla wszystkich. Jak śliczna i miła jest ta powiastka, to pojmie dopiero, gdy całą tę powieść przewertuje przynajmniej ze dwa razy. — Dwóch młodzieńców kochają dziewczyn. Jednego miłość jest, że się tak wyrażę, świętą, drugiego miłość zazdrosna i odzianą w niepohamowaną żądzę. Który z tych młodzieńców zwycięża. Prosimy zgadnąć... Powieść ta rozwiązuje tę zagadkę. Cena ...... 10c.

KONSTYTUCYA STANOW ZJEDNOCZONYCH. — Zwracamy uwagę naszych braci, że każdy z as obowiązany jest znać dokadnie ustawy i przepisy dotyczce tego kraju, który sobie wybrał za ojczyznę drugą. Nie znający bowiem przepisów tego kraju wykluczony jest po pierwsze od wszystkich możliwych urzędów, do których ma prawo, jak każdy tutejszy urodzony, a po drugie, nigdy sam nie może sobie nic pomódz, tylko zależny będzie od innych, którzy go na każdym kroku będą się starali wyzyskać. Kosztuje tylko .... 10c.

KONSTYTUCYA 3-go. Maja. — Pamiętać mamy, że nie tylko powinniśmy być dobrymi obywatelami tego kraju, który wybraliśmy dla siebie na pędzenie żywota naszego, ale nigdy nie zapominajmy o naszej Ojczyźnie, Polsce, która choć rozdarta, żyje atoli w sercach tylu tysięcy Polaków i bądźmy pewni, że kiedyś powstanie. Konstytucya 3-go Maja jest tego dowodem. Cena .... 10c.

KORABIOWIE. Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I. przez N. J. Powieść ta śliczna, przypomina nam, jak to nasi przodkowie dzielnie walczyli w szeregach francuskich, broniąc rzeczypospolitej Francyi, a pomimo takiej dzielności, nigdy nie zostali wynagrodzeni tak, jak należałoby się według sprawiedliwości. Dowodem takiej niesprawiedliwości jest właśnie ta powieść z czasów największego w historyi geniusza i żołnierza cesarza Francuzów, Napoleona I. Cena .... 25c.

KORONKA O SW. ANNIE. Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek chrześcijańskich. Aprobowana jest przez wyższe władze duchowne. Matki, katoliczki i prawdziwie pobożne dusze chrześcijańskie nie powinny nigdy zapominać o tej Matce, która dała nam pociechę na tym padole płaczu, Najśw. Maryę Pannę. Któż nie doznał jej opieki na wygnaniu, zdaje się, że niema nikogo, nawet innowiercy uważają Najśw. M. Pannę za szczególną Patronkę ludzkości. Skoro więc kochamy Najśw. Pannę, przez to samo ze wszech miar zasługuje na kochanie matka Najśw. Panny, św. Anna. Cena .... 10c.

KOSZYK KWIATOW, powieść przez ks. Schmidta. — Jest to powieść o 170 stronach, tłómaczona z niemieckiego. Czytelnik nasz wielce skorzysta z czytania takiej i tej podobnych powieści, bo przekona się na żywych przykładach, że lepiej jest żyć cnotliwie, aniżeli występnie. Rozjaśni mu się w głowie, że cnota, chociaż z początku jest w nienawiści, prześladowana od wszystkich, hartująca się powoli, dojrzewa — tymczasem z drugiej strony występny człowiek, nie dość że zawsze pozostaje pod wpływem zdenerwowania i strachu, ale koniec końcem upada na duchu, sam marnieje, lub zostaje wyrzucony ze swego najlepszego otoczenia i ze społeczeństwa. Śliczna ta powieść kosztuje .... 30c.
W mocnej oprawie .... 50c.

KRAKOWIAKI, 657 śpiewek ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger. — Trzeba nam wiedzieć, że Krakowiaki rozbrzmiewały zarówno w zamku pańskim, jak i na dworze szlachcica, domu mieszczanina i chacie kmiecia, a rozpleniły się wśród ludu "jako piasek w morzu i gwiazdki na niebie". Pieśni te tchnące weselem i miłości wszystkiego tego, co polskie, przy krótkiej swej formie uderzają żarem uczuć, głęboką znajomością serca ludzkiego, obrazowaniem, szczerością, dowcipem staropolskim, siłą słowa i dosadną melodyą i zajmują wybitne stanowisko w samorodnej literaturze ludów słowiańskich. Są Polacy, u których zobaczysz na stołach pomiędzy innemi i tę książeczkę, która przykre chwile rozweseli i zaprowadzi cię swą myślą nad przecudne brzegi płowej Wisły, na piękne doliny Chrobacyi a do serca starej Słowiańszczyzny. Cena .... 35c.

KROTKA HISTORYA NATURALNA. Ozdobiona rycinami, napisał prof. I. Machnikowski. Zawiera trzy części: I. Zoologię, naukę o zwierzętach; II. Botanikę, naukę o roślinach i III. Mineralogię czyli naukę o ciałach kopalnych, martwych czyli minerałach. Ułożona jest stosownie do Aktu Kongresu. Odznacza się bardzo przystępnem ułożeniem i logicznym rozkładem. Cena .... 35c.

KROTKI OPIS WYSPY HAITI. Bardzo zajmujący ten opis ułożony jest w kształcie miłej powieści, daje dokładną znajomość jej położenia, klimatu gór, rzek i mieszkańców. Cena .. 5c.

KROTKI RYS początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi św. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem Wlbnej Matki Teofili Mikułowskiej. Instytucya ze względu na jej cel i sposób prowadzenia zasługuje sobie, aby bracia Polacy poznali ją bliżej i w razie możności jej dopomogli. Cena .... 5c.

KRWAWA GLOWA. Powieść z wypadków galicyjskich roku 1846. Napisał Fr. Xaw. Tuczyński. —Kasia i kochający ją nad życie Staś, to dwie istoty, których miłość czysta jak kropla wody, nie dojrzała i nie wydała plonu. Jak straszną śmiercią zginął Staś z ręki zazdrośnika i pijaka Tomka, to krew się w żyłach ścina... I cóż tu powodem jest tragedyi, jak nie pijaństwo, wódka i rozpusta. Przejrzyj tę powieść, a przekonasz się o tem. Cena .... 10c.

KRWAWE SIEROTY. Powieść napisana przez W. S. — Tytuł sam objaśnia nam, że te sieroty, to coś takiego zajmującego, a zarazem przykrego.— W powieści uwidacznia się jak na dłoni ta dawna już a dziś rozpowszechniona zachłanność krzywdzenia jedni drugich. Ta mamona świata, majątek niejednego już sprowadził z dobrej drogi na manowce i zawiązał mu oczy, aby nie widział prawdy i aby nie oglądał krzywdy ubogich. Tak się miała rzecz i z dziedzicem Mokregolasu. Zajmująca powieść. Cena .... 15c.

KRZYZACY A POLSKA. Napisał Br. Rutkowski. — Kiedy dzisiaj na rozległych ziemiach polskich rozbrzmiewa głos pełen zgodnego oburzenia na niebywałe gwałty rządu pruskiego, dokonywane ustawicznie nad nami bezbronnymi i powalonymi — a przez to nie mogącemi się bronić, wiele i dzisiaj słyszy się o krzyżackiej gadzinowej przewrotności. Co to właśnie byli Krzyżacy i ich stosunek do Polski, a dzisiaj do nas, wyjaśni zrozumiale ta mała książeczka, napisana na podstawie historyi. Cena .... 5c.

KRZYZACY, powieść historyczna H. Sienkiewicza w 6 tomach, oprawna w dwie książki po trzy tomy. Powieść ta prześliczna przetłómaczona na wszelkie możliwe języki świata, zyskała dla siebie miliony a miliony czytelników — począwszy od dziecka umiejącego pisać i czytać, aż do starca, każdy je prawie, że tak się wyrażę umie na pamięć. Łatwo jest dlatego do spamiętania, bo opiera się na historyi, ma podkład prawdziwy historyczny, wśród zaś faktów przytaczanych przebija się i życie pojedyńczych jednostek lub osób, kochających się nawzajem, rozmaitych bohaterów i polskich i obcych, ich nieraz wesołe przygody i wypadki. Działa ogromnie na umysł, i tak go zajmuje, że niepodobna jest, aby zacząwszy czytać tę powieść, przerwać ją w środku. A co ciekawe, że nigdy nie zadowolnisz się, aby tylko raz przeczytać — powieść ta czarodziejską swą mocą zmusi cię do powtórnego czytania. Zaręczamy ci to czytelniku. W miękkiej oprawie kosztuje $1.50
W twardej oprawie $2.50

KRZYZ LOTARYNGSKI. Zajmująca powieść z wojny francusko-pruskiej, kiedy to Alzacya i Lotaryngia dostała się do niewoli niemieckiej. — Marya, Marek i Jan, to istoty, które w tym czasie odgrywają główną rolę w tej powieści. — Co zaś pociągającego jest w powieści, to to, że zobaczymy tu te prawie same wysiłki wyswobodzenia się mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii od niewoli pruskiej, jak ongiś my, kiedyśmy wszelkiemi siłami starali się nie poddać państwom zaborczym. Cena .... 15c.

KS. AUGUSTYN KORDECKI, przeor OO. Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego. Jest to właśnie jeden z tych bohaterów dawnej Polski, który modlitwą i dzielną obronę uchronił miejsce święte. Klasztor częstochowski od splamienia go przez Szwedów. Napisał Wł. Anczyc, z dwoma rycinami. Cena .... 15c.

KS. MACKIEWICZ, bojownik za wiarę i wolność. Powiastka historyczna z roku 1863 przez Mieczysławę Ślaczkową. — Ks. Mackiewicz w tem opowiadaniu powinien służyć naszej młodzieży za przykład, jak to należy brać się do nauki, jak pracować uczciwie i jak żyć moralnie, aby wyjść na człowieka i dopomagać swoim braciom i swemu krajowi w potrzebie. Biedny to chłopczyna i pastuszek, przechodzi ciężkie chwile, zanim dojdzie do swego celu, ale nie zwątpił, uczył się, pracował uczciwie i został bohaterem narodu, a dziś imię biednego pastuszka, wspominane jest ze czcią i uszanowaniem. Cena .... 15c.

KSIĄZKA JUBILEUSZOWA czyli nauka o odpustach, szczególnie o odpuście Jubileuszowym zarazem nabożeństwa i modlitwy przy odwiedzaniu kościołów w celu zyskania odpustu odmawiać się mające. Za zezwoleniem zwierzchności duchownej napisał X. N. B. — Aby czytelnik uniknął nieraz fałszywego tłómaczenie przez ludzi niewierzących lub nie wiedzących o odpustach, niechaj kupi sobie taką książeczkę a nabędzie przekonania, że tysiące ludzi nie rozumi wcale, co to jest odpust i jak się ma to rozumieć. Cena .... 10c.

KSIĄZE ADOLF I BOGINI SZCZĘSCIA. Powiastka fantastyczna z pradawnych czasów dla Kawalerów i Panien. — Myślą przewodnią tego opowiadania, jak nietrudno się domyśleć jest ta wielka prawda, że czas wszystkiemu kres kładzie i że jego sile nic się na ziemi oprzeć nie może. — Tę myśl wyraził poeta Wężyk następującym wierszem: "Czas swem berłem z ołowiu zarówno dotyka,
Kmiotka z władzcą potężnym, mężem nikczemnika,
A odarłszy ich z nędzy, wielkości lub siły,
Stawia drżących u kresu śmiertelnej mogiły." — Pamiętajcie więc kawalerowie i panny o tem, a dla lepszej nauki przeczytajcie tę książeczkę a ona wam powie co to są świat i rozkosze. Cena .... 15c.

KSIĄZE ALMANZOR i jego sługa Mustafa. — Powieść ta niech ci będzie nauką, którą sobie dobrze zapamiętaj, słuchając tej mądrej rady: nie ubiegaj się za obowiązkami, którym nie podołasz, a jeśliś obrachowawszy się z twą zdolnością, przyjął one na siebie, wypełniaj je sumiennie: inaczej albowiem, wdawszy się nie w swoje rzeczy idąc za samolubstwem, nie zaś drogą cnoty, źle sobie pościelesz, źle się też wyśpisz. — Co zaś się stało z wychowawcami księcia Almanzora, to przeczytaj sobie powieść, a będziesz uważał zawsze na tę radę, jakąśmy wyżej podali. Cena .... 30c.

KSIĄZKA PUNKTOWANIA czyli wróżenie zapomocą kropkowania. — Jest to raczej zabawka, polegająca na sprytności umysłu, która grono kochających się przyjaciół może rozweselić i uprzyjemnić długie wieczory. Cena .... 10c.

KSIĄZKA POLSKO-NIEMIECKA dla Polaków do łatwego nauczenia się czytać, pisać i mówić po niemiecku. Dokładny przedruk z wydania nakładem "Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich" we Lwowie. Polacy znajdą w niej dobry przewodnik w uczeniu się tego języka, bo przystępnie jest ułożona i odpowiada wymogom pedagogicznym. Cena .. 75c.

KTOBY SIĘ SPODZIEWAŁ? Humoreska. Napisał Wł. Ordon. — Pan Żarski i panna Hermina Rylska, to dwa indywidua, które dobrały się do siebie. Pan Alfred, to pierwszorzędny niegdyś hulaka i don Juan, po bardzo burzliwej młodości ustatkował się gwałtownie, a porwany matrymonialną gorączką, z wielkim podziwem dobrych koleżków za indultem w dwa tygodnie ożenił się z córką dość ubogich mieszczan, panną Herminą, wychowaną w najsroższym rygorze, w klasztorze uczoną, żegnającą się na wspomnienie żyda tułacza, ideał bierności i pruderyi przedstawiała... a ani źdźbła kokieteryi pretensyi w sobie nie miała... Ich słodkie chwile i ciekawe przygody. Cena .... 10c.

KUBUS SIEROTKA. Piękna powiastka ludowa przez Fr. Staszyca. Cnota jest tak potężną, że chociażby cały świat zbuntował się na nią, nie potrafi ją nigdy zgnieść. Kubuś sierotą został w młodym wieku, ale że cnotliwy, bogobojny, szczery i serdeczny dla wszystkich, swoją cnotą i przykładem tak zachwycał wszystkich, że chociażby były serca skamieniałe, musiały się użalić jego biedzie i dopomódz do ukończenia szkół. Wielkie stanowisko, jakiego dopiął, on sam zawsze zawdzięcza tylko cnotliwemu życiu. Przekonaj się sam w jaki on sposób zajął tak wielkie stanowisko w świecie, a może i ty za jego przykładem pójdziesz. 10c.

KUBA OPRYSZEK. Historya nadzwyczaj ciekawa. — Rodzą się dzisiaj tacy ludzie, co to tylko z wiatru żyją, ale pod każdym względem, nasz Kuba przewyższał dziś tych wszystkich, co żyli lub żyć będą. Jego naturalny spryt doprowadził go do tego że został księciem i panem bogatym a jak... to aż śmiech człowieka i zdumienie bierze. Cena .... 5c.

KUCHARKA POLSKA I AMERYKANSKA. Jest to książka o kilkuset stronicach, zawierająca najrozmaitsze przepisy kucharskie, dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń na tanie i smaczne przyrządzanie potraw a szczególnie: zup; sosów; jarzyn, potraw mięsnych; postnych z uwzględnieniem potraw polskich a mianowicie: barszczu; bigosu, zrazów, flaków i pieczywa amerykańskiego jako to: cakes, biscuits, muffins i pies, itd. Cena ...... 30c.

KUJAWIAKI, MAZURY I DUMKI. pomniejsze, ze źródeł etnograficznych i własnych notatek zebrał Zygmunt Gloger. Po pracy, kiedy przybędziesz strudzony, kiedy robota i wysiłek przy pracy wyczerpał cię i z siły fizycznej i moralnej, a może nieraz czujesz zniechęcenie sam do siebie, weźmij tę książeczkę o tych Mazurach, wywiasach, a napewno umysł twój się rozweseli i nabędziesz znowu ochoty do pracy. Wszystkie te piosnki i dumki tchną tem natchnieniem, jakie miałeś, gdy byłeś w starym kraju i na własne uszy je słyszałeś. Często nieraz idąc przez niwy polskie w starym kraju słyszałeś, jak sobie pastuszek śpiewał taką np. piosenkę: "Czy ja nie ładny dziewczyno?...

Czy ja nieladny, nie ładny?
Kaftan bury, w czapce dziury,
Zawsze objadły, objadły.
— Czy ja nieładna chłopczyno,
Czy ja nie ładna, nieładna?
Wianek z ostu, łokiec wzrostu,
Spódnica cała z gałgana.

Każdemu, kto tylko usłyszy takie i tym podobne piosenki, rozweseli się serce jego. Cena ....25c.

KUMOSZKA KRASKOWA czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość, albowiem aż umarli powstawali z powodu tej paplaniny. A jak dużo złego narobiła ta kumoszka przez swoje gadanie, to rzeczywiście taką kobietę należy oddać w miejsce, gdzie nikomu nie mogłaby szkodzić i szkoda, że taką kobietę święta ziemia nosi. Przeczytaj sobie, a przekonasz się. Cena 10c.

KUZMA JEZ. Opowiadanie z dawnych czasów z powieści T. T. Jeża, Historyjka o "Pra-Pra-Dziadku" z upoważnienia autora skróciła F. M. — Kuźma syn młynarza z Hrynenki na Ukrainie, to typ dawnego chłopa, który pomimo, że pokochał Jerynkę i zawsze o niej myślał, z szlachcicem Lisowskim puścił się w świat daleki, walcząc za ojczyznę. Jego ukochana Jerynka, podczas gdy on przebywał na Zaporożu, udała się na pole bitwy i strzegła go jak oka w głowie, a w jak chytry sposób dostała się ona tam, to warto przeczytać całą powieść. Cena .... 25c.

KWIAT NIEWINNOSCI. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci w mocnej oprawie, osobne wydanie dla dziewcząt i osobne dla chłopców. Matki nasze zwłaszcza powinny się postarać dla swoich dzieci o takie książeczki, bo te ułożone są i zastosowane wprost do pojęć dziecka. Cena 25c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Kwalifikacya.



Pewna pani przyjechała do swej modniarki, ażeby wypytać o moralność służącej, która poprzednio służyła u tej właścicielki magazynu strojów, a teraz chciała u niej służyć.

— Z miny wygląda wcale nie źle — rzekła dama — ale czy jest aby uczciwa?

— Za to nie mogę tak całkiem ręczyć — odrzekła modniarka — posyłałam ją do pani z rachunkiem ze dwadzieścia razy i ani razu nie przyniosła mi pieniędzy.

W małem miasteczku.

Godzina trzecia w nocy. Do drzwi ochotnika straży ogniowej zaczynają się gwałtownie dobijać.

— Kto tam?

— To my, koledzy; dom Łukasza gore!

— Oddawna?

— Od pięciu minut.

— Dobrze, dobrze! przyjdźcie mnie obudzić, jak się już rozpali na całego.

Wszystko mu jedno.

Do drzwi ktoś dzwoni. Pani domu otwiera i spostrzega z zadziwieniem olbrzymiego strażaka.

— Przepraszam — czego tu szukacie? — pyta pani.

— Proszę pani — odpowiada ten, wcale nie zmieszany — chciałem się zobaczyć ze swoją narzeczoną.

— Dobrze! ale któraż to wasza narzeczona — bo u mnie są trzy służące — mówi pani.

— Wszystko mi jedno proszę pani — niech będzie ta, która jest teraz w domu.

Szczęśliwy kraj.



W południowej Ameryce — czytała pewna żona swemu mężowi — znajdują się okrutni handlarze ludzi, którzy, lekceważąc najświętsze związki rodzinne, rozdzielają mężów z żonami sprzedając ich osobom w oddalone strony.

— Ach! — odrzekł, wzdychając mąż, który słuchał czytania — co za szczęśliwy kraj! O czemuż nie jestem niewolnikiem w tej błogosławionej Ameryce i to u najokrutniejszego z...

Równy wiek.

Pan B. owdowiawszy po dwudziestopięcioletniem pożyciu z żoną, zaręczył się z dwudziestoletnią panienką.

Przyjaciele jego ostrzegali o zbyt wielkiej różnicy wieku.

— Jakto! ona jest dla mnie za młoda? — zawołał zdumiony p. B. — ależ tyle ma lat, co moja pierwsza żona, kiedyśmy się pobrali — ani mniej ani więcej — jest w równym wieku co poprzednia.

Prawdomowna.

Do piekarni znanej z wypieku smacznego i estetycznie przedstawiającego się oczom pieczywa, przychodzi młoda dama.

Pokazują jej przeróżne placki, na których wyciśnięte ozdoby zwracają uwagę.

— Niech mi panienka powie — odzywa się do sprzedającej dziewczyny, — przy pomocy czego, robicie na ciaście takie ładne wyciski?

— Przy pomocy grzebienia — odpowiada z całą naiwną szczerością, zapytana.

Po ślubie.

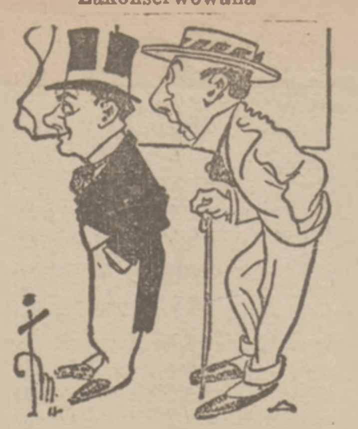


Młodzi małżonkowie, w miesiąc po ślubie, posprzeczali się ze sobą.

— To tak! — woła ona — przed ślubem mówiłeś mi, że mi stworzysz raj, a teraz nie chcesz mi kupić sukni jedwabnej.

— Moja duszko czego ty chcesz odemnie? — odpowiada mąż — słyszałaś też kiedy, aby kto w raju nosił suknie i do tego jedwabne?

Zakonserwowana



Pani X., jakkolwiek wyszła już z okresu młodości, pozostała zawsze piękną i tylko charaktery jej staje się trudnieszym do zniesienia.

Jeden z przyjaciół domu mówi do jej męża.

— Ależ twoja żona doskonale się zakonserwowała.

— Tak, — odpowiada mąż — ale w occie.

Czy miał prawo?

Młody człowiek budzi wśród nocy za pomocą dzwonka właściciela lombardu.

— Czy pan oszalał, czego pan o tej porze chcesz odemnie?

— Chciałbym się dowiedzieć, która może teraz być godzina, a mój zegarek właśnie znajduje się w pańskim lombardzie.

Mała różnica.

Mówił lokaj do lokaja, siedząc przy pełnej butelce.

— Wiesz Walenty, że twój hrabia musi być pan dumny wielce.

— Mylisz się panie Janie! pozór cię tak w oczy kole! Pan mój wcale dumnym nie jest! My jemy przy jednym stole.

— Łżesz.

— O zakład!

— Dobrze! Zakład! Bądź jutro w restauracyi, gdzie pan zwykle jada obiad. Dowiodę, czy nie mam racyi.

I Walenty wygrał zakład! Albowiem dnia następnego przy tym stole, gdzie jadł hrabia, jadł obiad i lokaj jego. Była tam różnica w godzinach. To szkopuł pusty. Pan jadł obiad punkt o trzeciej — lokaj zaś o wpół do szóstej ,ale zawsze obaj jedli obiad przy tym samym stole.

Ostatnia myśl.

Właściciel kamienicy rozstaje się z tym światem. Dokoła łoża konającego zebrała się cała rodzina, bliższa i dalsza, wszyscy czekają na błogosławieństwo.

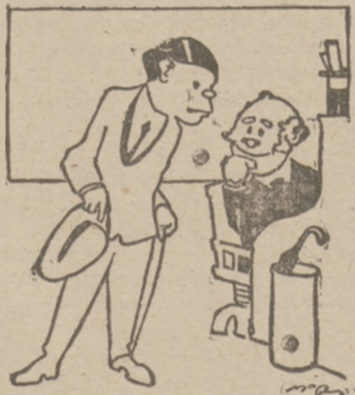
Wreszcie chory, odzyskawszy chwilowo przytomność, zwraca się do żony, i rzecze słabym głosem:

— Kundziu! Zawołaj stróża, Tomasza!

— A na cóż ci on teraz potrzebny?

— Wydam mu ostatnie rozkazy! Chciałbym jeszcze ostatni raz w życiu podnieść swym lokatorom czynsz za mieszkanie!...

To co innego.



Pierwszy pomocnik bankowy: — Wystaw pan sobie, nasz kasyer uciekł dziś w nocy, zabrawszy 20 tysięcy marek z kasy banku!

Drugi pomocnik: — A to ci się sprawił dowcipnie!

Pierwszy pomocnik: — Pański parasol, któryś pan wczoraj zostawił w biurze, zabrał także.

Drugi pomocnik: — A to podłość!

W sądzie.



— Czy Icek widział jak Wojciech bił Macieja?

— To ja nie widziałem.

— A czy widział Icek, jak Maciej bił Wojciecha?

— Tego też nie widział?

— A cóż Icek widział?

— Ja widziałem, jak obydwa się bili.

Pod pantoflem.

— Już pan nas opuszcza panie Safandulski?... A nam się zdawało, że pańska żona pozwoliła panu zabawić się do dwunastej?

— Tak jest istotnie. Ale cóż, kiedy tymczasem mogła o tem zapomnieć.

Nagle.



— Cóż to, podobno mąż pani umarł?

— A jakże, i niech pan sobie wyobrazi, jak to nagle poszło, kiedy na pięć minut przed śmiercią był jeszcze żywy...

Zgoda małżeńska.

Żona: — Trzeba przyznać, że my jesteśmy wzorem małżonków, bo żyjemy z sobą w zgodzie.

Mąż: — Istotnie, zawsze oboje mamy jedno życzenie: ja chcę być panem, a ty... panią.

Niemiła propozycya.

Kawaler: — Dla pani bym wszystko zniósł.

Panna: — Niech więc pan zniesie dla mnie jajko.

Dla czego nie chcą się dziś żenić?

Żonkę mieć łatwo, to nie wielka
sztuka,
Na to czekają nasze piękne panie,
Lecz gdy się z czasem człowiek nie
oszuka,
Wielkie pytanie?
Niech stu żonkosiów dobrze kto
wybada,
Zaledwie jeden szczęśliwym być
może,
A cała reszta żoneczek posiada
Pożal się Boże.
Panna, co posag mężowi przynosi,
Myśli, że życie to tylko zabawa,
Więc się wciąż stroi, mizdrzy i kokosi,
To brzydka sprawa.
Póki jest pieniądz, to jeszcze pół
biedy,
Myśli, że życie to tylko zabawa,
Więc się wciąż stroi, mizdrzy i
kokosi,
To brzydka sprawa.
Póki jest pieniądz, to jeszcze pół
biedy,
Lecz gdy się posag na stroje wyszasta,
Kłótnie i kwasy wnet się znajdą
wtedy
I będzie basta.
Ileż to kobiet, co nie umie cenić
Cichego szczęścia, kółka rodzinnego?
Że więc mężczyźni nie chcą się
dziś żenić
Oj! wiem dlaczego!!!

DOBROCZYNNY WIETRZYK.

Humoreska.

Jacuś wychodzi sobie, jak zwykle, przed wieczorem z domu, aby się udać do ogródka na chłodne piwko. Stanąwszy przed domem, patrzy ku niebu i tak mówi do siebie:

— Hm, zanosiło się na deszcz, a ja zapomniałem parasola, ale wracać się niema potrzeby, chociażby szkoda była mojego nowego cylindra, — hm, hm, z pewnością deszczu nie będzie, bo wiatr rozpędzi chmury, — dość zresztą w ostatnich czasach było deszczu! Prawdziwie dobroczynny to wietrzyk!

Tak rozumując kroczył naprzód ale wnet zmienił swoje zdanie o dobroczynności wiatru, gdy ten zwiał mu cylinder z głowy i wpędził prosto do parterowego mieszkania domu, około którego właśnie przechodził, przez okno, na oścież otwarte.

Zły na ludzi, którzy przy takim wietrze okna mają otwarte, wszedł pan Jacenty do sieni domu, aby w odnośnem mieszkaniu poprosić o swój kapelusz.

Tymczasem młoda pani, właścicielka owego mieszkania, nie mało była zdziwiona na widok cylindra który tak bez ceregieli wleciał do niej przez okno.

— Potrzebny mi tu ten kapelusz! — mówiła do siebie. — Gdyby mój zazdrosny mąż teraz przyszedł do domu i ten kapelusz zobaczył, mógłby mnie o niestworzone rzeczy posądzać. Niech leci, skąd przyleciał!

To powiedziawszy, wyrzuciła kapelusz za okno.

Wtem zadzwonił ktoś u drzwi, a po chwili nadeszła służąca z oznajmieniem, że jakiś pan prosi o swój kapelusz, który mu miał niby wlecieć przez okno. Pani wyszła do sieni i rzekła:

— Przepraszam pana, żeś się pan napróżno fatygował, ale nie wiedząc, czyj to kapelusz, wyrzuciłam go znowu oknem, przez które wleciał i teraz leży na ulicy.

— Ano, może go ta pani jeszcze nie wyrzuciła! — pomyślał sobie i wrócił znowu do domu.

Tymczasem gdy poprzednio z damą w sieni rozmawiał, nadszedł z biura mąż owej pani i z daleka już zobaczył, jak z okna jego pomieszkania wypadł elegancki cylinder.

— Hoho! Moja żona ma gościa! — zawołał, zaciskając zęby, podniósł kapelusz i trzęsąc się z gniewu, wszedł cichaczem z tyłu przez podwórze do domu, aby niewierną żonę zdybać.

To było powodem, że pan Jacenty ani kapelusza nie znalazł, ani przechodnia niezobaczył. Gdy teraz znowu zadzwonił i wpuszczony przez służącą, zbliżył się do drzwi pokoju, usłyszał wrzaski rozwścieklonego męża i płacz i zaklinania się pięknej damy. Nie pytając wcale, o co chodzi, wszedł pan Jacenty do pokoju i grzecznie o swój kapelusz poprosił. Ale też w tej samej chwili poczuł swój kapelusz na głowie, a następnie ciężką pięść, spadającą kilkakrotnie na kapelusz, tak, że tenże mu wleciał aż po brodę; potem uczuł, że go pochwycono, gwałtownie wyprowadzono, a po małej chwili — rym! — zleciał z trzech stopni przed domem i leżał na brzuchu na bruku ulicznym z pogniecionym cylindrem.

A to dopiero dobroczynny wietrzyk!

Bal żydów.

Opowiadanie żydowskie.

Z tysiącem elektryczny zajaszniłi si gościnny progi naszy bałowy sali, rzucając magikowe refleksowanie na glanz świżo z woskim frytyrowane podłogi. W kużden kąt stało malarycznie ugrupiony klombki z dwa olejandry i pary żylony kaktusy; więcyj jak sto rozmaity gatunki przeszło stanęli szeregim pod szczany. Osiem pachniący, umysłowo na tego celu przez pana aptekarza Bromsilbera szlachetnie i bezinteresownie ofiarowany trociczki rozliwali na okółku balsamowskie zefirki. Sześć oryginalnych wojskowych muzykantów siadało na wysoki deszczułki w róg sali, każden czymał na storc swego instrumentu, gotów jak na skinięcie czarnoksiędzowy pałeczki rżnąć od ucha do ucha co si wlizi!...

Punkt godżyny pół dżewiąty gromadzało si komytetu składanego z panów dra Hochpientesa, dra Hintergreifa, dra Pindełesa i dra Seelenschwanza, ażeby przyjmować gości i gościowy, a przed wszystkiego tuj tuj nadciągnąć się mające bałowy patronesy.

I w samy rzeczywistości, zaledwo co no mieli czasu naciągać po jedny rękawiczki, tylko co zdołał pan doktor Pindełes zrobić pana doktora Seelenschwanza uważnego na niekopletne zapięcie przedni garderoby — gdyż już drzwi si otwirali szyroko i cała kurowada pięknych dam o olśniwający tuszy i okazanych wdzięków zaczęła sypać jak z torby obfitości.

Niepodobna mi tu wyliczywać całe szeregi świetnie brzmiących nazwisk... Dość kiedy wspominam takie znane firmy jak pani Fensterchwitz, pani doktorowy Magenbitter, uroczy pani Mojżeszowy Postanweisungowy, państwa Salomonostwa Kanzenbauchostwa, państwa Mordkostwa Elfenbeinostwa, panny Dwojry Riesenbuckel i tym podobny. Wszystki lichtarze naszego społeczeństwa jawili si w komplecie.

Kiedy już sala była do pół napychana, klaskał pan doktor Hochpientes do ręki, muzykanty przykładali krzypki do brody i rozligała się komenda:

— Szanowny patronesy! Stawać do polonesy!

I suwał si wąż różnokolorowany od końca do końca z wielki powagi i delikatności, aż pan Moryc Kikenis zachwycany spitał pana Hersza Katza:

— Dus ys zajn! Wus?

Ale pan Katz poczebował machać z ręki i wzdychnić:

— Co to jest za tancowanie!? To jest spacyrowanie! Ja taksamo tancuję codzień po parku miejskim z Korkełesem!

Śmiali si z niego trocha — ale polonesu prędko si konczało i wedle protokołu tańców miało teraz przychodzić walcowanie. Nagle i niespodzianie wyrywał się pan Wuerfel:

— Musik! Trampel polkie!

Ogólnie oklaski odezwało si z zadowoleniem, ale pan doktor Hochpientes zakrzyczał:

— Hałt! Ja tu jestem od arażeryi, i proszę sobi nie miszać nikomu! Musik! Walz!

Teraz muzyka zdurniała, robiło si zamieszanie, pan Wuerfel przyskakał do pana Hochpientesa i wołał:

— Wszyscy my tu zapłacili i mamy równy prawo!

— Tak jest! — odzywali si głosy — równy, powszechne i bezpośredni!

Znów śmich!... Ale pan Hochpientes nie dał za, główny wygrany...

— Tańcy należy do fortencera... A pan sobie pilnuj swoji gruby małżonki, co si wydekoltowała aż po sam dołek!

Pan Wuerfel myślał, że go teraz szlach trafi!

— Co pan tu kogo z dołkiem wyjeżdża? Ja przecież nic pana nie mówię, że pański siostry dekolte idzie aż po sam — dół.

Śmich — awantury... Jakoś si pogodzili; tylko stary pan Katz poczebował zauważyć, że siostra pana Hochpientesa nie po sam dół jest dekolte, ale po same góry...

No, ale un patrzał na ni z drugi strony.

Nareszcie takuj poszła trampel polka, która z małemi przerwami trwała do dwunasty.

Na pauzy poszło całe hołotwolce do bufetu pokrzepić sobie z limoniady i kracherki, aż tymczasem otworzyli si okna dla wentylacyi. Za chwili czuć już wypuszczanie wiaterki i o pirszy kazał pan Wurfel zagrać dla odmiany znowu trampelpolki, co już si przeciągało do piąty rano.

Nawet starsze znaczniejsze tuszy poważne damy poczebowali si rozdyndać i hasać, aż stary Katz powiedział do starego Pimpla:

— Ja tu jutro będę przysłać mego stróża z wózkiem.

— Po co? — spitał Pimpel.

— Nu... nie widzisz, jak si sypią trociny? Zimno jest... będzie z czym posypywać trytoary!...

I tak si to oni zabawiali te stare panowie.

Amorko tyż nie próżniakował... i zdaje si, że kilka pary już si niedługo zaangażuje na małżeński trampelpolki!... Sam słyszałem, jak młody aptykarz Kikenes zawracał z oczami do Salci Fensterschwitz i patrząc ji na oczy, szepcił:

— Pani jest prawdziwa Wenus medyczna!

A ona go ściskała za palec i mówiła:

— A pan Apolonjusz belladoński!...

....

O siódmy rano juczenka świcała na pusty sali, a służba wymiatała z kątów tiulu, szczępy korunki, dwa złamane stalówki ze sznurówki i jedne całe półpiersi watowane...

Wyprosiłem i ja teraz swoje obecności razem z najpiękniejszym wrażeni, które na długo utkwiło w moje serce, myśli i nogi!...

Do widzenie na purim! Orywuar!

Dr. Izydor Putr.

Przy telefonie.

Maciejowi Grochowinie żona w nocy zachorowała. Doktór we wsi nie mieszkał. Z furmanką wyjachać po niego do miasta, na to nie stało czasu. Zona mogła w tym czasie zemrzeć. Cóż tu począć?

W swej bezradności przypomina sobie, że u dziedzica jest telefon. Nigdy jeszcze telefonem nie gadał, ale w potrzebie człowiek cuda czyni. Dziedzica w domu nie było, jak wogóle nikogo, któryby go mógł objaśnić.

— No, jakoś to będzie — pomyślał. Zażądał od poczty telefonicznego połączenia z doktorem.

Po chwili dzwoni. Maciej nie posiada się z radości, że mu się powiodło tak gładko i szybko porozumieć się z doktorem.

— Kto tam? — pyta doktór.

— Grochowina — odpowiedział Maciej.

— A co tam?

— Chora panie doktorze.

— A powiedzcie mi Grochowino, gdzie ją boli?

— A w żywocie.

— A mocno stęka?

— Mocno.

— A czy jest tłusta, czy chuda?

— A chuda panie doktorze — odpowiada poczciwy Maciej, dziwiąc się tym zapytaniom.

— No, to ją dobijcie — powiada podrażniony doktór — bo więcej nic nie warta.

Można sobie wystawić minę naszego Grochowiny gdy to usłyszał.

Sprawa miała się tymczasem tak:

Oto poczta telefoniczna połączyła go z doktorem, ale z takim od bydła — co jest weterynarzem. Weterynarz myślał, że Grochowina mówi z nim o świni, ten znowu myślał, że mówi z rzeczywistym doktorem od chorób ludzkich. Mniejsza z tem, jak się rozmowa skończyła. Główna rzecz w tem, że żona usłyszawszy, że ją doktór dobić każe, odrazu wyzdrowiała.

Sprytna wdowa.

Sara Goldlust, trzydziestoletnia fertyczna wdowa, poślubiła Arona Nachmana, pięćdziesięcioletniego wdowca, bogatego właściciela obszaru dworskiego, który poszukiwał tylko bezdzietnej wdowy. Ślub jak to u ortodoksyjnych żydów bywa wśród wdowców, odbył się w kilka godzin po pierwszem spotkaniu, gdy już uprzednio — wzajemne "curiculum vitae" podane było za pośrednictwem swatów.

Wyjeżdżając z nowo zaślubionym mężem na wieś, w powozie, zaprzężonym w parę rosłych koni, mówi pani Sara do męża:

— Mój Aronku, moje życie!... Każ furmanowi, żeby on "wziął drogę", co prowadzi koło naszego żydowskiego cmentarza.

Aron natychmiast rozkazał stangretowi i powóz stanął wkrótce u cmentarnych wrót.

Pani Sara poszła w głąb cmentarza; pan Aron zaczekał w powozie.

Za chwilę wraca pani Sara, a z nią dwie dziewczynki w wieku — sześciu i ośmiu lat.

— Co to ma znaczyć? — zawołał Aron Nachmann.

Pani Sara odpowiedziała:

— A czy tobie swaci nie mówili, że ja mam dwoje dzieci — na cmentarzu?

ROZMAITOSCI.

Kogo uważa sąd za pijaka?

Pewien gospodarz w X. zapisany został na listę pijaków i wniósł przeciw rzekomo nieprawnemu temu zarządzeniu władzy policyjnej skargę do sądu, lecz, chociaż przeprowadził skargę przez wszystkie instancye, wyrok sądowy wypadł dla niego nieprzychylny. Wyrok brzmi bowiem tak: aby kogo zapisać na listę pijaków, nie potrzebuje władza policyjna naprzód stwierdzać czy ów pijak rzeczywiście nie może się obejść bez trunków alkoholowych, lecz wystarczy na całkiem prawidłowe jej zarządzenie nawet już obawa, iż ów pijak mógłby zakłócić spokój publiczny. Bo, jeżeli kto dziennie pracuje i wszystko w porządku trzyma, to to nie wyklucza jeszcze przypuszczenia, iż po inny czas oddaje się nałogowemu pijaństwu, przez co stać się może przyczyną zakłócenia porządku publicznego.

Sinobrody.

Znany badacz osobliwości dziejowych, dążący wytrwale do wyjaśnienia tajemniczych podań, dr. Cabanes, usiłuje w ostatniej swej książeczce odnaleźć źródło znanej legendy o Sinobrodym, która wieki przetrwała, zawsze fantastyczna i straszna. Sinobrody, okrutny morderca swych żon, życiem przepłacających za ciekawość, istniał niewątpliwie w rzeczywistości i jak twierdzi dr. Cabanes — był nim świetny rycerz Gilles de Rays, towarzysz broni Joanny d'Arc, z pod murów Orleanu.

Towarzysz doli i niedoli Karola VII-go dobił się najwyższych zaszczytów rycerskich, został mianowany marszałkiem, poczem porzucił miecz i tarczę i osiadł na swym wspaniałym zamku, zdala od dworu, od polityki i od szczęku broni. Tu rozpoczął życie magnackie, a złota nigdy mu nie brakowało. Zamek jego stał otworem dla niezliczonych gości, których nie pytał nigdy o imię, ani o pochodzenie, a wszyscy ci goście korzystali z jego hojności, a nawet jej nadużywali.

Kiedy wyczerpało się bogactwo Gilles de Rays'a, zapragnął złoto robić i ciemnemi drogami magii i alchemii odrodzić swą fortunę. Służba u szatana wymaga ofiar i nowy szatana sługa ofiar mu nie skąpił.

Nowy okres Gilles'a wypełnił msze czarne z krwawemi ofiarami i z całym przebogatym rytuałem dyabolicznym. Tłómaczy się więc, co zawierała owa tajemnicza komnata, do której przeniknięcie śmiercią groziło ciekawym żonom rycerza.

Niewiadomo, jak odpłacał się szatan za wierną służbę nowego wielbiciela, ale faktem jest tylko, że nie zdołał uchronić go przed sprawiedliwością ludzką, która zaprowadziła go na stos, gdzie zginął w płomieniach, zgodnie z wymaganiami prawa ówczesnego.

Bohater "Titanica" z Białegostoku.

W Białymstoku otrzymano telegram obszerny od jednego z ocalonych podróżnych "Titanica", niejakiego Grudzika.

Grudzik telegrafował z Nowego Yorku do krewnych swoich w Białymstoku o szczegółach swego "bohaterskiego czynu" podczas ratowania się.

Kiedy na okręcie zapanował popłoch, Grudzik był w liczbie mężczyzn, usiłujących dostać się do łodzi. Strzelano do nich, ale Grudzika nie trafiono. Widząc, że grozi mu niebezpieczeństwo zastrzelenia lub zatonięcia, Grudzik cofnął się i wbiegł do jednej z kajut II klasy, gdzie zauważył ubranie kobiece. Niewiele myśląc, Grudzik przebrał się za kobietę i rzucił się do łodzi ratunkowej. Widząc kobietę, oficer krzyknął: "Jeszcze jedna kobieta" — i przepuszczono Grudzika do łodzi.

Jedna z pań poznała Grudzika i chciała o tem donieść, ale Grudzik prosił ją na wszystkie świętości o zachowanie tajemnicy.

Kiedy do łodzi podpłynęła "Carpathia", Grudzik rzucił się do morza i przyjęty był przez żeglarzy na okręt. Podczas ogólnego zamieszania na "Carpathia", Grudzik znowu przebrał się za mężczyznę i w ten sposób dostał się do Nowego Yorku.

Na "Titanicu" zginął również bogaty kupiec grodzieński, Baniwur, który wyjechał z Grodna do Ameryki w sprawach swojej firmy.

Zginęło też podobno wiele rodzin żydowskich, emigrantów, mieszkańców Grodna.